

ŻYCIE GOSPODARCZE

10 LIPCA 1977 R.

NR 28 (1347) ROK WYD. XXXII

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ

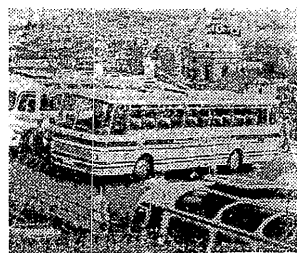
Prawa powszechne i realne

str. 1

Plenarne posiedzenie Komisji Partyjno-Rządowej

DOSKONALENIE FUNKCJONOWANIA SYSTEMU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO

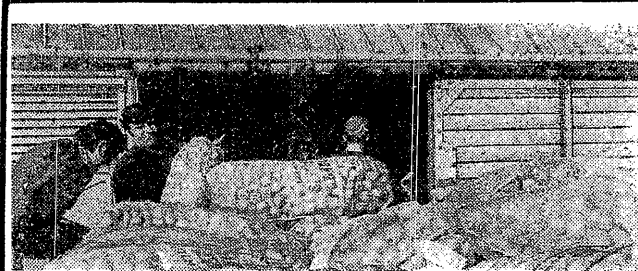
Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera JANA SZYDLAKA str. 8-9
Omówienie dyskusji str. 9



Czechosłowacja może być bliżej

ANDRZEJ LUBOWSKI

str. 12



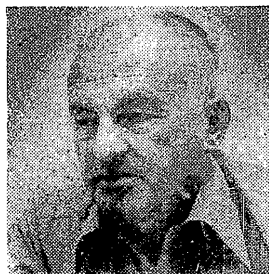
Zadania transportu i jego klientów

str. 11

AKSAMITNY INTERES Z TRUDEM PRZEBIJA SIĘ PRZEZ BRANŻOWE PRZEGRODY

ZOFIA DŁUGOSZ

str. 5



Kim jest księgowy

Rozmowa ze ZDZISŁAWEM PARZYŃSKIM

str. 3

Podróż za 2 grosze

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

str. 10

WYBOJE NA MLECZNEJ DRODZE

DANUTA ZAGRODZKA
MARCIN MAKOWIECKI

str. 1



DOBRO CZŁOWIEKA — SZACUNEK DLA JEGO PRAW

RZETELNE i uczciwe zainteresowanie sprawami człowieka może nam Polakom, komunistom, obywatelom socjalistycznego kraju dostarczyć jedynie głębokiej satysfakcji. Pod sztandarami, gdzie wypisane były elementarne prawa człowieka, toczyliśmy przez długie dziesięciolecia walkę o wolność narodową i sprawiedliwość społeczną. W imię tych praw podnosiliśmy z ruin ojczyznę i budowaliśmy w niej coraz lepsze, coraz zasobniejsze, coraz pełniejsze życie ludzkie. Z tą samą perspektywą patrzymy w dzień jutrzejszy i pojutrzejszy.

Te stwierdzenia zawarte w niedawnym wystąpieniu sejmowym I sekretarza KC PZPR tow. EDWARDA GIERKA, są rzetelnie udokumentowaną faktami, wsparcia na realnych dokonaniach myśla przewodnią wszystkich, co robiliśmy i robimy.

Na tym gruncie wyrasta jedność Polaków, a główną jej przesłanką jest polityka naszej partii i państwa, wychodząca naprzeciw potrzebom kraju, aspiracjom ludzi pracy, najżywniejszym racjom narodowym i społecznym. Zawierają się one przede wszystkim w szacunku dla tak fundamentalnych praw człowieka, jak równe szanse startu życiowego, bez-

pieczeństwo socjalne, pewność jutra. Nasz rozwój nie jest wolny od napięć i trudności, naszą codzienność obciążają jeszcze tysiące kłopotów, wiele jest jeszcze nie zaspokojonych potrzeb, w tym tak podstawowych, jak zapewnienie każdej rodzinie samodzielnego, o odpowiednim standardzie mieszkania, jak wciąż jeszcze występująca dysproporcja między aspiracjami, wywołanymi rosnącym poziomem dochodów a zdolnością gospodarki do pełnego zaspokojenia tych aspiracji.

PRAWA człowieka traktujemy konkretnie. Stąd też, formułując nasze zamierzenia na przyszłość, podkreślamy np., że obecnie na czoło zadań najpilniejszych, wymagających rozwiązania kompleksowego i to w perspektywie najbliższej, tego i następnego pięcioletnia, nie dalej zaś jak do końca lat osiemdziesiątych, wymaga rozwój gospodarki żywnościowej i rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. Na tych odcinkach koncentrujemy naszą uwagę, zaspokojeniu tych potrzeb nadajemy taką rangę i takie znaczenie, jakie w latach poprzednich miały uprzemysłowienie, rozbudowa i modernizacja struktury ekonomicznej kraju oraz pełne zatrudnienie.

W rezultacie wielkich nakładów inwestycyjnych na uprzemysłowienie kraju i jego urbanizację, stworzyliśmy ponad 7 mln miejsc pracy poza rolnictwem, zapewniając nie tylko pracę dla wszystkich, ale i pracę, odpowiadającą wysokiemu poziomowi kwalifikacji. Dzięki powszechnej, bezpłatnej oświacie na wszystkich szczeblach kształcenia, dzięki rozbudowie infrastruktury oświatowej, która dziś umożliwia praktycznie całej młodzieży kończącej szkoły podstawowe kontynuowanie nauki na poziomie półśrednim, a znacznej części młodzieży na poziomie średnim i wyższym, znaleźliśmy się w grupie krajów o najwyższym przeciętnym poziomie wykształcenia. W bliskiej już przyszłości wykształcenie średnie stanie się u nas w pełni powszechne.

Każdy, kto chce i ma ku temu odpowiednie uzdolnienia, może w Polsce osiągnąć po najwyższe kwalifikacje, bez względu na sytuację swoją i swojej rodziny. Ma też pewność, że na jego wiedzę, na jego kwalifikacje czeka społeczeństwo, że będzie miał pełną możliwość zdobycia w społeczeństwie takiej pozycji, na jaką sobie pragnie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2-3

Temat wraca jak bumerang co lato. Mleko! Za dużo go czy za mało? Nie umiemy nim handlować, czy przeciwnie, nie mamy czym? Staraliśmy się prześledzić wszystkie punkty krytyczne drogi mleka od chłopskiej zagrody po sklep z nabiałem. Stwierdziliśmy rzecz nie nową — po to by mleko było, trzeba niezwykle wprost pieczołowitości w każdym miejscu, a także środków, sprawnej organizacji, szybkiego działania. Na pozór tego, co wszędzie. Tylko, że tu zwłaszcza pieczołowitość i szybkość liczą się szczególnie.

WERKA jest kaprysem natury. Jest najlepszą krową w historii polskiego rolnictwa. W 1974 r. dała 15,5 tys. kg mleka. Trudno będzie zbliżyć się do tego osiągnięcia, mimo że krow-rekordzistka o imponującej wydajności (przekraczającej 10 tys. litrów mleka rocznie) jest coraz więcej. Są również coraz liczniejsze obory w gospodarstwach państwowych, spółdzielczych i indywidualnych, gdzie doświadczenia z Werki, w niektórych nawet po siedem tysięcy litrów mleka od krowy. Przykłady: w jednej z dużych obór w ośrodku hodowlanym zarodowej w Osowej Sieni — 5680 l średnio od krowy, w spółdzielni produkcyjnej Lubin-Popielewo (woj. bydgoskie) — 5530 l, u Wł. Kanińskiego (z Borzysławia, woj. poznańskiego) — 7431 l. Podobnych osiągnięć hodowlanych jest z roku na rok coraz więcej.

Człowiek staje się więc liczniejsza, ale wydajność całego pogłowia krow rośnie zbyt wolno. W ubiegłym roku sześć milionów polskich krow dało średnio po 3687 l mleka. Było to wprawdzie więcej niż 300 litrów niż w 1970 r., ale nie da się ukryć, że jeśli nadal w tym tempie, będzie zwiększać się wydajność, to upłyną dziesięciolecia zanim osiągniemy to, co wiele krajów zrobiło w kilka lat.

KROWA PYSKIEM DOI

Dystans między najlepszymi osiągnięciami hodowlanymi a tym, co dzieje się w zwykłych gospodarstwach, jest ciągle zbyt duży. Postęp w produktywności pogłowia krow nie jest bowiem powszechny, równomierny i nie następuje we wszystkich gospodarstwach. Nie są przez to wykorzystane te możliwości, które wynikają z polepszających się

MLEKO JEST MLEKA NIE MA

DANUTA ZAGRODZKA
MARCIN MAKOWIECKI

właściwości genetycznych polskich krow. Osiągnięty w ostatnich latach znaczny wzrost skupu mleka w mniejszym stopniu był rezultatem wyższej wydajności krow, a bardziej skutkiem oddziaływania czynników ekonomicznych i organizacyjnych. Zootechnicy mówią jednak: „nasze bydło stać na osiągnięcie wyższej wydajności. Należy je tylko lepiej żywić, utrzymywać i pielęgnować”. Genetyczne uwarunkowania określają poziom mleczności krow na 3500 l rocznie średnio w kraju. Zdaniem niektórych znawców zagadnienia, realne jest nawet osiągnięcie poziomu 4 tys. l w latach osiemdziesiątych. Dając wiarę tym opiniom, pamiętajmy jednak, że na przykład owa wspaniała Werka, wtedy, gdy dawała 54 litry mleka dziennie, otrzymywała aż 100 kg zielonej paszy (oraz tylko 6 kg paszy treściwej) i oczywiście wodę do woli.

Jak z tego wynika, główną sprawą staje się możliwości i umiejętności dobrego żywienia inwentarza oraz wszystkie pozostałe warunki chowu. Chodzi o to, aby umożliwić one — na podłożu wartościowego materiału genetycznego — racjonalizowanie chowu bydła. Nie wystarczy bowiem „podrasowanie” pogłowia. W wyniku zabiegów hodowlanych, między innymi inseminacji, aby podnieść mleczność krow. Trzeba jeszcze tym uszlachetnionym zwierzętom stworzyć odpowiednie warunki środowiskowe, wśród których żywienie jest tylko jednym, ale nie jedynym, elementem składowym. Gdy warunki środowiska — na które składa się jakość pomieszczeń, ich wyposażenie, poziom opieki i sposób obchodzenia się ze zwierzętami — odbiegają od optimum, powstaje tzw. opór środowiskowy. Prowadzi on do strat, które — jak obliczył prof.

Mieczysław Cerna z Wrocławia — wynoszą obecnie ponad tysiąc litrów mleka od krowy średnio w kraju. Dążenie do poprawy tej sytuacji jest treścią pracy hodowlanej, prowadzonej głównie przez spółdzielczość rolniczo-mleczarską. Można jednak zadać sobie pytanie, czy są to działania wystarczające do potrzeb. W każdym razie wiadomo, że od tempa, w jakim będziemy mogli poprawić warunki chowu, zależy wydajność zwierząt, a zatem ogólna produkcja mleka. Wielomilionowe pogłowia naszych krow ma jeszcze do odrobienia wielki dystans.

Myślę się ten, kto sądzi, że jedynie decydującą rolę odgrywają czynniki techniczne. Sytuacja w chowie bydła mlecznego — najtrudniejszej dziedzinie produkcji rolnej — podlega takim samym przeobrażeniom jak całe rolnictwo.

KROWA NA HEKTARZE

Weźmy następującą sprawę. Drugim — oprócz poprawy wydajności mlecznej krow — czynnikiem określającym poziom produkcji mleka jest wielkość pogłowia krow. Pogłowia to od kilkuset do kilkuset tysięcy sztuk. Nie oznacza to jednak, że występują okresowe wahania (np. w 1970 r. — 6 081 tys., w 1975 r. — 6 145 tys., w 1976 r. — 5 989 tys. sztuk). Nie oznacza to jednak, że osiągnęliśmy dostateczny poziom pogłowia. Na każde 100 ha użytków rolnych mamy obecnie ponad 31 sztuk. Jest to z każdego punktu widzenia bardzo mało. (Jednym z mierników mogą być kraje tej samej strefy klimatycznej — gdzie pogłowia krow na 100 ha jest znacznie

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

MLEKO JEST MLEKA NIE MA



Fot. S. ZUBCZEWSKI

DOKONCZENIE ZE STR. 1

większe, np. w Holandii około 80 sztuk, Belgii — 60, Danii — 42 itd.). Z tego wynika, że można by u nas trzymać znacznie więcej krów i to lepszych niż obecnie. Istnieją zresztą takie plany i są one zamiarami realnymi, choć nielatanymi do wykonania.

Tu właśnie najsilniej uwidacznia się bowiem wpływ przemian zachodzących na wsł. Co roku ubywa kilkadziesiąt tysięcy gospodarstw, które miały krowy. Różne są przyczyny tego zjawiska: likwidacja gospodarstwa, zbyt duża pracochłonność tego kierunku produkcji, rezygnacja z samozaprzeczenia, przy względnie łatwej dostępności artykułów mleczarskich itp.

Od pewnego czasu obserwuje się również zmiany strukturalne — spada liczba krów w gospodarstwach mniejszych, a wzrost w większych. Jest to niewątpliwie nowy element, w dużym stopniu określający politykę w chowie bydła mlecznego. Stopniowo ciężar tej produkcji będzie przesuwany się na gospodarstwa większe, bardziej wyspecjalizowane.

Właśnie one muszą zastąpić ubywających z rynku producentów. Spółdzielnie mleczarskie dążą do skupienia wokół siebie grupy takich wyspecjalizowanych gospodarstw. Zawarły one umowy wieloletnie na dostawę mleka z 516 tysiącami rolników — oferując im w zamian różne formy pomocy. Pewna część tych gospodarstw (około 40 tys.) ma produkcję na poziomie odpowiadającym już kryteriom, jakie ustalono dla gospodarstw specjalistycznych — produkujących mleko. W sektorze społecznym, oprócz rozwoju produkcji w rejonach o najbardziej sprzyjającej produkcji, tworzy się w pobliżu wielkich aglomeracji sieć obrotu mlecznych zaopatrzeniowych ludności miejskiej.

OD OBORY DO ZLEWNI

Czy spełniamy dziś warunki, aby procesy te następowały w tempie

spodarstwa do konsumenta tracąc jego walorów.

To prawda, że przemysł mleczarski uczył bardzo dużo, aby zintensyfikować skup i dotrzeć do każdego producenta. Dziś jednak sytuacja zmieniła się. Mleko jest więcej, zwłaszcza przy sprzyjających, jak w bieżącym roku warunkach, a poza tym rynek czeka na wyroby o wyższym stopniu przetworzenia, lepsze. Takie mogą powstać tylko z mleka dobrej jakości. Troska o tę jakość musi zaczynać się już w oborze, a tym bardziej nasilać się powinna w dalszych ogniwach całego łańcucha. To, że tylko połowa punktów skupu ma urządzenia chłodnicze jest wymownym przykładem, świadczącym o tym, jak wielki dystans w tej dziedzinie mamy ciągle do odrobienia.

Czasem, oprócz obiektywnych przyczyn, działają też inne. Tak jak byśmy sami chcieli utrudnić sobie życie. Oto przykład.

Po reorganizacji spółdzielczości rolniczej, po dostosowaniu do nowego podziału administracyjnego granic działania (i skupu) poszczególnych zakładów mleczarskich, ujawniły się ogromne dysproporcje w wykorzystaniu ich możliwości produkcyjnych. Mogliśmy o tym przekonać się np. w Łowiczu.

Tamtejszy zakład skupuje mleko z bardzo dużego rejonu i w szczytowych tygodniach dławi się dostawami. Tymczasem kilka zakładów, poza granicami woj. skierniewickiego, sąsiadujących z rejonem łowickiej mleczarni narzeka na brak surowca. Wprawdzie kupują one mleko z pobliskich zlewni z rejonu Łowicza, ale także muszą po surowiec sięgać do dalszych okolic. Ta organizacja, w której granice administracyjne przecinają dawniej powstałe rejon gospodarcze, zwiększa koszty transportu, z pewnością pogarsza jakość dłużej przewożonego surowca i w sumie komplikuje dodatkowo i tak już bardzo złożoną sytuację.

Zwracając uwagę na problemy usprawnienia specjalistycznego transportu mleczarskiego, który niewątpliwie wymaga modernizacji, patrzymy jednak również na wzajemne dostosowanie zaplecza surowcowego i możliwości przetworzenia.

Polska potrzebuje jeszcze więcej mleka, mimo że nieraz chwalamy się jego dużą produkcją. Chwalenie tej produkcji jest wielostronne. Dla rolnictwa — bo choćby była powiązana jest najsilniej — z całą organizacją produkcji w gospodarstwach, a mleko daje wsi przychody (ponad 40 mld zł rocznie), które nieraz porównuje się z wartością wydobytwanego u nas węgla. Dla konsumentów — bo mleko i mięso wolowe daje ponad połowę białka zwierzęcego, a mleko ma niezastąpione właściwości dietetyczne. Są to powszechnie znane „argumenty za”, ale dziś sytuacja układa się ciagle tak, że nie zalewa nas „rzeka mleka”. Odwrótnie, duże są rozpiętości w spożyciu artykułów mleczarskich i duże wciąż różnice w produkcji w poszczególnych regionach.

RZKA MLEKA?

— Nie piszcie znowu o rzce mleka — apeluje też dyrektor MALI-
NOWSKI z Centrali „Społem”, któremu podlega m. in. zaopatrzenie miejskiej Polski w wyroby mleczarskie. — Gdyby była taka rzeka, o jakiej pisze prasa, to miałby w sklepach pełnotłuste mleko i tłustą śmietankę i masła ekstrawolowego, ile chcieć, nie mówiąc o pełnotłustych serach i twarogach. A nie mam, bo jednostki tłuszczowe wciąż trzeba oszczędzać, jest ich za mało na to, by móc wszystkich obdzielić według potrzeb.

Istotnie. Dzięki temu, że skup w pierwszym półroczu tego roku wzrósł o ponad 10 proc., można było w szczytowo dobre zaopatrzyć miasta w mleko (dobrze, jeśli pominąć niedociągnięcia organizacyjne, których nie brak), zaspokoić zapotrzebowanie na masło, tyle że produktem o niższej zawartości tłuszczu, wreszcie ostatnio rozluźnić nieco nakazy, dotyczące produkcji twarogów — wolno teraz produkować pół na pół chude i tłuste, podczas gdy w ostatnim roku ogromna większość dostaw, to były twarogi chude. I to podobno wszystko, na co na razie pozwala bilans tłuszczowy kraju.

Popyt na przetwory mleczarskie, zwłaszcza zaś na masło, śmietankę i sery rośnie w ostatnich latach po 15–20 proc. rocznie. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę ogólną sytuację żywnościową a także fakt, że wieś, im więcej mleka sprzedaje, tym częściej sięga po gotowe produkty. Powstał po prostu nowy rynek.

Skup mleka dość dzielnie za tym popytem nadąża. Nie nadąża natomiast zdecydowanie przetwórstwo. Ocenia się, że mimo zainwestowania w przemysł mleczarski w poprzednim 5-leciu niesłychanej, jak na tę dziedzinę, sumy 21 mld zł, rozwarcie między zdolnościami przetwórczymi a potrzebami rynku jest dziś większe niż 10 lat temu. Były to bowiem wyjątkowo duże zaniedbania — to po pierwsze. Po wtóre — wprawdzie wybudowano kilkadziesiąt nowoczesnych zakładów, w tym takie, jak w Warszawie na Woli, ale także znaczna część pieniędzy zainwestowano w budowę importowanych proszkowni, przerabiających mleko na paszę; nie na rynek. Chodziło o to, by przede wszystkim zagwarantować rolnikowi odebranie całej jego produkcji w okresie szczytów a także danie wartościowej paszy, a zatem o dalsze pobudzanie hodowli i mleczarstwa. Zamierzenie to, jak widać chociażby po rosnącym skupie, udało się. Ale nawet proszkownie nie rozwiązały do końca problemu racjonalnego zużycia kupionego mleka. W czerwcu np. kupuje się dziennie ok. 37 mln litrów, ale nawet przy wydłużonym czasie pracy mleczarni, zagospodarować można tylko 32 mln l, przy czym liczby te dotyczą średniej polskiej, podczas gdy lokalnie może się to rozkładać inaczej, często gorzej.

Tak więc w sezonie występuje poważna nadprodukcja mleka, która gazetom daje asumpt do pisania o rzce, z której handel nie umie czerpać.

W rzeczywistości mamy jednak do czynienia nie z nadmiarem mleka, ale z niedostatkami zdolności przetwórczych. Oczywiście, w tym miejscu nie trzeba nikogo przekonywać, że mleko prosto od krowy nie jest dziś żadnym towarem handlowym, a pominięcie stadium przemysłowego przetworstwa, w skali mowej, jest niemożliwe. Zatem jeśli nie ma dostatecznej ilości mleczarni i zakładów serowarskich, mleko, choćby zostało wydalone i dowiedzione do punktu skupu, dla rynku jakby nie istniało. Podobnie jak nie istnieje także bez odpowiedniego transportu i bez urządzeń chłodniczych na całej trasie swego przebiegu.

PRZYKŁAD: BRÓDNO

Można oczywiście zapytać, czy w ogóle, zważywszy polskie realia, wybrano słuszną koncepcję rozwoju przemysłu mleczarskiego. Oparto ją bowiem o stosunkowo duże, a więc bardzo odległe od producenta zakłady, kosztowne i wysoko zmechanizowane, zaniedbując i likwidując niemal całkiem wszelkie lokalne możliwości przetworstwa. Tymczasem, zważywszy naszą bardzo rozdrobnioną gospodarkę rolną, a także ogromny niedostatek transportu i urządzeń chłodniczych, maksymalne zbliżenie przetwórstwa do bazy wydawałoby się bardziej racjonalne. Mamy koncepcję i organizację mleczarstwa nieco na wyrost.

Być może nawet dziś jeszcze warto by się zastanowić, czy nie taniej i gospodarniej byłoby dopuścić do życia także małe zakłady, pracujące na lokalne rynki? Tym bardziej że produkcja mleka będzie rosła, a sama wieś będzie coraz większym konsumentem gotowych wyrobów mleczarskich. Po co zatem mnożyć mleczne podróże? PGR, spółdzielnie rolnicze, a także zespoły chłopskie mogłyby uruchomić u siebie nie duże wytwórnie masła, twarogów, a nawet jakiegoś regionalnego gatunku sera. Na takich właśnie, niedużych przedsiębiorstwach, niezależnie od wielkości mleczarni, które istnieją, zasadza się przecież obfitość i specyfika serów francuskich.

W Warszawie, w PGR „Bródno”, mamy przykład takiej inicjatywy: w PGR-owskich sklepach, których stolica ma bodaj 8, sprzedaje się własne doskonałe mleko, śmietankę, a także śmietankowy twaróg i wy-

roby te cieszą się wielkim powodzeniem. Nie jest to więc niewykonalne.

MLECZARSKIE REALIA

Jak bowiem wyglądają mleczarskie realia teraz, w sezonie, a przy obecnej obowiązującej organizacji?

Odwiedziliśmy mleczarnię w Łowiczu, zakład nowy, wybudowany 6 lat temu. Zdolności przetwórcze, razem z orestaurowanym nie dawno własnym sumptem zakładem w Sochaczewie, wynoszą tu ok. 210 tys. l dziennie. 28 czerwca Łowicz kupił jednak 339 tys. l mleka i taka mniej więcej jest dzienna dawka w szczyty. Był już nawet dzień, kiedy kupiono 350 tys. l. Co robią z tym mlekiem? Po kolei: 80 tys. l poszło na żółte sery, 18 tys. na białczan sodu, 80 tys. na przetwory do proszkowni w Rawie, 20 tys. na kazeinę, 20 tys. na mleko spożywcze, 12 tys. na twarogi. Razem 240 tys. l, zostało więc jeszcze prawie 100 tys., 40 tys. z tego sprzedano na pniu do Łodzi i mleczarni w woj. płockim. Z czego wynika, że ok. 60 tys. po odciążeniu tłuszczu pojechało do tuczalni, po 30 groszy za litr. Mniej niż połowa całego dziennego skupu dotarła w tej czy innej formie na rynek.

Tego dnia sytuacja była szczególna, bo w obu zakładach była awaria nasyżny do butelkowania, nie pracował też automat do wyrobu homogenizowanego twarogu, który normalnie zużywa 20 tys. l mleka. Awaria, jak awaria, mogą się zdarzyć zawsze. Gorzej, że brakuje części zamiennych, by maszynę wyłatać. Butelkarki uda się pewnie uruchomić własnym przemysłem, ale do automatycznego twarogowego trzeba części z Czechosłowacji. Fachowcy, aż ze Świętochłowic, byli już i obejrżeli, ale bez części nie mogą zrobić. Mają wrócić w poniedziałek. Jest środa, a maszyna stoi.

— Dobijają nas awarie i pogoda — mówi wieloletni prezes spółdzielni MLECZYSLAW GOLISZ. Gabinet prezesa odzorowany jest niezliczoną ilością dyplomów i nagród za jakość, porządek, wyniki w pracy. Sam prezes jednak jest wyraźnie niezadowolony. Po reorganizacji spółdzielczości warunki pracy pogorszyły się, samodzielność — skurczyła, gorzej jest z transportem, za to zasięg działania niepomniernie się zwiększył. Jeśli dawniej spółdzielnia zwoziła mleko z 58 punktów skupu, teraz ma ich 103.

Jadąc do Łowicza, mieliśmy dość wyrobiony pogląd na to, jak to ma wyglądać, można przerobić więcej mleka. Wstawić dodatkowe wanny, robić twaróg. Proste! Kiedy przebiegliśmy hallową nową mleczarni, inwentarki mieliśmy już znacznie mniej. Panuje tam bowiem dość niewygodny. Wszystkie jest już zastawione maszynami, wannami. Zakład, który zgodnie z projektem miał wytworzyć rocznie 1100 ton żółtych serów, robi ich dziś 2200 t. Jak? Zapewne, jak wszędzie, skracając procesy technologiczne, przede wszystkim zaś zmieniając asortyment. Mielkie sery krócej dojrzewają niż twarde, można ich więc robić więcej. Notabene oryginalny produkt tej mleczarni, bardzo smaczny ser łowicki, opatrzonej znakami jakości, nie jest obecnie produkowany prawie wcale. Wytwarzany bowiem jest w półkilogramowych gómkach, to zaś jest pracochłonne.

Mleczarni notorycznie brakuje ludzi. Limity zatrudnienia są zbyt skąpe. Największy żal prezesa to kara, jaką mu wlepiono na kolegium za przyjmowanie ludzi bez zgody wydziału zatrudnienia. A co miał robić, kiedy mleko ciekło strumieniem i trzeba było wykorzystać? Pozwolił, żeby się zmarnowało? Nie chodzi, oczywiście, o te 400 złotych, ale o sam fakt, że można zostać ukaranym za spełnianie swojego obowiązku.

Władze działają, oczywiście, zgodnie z nadrzędnym interesem gospodarki, który wymaga racjonalizacji zatrudnienia. Ale może w poszczególnych przypadkach, takich jak ten, gdzie chodzi o żywność, działać trzeba mniej rygorystycznie a bardziej elastycznie?

ODWIECZNY PROBLEM — OPAKOWANIA

28 czerwca mleczarnia wystosowała do swoich odbiorców pismo — ta-

kie pisma wysłało wiele mleczarni w Polsce — że aż do odwołania (dostarczać będzie masło ekstrawolowe wyłącznie w kartonach), nie w opakowaniach jednostkowych, masło delikatniejsze zaś „według możliwości pokrycia”, czyli zależnie od tego, czy opakowanie będzie czy nie będzie. Masło stolowe i dietetyczne na razie w paczkach, bo jeszcze papier jest. Krótko przedtem mleczarnia otrzymała z kolei pismo, by zakładom mleczarskim w Słupsku i Kamieniu, producentom mleka skondensowanego, nie naliczać kar za niewywiązywanie się z umów, ponieważ zakłady te nie mają tub i puszek, a więc nie mają w co pakować swoich wytworów.

Mleczarstwo stoi przed kolejną barierą — są nią opakowania. Podwarszawskie wytwórnie twarogów homogenizowanego wykorzystują swoje moce w 60 proc., chociaż surowca nie brakuje, bo nie mają dość kubków z folii. Zmniejsza się produkcja napojów mlecznych — z tych samych powodów. Brak pergaminu zmusza do sprzedawania masła z beczek i kartonów, na wagę. Jest to oczywiście krok wstecz, jeśli chodzi o kulturę handlu i wygodę kupujących; zmniejsza także znacznie trwałość masła. Handel, który powinien rozwijać samobsługę, między innymi z braku personelu, ostro protestuje przeciwko takiemu rozwiązaniu słusznie argumentując, że maszyna zużywa do pakowania znacznie mniej pergaminu niż potrzeba go będzie w sklepie. Bo masło tak czy owak zapakować trzeba.

Problem będzie musiał być rozwiązany niebawem, żeby nie dopuścić do marnotrawstwa. Wiadomo jednak, że nie będzie to łatwe. Mleczarstwo w zbyt dużym stopniu uzależniło się od importu opakowań. Importujemy pudełka, folie, nawet nadruk na wierzchołkach serków homogenizowanych pochodzi z Wiednia. To chyba przesada. Czas, żeby nasz rodzimy przemysł opakowaniowy wyszedł wreszcie z powłok — taniej chyba wypadnie sprowadzić nawet za dewizy maszyny do wyrobu opakowań, aniżeli jeździć do Rzymu i Wiednia po byle dzieki czy pudełko. Natomiast pewne jest, że bez opakowań przemysł mleczarski nie sprosta potrzebom rynku i nie wykorzysta tego mleka, które jest.

Nie brak także marnotrawstwa i nieprawności w ostatnim okresie obrotu mlekiem — w handlu. Kontrola 53 sklepów w Zielonej Górze w upalne dni czerwca wykazała, że panuje w nich temperatura 38–46 stopni. W takiej temperaturze mleko nie wytrzyma dłużej niż pół godziny. Potem musi skwaśnieć.

Sklepy nie mają, oczywiście, komor chłodniczych, w których można by butelki z mlekiem przechowywać. Albo więcej zamawiają, jak najmniej, żeby szybko sprzedać, albo placą, tam, gdzie mleko powinno być w chłodniejszej sprzedaży, za zwroty, placę się mleczarni powie, tam, gdzie tylko rano — całą sumę. Jest to przyczyną do problemu — dlaczego mleko nawet jak jest, to go nie ma. Podobnie jest ze zwrotami twarogów, które zresztą nader często, już trafiając rano do sklepu, przypominają ocet siemna z lodzicy. Jeśli więc chcemy, żeby sklepy były dobrze zaopatrzone w wyroby mleczarskie, nie wystarczy kontrolować i karać. Trzeba z jednej strony lepszego jakości wyrobów, z drugiej należytego wyposażenia sklepów w urządzenia chłodnicze. I tak kółko się zamyka. Urządzenia chłodnicze potrzebne są, chłopu, który dotrą do handlowi, który sprzedaje, a także w kilku jeszcze miejscach pośrodku.

Postęp w gospodarce mlecznej jest zadaniem trudnym, ale koniecznym. Decydują o nim elementarne potrzeby społeczne. Musimy mieć jednak świadomość, krytycznie oceniając sytuację na rynku artykułów mleczarskich, że zmiany w tej dziedzinie będą rezultatem działania we wszystkich równocześnie ogniwach. W rolnictwie, które potrzebuje dużych nakładów na modernizację produkcji, w organizacji i technice skupu i w przetwórstwie, które ciągle jeszcze, mimo rozbudowy, ma za małe możliwości, aby sprostać wymaganom rynku, wreszcie w handlu.

DANUTA ZAGRODZKA
MARCIN MAKOWIECKI

DOBRO CZŁOWIEKA SZACUNEK DLA JEGO PRAW

DOKONCZENIE ZE STR. 1

kie pozwolą mu jego umiejętności, talent, rzetelna praca.

Wpisaliśmy prawo do pracy i prawo do wiedzy do naszej konstytucji — i jest to prawo realne, wzbogacane

i wciąż rozszerzane. Jest w Europie i świecie wiele jeszcze krajów znacznie od nas bogatszych, próbujących nas dziś pouczyć, co to są prawa człowieka — gdzie żadne z tych praw elementarnych, dla nas oczywistych, nie doczekało się urzeczywistnienia, a nawet formalnego uznania.

Polska zajmuje dzisiaj pozycję bez porównania wyższą niż jeszcze np. przed kilkunastu laty pod względem swej siły i zasobności. Ale — i jest to faktem, którego nie ukrywamy, a którego zdajemy sobie sprawę — daleko nam jeszcze do ekonomicznej potęgi, jaką reprezentują państwa

otwierające listę najbardziej rozwiniętych, o najwyższej wartości dochodu narodowego, przypadającego na 1 mieszkańca. Rozporządzając środkami skromniejszymi, zagwarantowaliśmy jednak obywatelom taki zakres ochrony ich pozostałych, elementarnych, po prostu ludzkich praw, na jaki zdobyło się niewiele państw w świecie. Nasze przychodnie lekarskie, szpitale, kliniki itp. nieraz jeszcze ustępują pod względem wyposażenia analogicznym placówkom za granicą, trudne są ich warunki lokalowe, czasem jest ich jeszcze zbytecznie za mało. Lecz nie ma w Polsce obywatela, który by w ogóle dopuszczał myśl, że w razie choroby, w razie niezdolności — nie uzyska pomocy. Przy skromniejszych jeszcze być może, materialnych możliwościach niż mają to obecnie niektóre

inne kraje, nie pieniądź otwiera drogę do lekarskich przychodni, szpitali, sanatoriów. Od r. 1972 — po objęciu rolników i ich rodzin opieką społecznej służby zdrowia — w zasadzie cała ludność naszego kraju korzysta już z bezpłatnej ochrony zdrowia.

O praw elementarnych, podstawowych, zagwarantowanych przez państwo, wpisaliśmy troskę o rodzinę, jej spokojny byt i prawidłowy rozwój.

„W Polsce Ludowej — podkreślał w swoim sejmowym przemówieniu tow. Edward Gierek — rodzina jest i będzie zawsze decydującym ogniwem społeczeństwa. Jakość więzi rodzinnych i jakość wychowania w rodzinie wywierają przemożny wpływ na kształtowanie moralnego oblicza narodu. Na szczęście rodziny budujemy pomyślnie społeczeństwo”.

Konkretność praw, jakie w tym zakresie zapewnia swoim obywatelom socjalistyczna Polska, znajduje

wyraz w przedłużonych w ostatnim czasie — już poprzednio znacznie bardziej rozbudowanych niż nawet w tzw. postępowych państwach Zachodu — urlopowach macierzyńskich, zasiłkach porodowych, utworzeniu funduszu alimentacyjnego, w powiększaniu zakresu pracy chronionej w okresie ciąży itp. W najbliższym czasie, jak zapowiedział i sekretarz KC PZPR, uczynimy na tej drodze krok następny: wprowadzony zostanie zasiłek dla matek wychowujących małe dzieci, jeśli po ustawowym urlopie macierzyńskim będą chciały skorzystać z dłuższego urlopu bezpłatnego.

Prawem podstawowym, konsekwentnie urzeczywistnianym w naszym kraju jest zabezpieczenie starości. Wychodzimy z założenia, że o szacunku dla godności człowieka świadczy dbałość, z jaką społeczeństwo otacza tych, co oddali swe siły ojczyźnie i teraz potrzebują troskliwości i opieki. Po objęciu już wkrót-

MIEDZY NORMĄ A INTERESEM SPOŁECZNYM

Rozmowa ze ZDZISŁAWEM PARYZIŃSKIM
prezesem Stowarzyszenia Księgowych Polskich

JERZY DZIECIOŁOWSKI: Mówią o Panu, że jest Pan najlepszym filologiem wśród buchalterów i najlepszym buchalterem wśród filologów...

ZDZISŁAW PARYZIŃSKI: Kończyłem starokatolickie gimnazjum, z greką i łaciną i zanim zdobyłem wykształcenie ekonomiczne studiowałem filologię, stąd zapewne rodowód tego powiedzenia.

— Buchalter, to dzisiaj nie brzmi dumnie...

— Główny księgowy, z dużą praktyką, jest postacią poszukiwaną. Tym niemniej praca „w księgowości” nie jest popularna; jest jej dużo, w każdej chwili grozi odpowiedzialność, a przy tym powoduje przykrości związane z egzekwowaniem — to odstępcza młodzież, którzy wolą iść tam, gdzie jest technika.

— Księgowi dla pokornej części obywateli, to są specjaliści od słowa „nie”.

— Nie wszyscy pracownicy działów ewidencji, sprawozdawczych czy analiz są bohaterami działań ekonomicznych. Nie można jednakże demonizować. A faktem jest, że stwarza się klimat, w którym udział ma także prasa, że jest to kategoria ludzi kierująca się przesłankami formalnymi. Trzeba widzieć, że i my się staramy znaleźć granice między oportunizmem a dogmatyzmem.

— W jaki sposób?

— Są przepisy, które nie dają żadnego pola manewru. Na przykład przepis o limitach funduszu osobowego plac. Przekroczenie limitu pozostanie przekroczeniem, jakbyśmy nie twierdzili. Przesada jest jednak twierdzenie, że można działać racjonalnie tylko przeciw przepisom. Można działać tak, żeby była pozytywna kontropropozycja. Oczywiście jest też tak, że dyrektor pyta: ile latków za to mi grozi? I dobry księgowy powinien powiedzieć.

— Inaczej mówiąc, w takiej sytuacji, dyrektor przedsiębiorstwa ma do wyboru: albo złamać normę i nie podać powiedzmy do obniżenia produkcji, do której nieopatrzenie uzyskał dzięki „dobrym układom” a kolegami dyrektorami, albo stać na gruncie przepisu, ale mieć gorzej wyniki, działając w ten sposób na szkodę konsumentów. Kola księgowo, jako doradcy, nie jest w takim wypadku do pozostawienia.

— Normy, normatywy i wszelkiego rodzaju przepisy z założenia formułowane są w interesie społecznym. Ponieważ jednak życie jest na tyle bogate (a przede wszystkim dlatego, że nie jest to układ niemierny), że nie da się go całego poszuflakować, stąd w tej sferze dochodzi do stałych konfliktów. Obowiązkiem księgowego jest zwrócić uwagę na normę. Ostateczną decyzję podejmuje jednak szef firmy i on przesądza o tym co stanowi mniejsze zło. Zasada „mniejszego zła” jest jednakże dość elastyczna, można ją w miarę dowolnie interpretować (obrona interesów załogi poszczególnych zakładów nie musi być równoznaczna z interesem

społecznym), dlatego norma powinna pozostawiać miejsce na manewr dla służb, które są powołane do kontrolowania, przestrzegania przepisów. To jest właśnie ta szansa na pozytywną kontropropozycję. Pozbawiliśmy głównego księgowego prawa weta w sprawach związanych z działalnością gospodarczą przedsiębiorstwa, chociaż on właśnie należy do ludzi najlepiej zorientowanych co jest, a co nie jest racjonalne, i nie byłoby wskazane, żeby jego działalność sprowadzona została do kontroli wykonywania limitów.

Główny księgowy jest postacią cenną, ale nie reprezentuje wszystkich pracowników księgowości. Jaki jest Pana pogląd na rolę tych służb jako całości w działaniach gospodarczych?

— Pracownicy księgowości zajmują się rejestracją faktów, ale także, posługując się normami, mają profilaktycznie oddziaływać na racjonalizowanie procesów gospodarczych. Wpływ pracowników księgowości widać przede wszystkim w skali mikroekonomicznej, odcinkowej. Wpływ tych służb na strategię gospodarczą jest ograniczony. Ale nie powinniśmy zapominać, że służby te działają w bezpośrednim kontakcie z życiem, że to one rejestrują fakty na podstawie których stale podejmowane są decyzje przesądzające o końcowym wyniku gospodarczym.

Już tacy jesteśmy, że lubimy działać w skali makro i bardzo nie lubimy wchodzić w detale. Kiedy tworzymy ramy i kierunki działań w skali kraju nie doceniamy faktu, czy zasady grają tylko w płucach autorów, czy także tam, na dole. My jesteśmy tymi, którzy chcą, realizują, zasady gospodarcze. Nie chcę przez to sugerować, że tylko my wiemy jak wygląda naprawdę gospodarka. Doceniamy znaczenie określenia ram i kierunków działania w skali makro, ale efektywność wymaga i dobrego systemu ekonomiczno-finansowego i najbardziej racjonalnej realizacji.

Wzrost potencjału wytwórczego, jaki dokonał się w ostatnich latach, sprawił, że znacznie zagościły się wzajemne powiązania gospodarcze, skomplikowały mechanizmy zarządzania, przybyło norm finansowych i przepisów. Czy „zdolności produkcyjne” rzeszy księgowych podążają za tymi zmianami?

Nie da się, jak to się mówi, ukryć, że zbyt często jeszcze nowoczesny potencjał wytwórczy obsługujemy metodami z okresu manufaktury. Uwaga i gros energii koncentruje się na ewidencji i prezentacji liczb. Przy niedostatecznym wyposażeniu w technikę, stajemy wroście danych i potrzeby dotrzymania licznych terminów, nie stając się na myślenie co się robi i jak się robi. A kto nie trenuje myślenia, ten przestaje myśleć. Ewidencjonowaniem danych zajmują się dzisiaj na świecie maszyny. Do człowieka należy ocena zewnętrznych informacji.

Używamy terminu „księgowy” zapomniawszy, że jest to w Polsce zawód w 90 procentach sferalizowany, a na podstawie naboru kandydatów do szkół można powiedzieć, że wkrótce będzie wyłącznie wykonywany przez

kobiety. Funkcje głównych księgowych pełnią jeszcze mężczyźni chyba tylko dlatego, że towarzystwo kobiet krępuje dyrektora w stosowaniu towarzyskiego języka narad. Z badań Stowarzyszenia wynika, że związek z zawodem księgowym nie ma charakteru trwałego. Do księgowości idzie się po to, żeby przeczekać aż się wyjdzie za mąż, urodzi dziecko i dostanie urlop macierzyński. Księgowy, jeśli nie pogłębia swej wiedzy, jak każdy inny fachowiec, nie ćwiczy swych umiejętności, popada we wtórny amalfabetyzm. Zawód traktowany jako przejściowy nie sprzyja podnoszeniu kwalifikacji. To są wielkie problemy i nie ma co udawać, że nie istnieją. Stajemy przed barierą demograficzną w zawodzie księgowym i żeby ją pokonać trzeba, po pierwsze zastąpić techniką ludzi tam, gdzie to jest możliwe, po drugie tak zmodernizować ten zawód, żeby uczynić go atrakcyjnym.

— Jak Pan to sobie wyobraża?

— Technika, która przyciąga młodych, nie jest w tym zawodzie wcale mniej atrakcyjna niż w innych. Poza tym można się tu wyżyć w twórczym myśleniu nie gorzej niż w ekonomii czy prawie, pod warunkiem, że do zadań księgowych należałoby będzie sporządzanie czytelnych ocen, a nie obsługiwanie liczydłami nowoczesnych technologii.

— Jest to zajęcie na długie lata. Co robi się z myślą o teraźniejszości i tak zwanej nieodległej przyszłości?

— Jest okazja, żeby powiedzieć o roli i znaczeniu Stowarzyszenia Księgowych Polskich. Co uzasadnia istnienie tej odrębnej organizacji, liczącej dziś 10 tys. członków z wyższym wykształceniem? W działalności praktycznej metodologia postępowania — stosowanie tych samych systemów ewidencyjnych; służby finansowo-księgowe wiążą jednorodność, no i czynnik ilościowy: 350 tys. ludzi parających się robotą księgowych — więcej niż w innych służbach ekonomicznych. (To nie jest oczywiście powód do chwały, wynika z niedostatków małej mechanizacji).

Jako organizacja staramy się działać w sferze białych plam, to znaczy w tych działach gospodarki (kółka rolnicze, przemysł drobny, CZRS „Samopomoc Chłopska”), gdzie wsparcie jest najbardziej potrzebne. Z drugiej strony koncentrujemy działania w przemyśle najbardziej zaawansowanym (mamy ściśle współpracę ze Zjednoczeniem „Mera” która polega między innymi na tym, że mamy wyłączność na szkolenie programistów i operatorów mini-komputerów Mera 301-305), aby w maksymalnym stopniu wykorzystywać do naszej pracy technikę, nauczyć ludzi współpracy z maszynami, pozabawić ich lęku przed automatem. W tym sensie działania te mają aspekt społeczny.



Fot. S. ZUBCZEWSKI

— Z wykorzystaniem tej techniki, niezależnie od nawyków starszych stażem pracowników księgowości, bywa różnie.

— To prawda. Dlatego duże nadzieje wiążemy z miniaturyzacją urządzeń potrzebnych księgowym. Chodzi o takie urządzenia, które byłyby łatwe w obsłudze i pozwalały na dokonywanie zmian programów „w marszu”. No i nie za drogie, żeby nie były konkurencyjne dla siły ludzkiej. Poza „Mera” naszym głównym kontrahentem w tej dziedzinie jest „Zentronik” (NRD).

— W jaki sposób organizowana byłaby eksploatacja tych urządzeń?

— Opracowaliśmy założenia organizacyjne, które nazwaliśmy Systemem Informatycznym Rachunkowości — w skrócie SIR. Rzecz spotkała się z pozytywną oceną Zjednoczenia Informatyki, które podjęło się przeprowadzania programów poprzez swoje ośrodki ZETO. Jeśli chodzi o programy, to przyjęliśmy założenie, że będą typowe projekty, które łatwo będzie można adaptować do konkretnych potrzeb. Muszą podkreślić, że nasze działania znajdują zrozumienie i wsparcie ministra finansów, który z urzędu jest naszym opiekunem. Cienimy sobie zwłaszcza to, że wszystkie projekty aktów normatywnych konsultowane są z zarządem Stowarzyszenia i nie ma to charakteru formalnego. Wnioski są

uwzględniane. To jest bardzo ważne, bo inaczej uczestniczy się w wykonywaniu czegoś, co samemu się proponowało.

— Reasumując, bez postępu techniczno-organizacyjnego w księgowości trudno będzie efektywnie wykorzystywać potencjał wytwórczy, który obecnie posiadamy.

— Jest to absolutna konieczność. Działalność społeczno-gospodarcza w ostatnich latach wywołała cały szereg nowych potrzeb. Prowadziliśmy badania, z których wynika, jak znacznie trzeba było zwiększyć zatrudnienie w księgowości, aby podać ewidencji wszelkiego rodzaju plac, zasiłków, nagród etc. etc. Jest odrębna sprawa, na ile uzasadniona jest taka szczegółowość. W każdym razie tym dodatkowym obowiązkiem nie towarzyszył proporcjonalny wzrost techniki. Napięcie w pracy powodują ucieczki od zawodu — odchodzą oczywiście najlepsi, którzy znajdują wszędzie zatrudnienie. Dlatego tak ważna jest modernizacja zawodu. W dotychczasowej formie, przy istniejących środkach technicznych, uwzględniając czynnik demograficzny — księgowość nie będzie w stanie sprostać wymaganiom.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:
JERZY DZIECIOŁOWSKI

ce świadczeniami emerytalnymi i rentowymi gospodarujących indywidualnie rolników, wszyscy ludzie pracy w naszym kraju — a nie tylko, jak jest to na ogół praktykowane w świecie, wykonujący tzw. pracę najemną — znajdują się w zasięgu tego rodzaju świadczeń.

Najbardziej wreszcie elementarnym prawem człowieka jest prawo do życia w pokoju. Temu prawu podporządkowaliśmy naszą politykę zagraniczną, konsekwentnie dążąc do umocnienia międzynarodowego odprężenia i bezpieczeństwa. Dlatego, wraz ze Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami socjalistycznymi, wykonując postanowienia Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, rozwijamy i będziemy rozwijać stosunki polityczne, gospodarcze i kulturalne ze wszystkimi państwami bez względu na ich ustrój społeczny i polityczny, zdecydowanie będziemy przeciwdziałać siłom i tendencjom, hamują-

ym proces odprężenia i forsującym wysięć zbrojeń.

Na tej szerokiej platformie, na mocnych realnych podstawach opiera się nasz socjalistyczny system demokracji i obywatelskich swobód. Nie ma rzeczywistej wolności i rzeczywistej demokracji bez szacunku dla godności człowieka, bez dbałości o konkretne i autentyczne zabezpieczenie jego podstawowych praw. Tak rozumiana demokracja nigdy nie jest procesem zamkniętym: wraz z umacnianiem podstaw ekonomicznych państwa, wzrostem materialnych możliwości, rozbudowywana jest ona coraz pełniej i coraz dalej, obejmując coraz rozleglejszy krąg problemów, wyznaczających poziom zaspokojenia społecznych potrzeb. Jest to demokracja wyrastająca z dorobku codziennej pracy, a efekty tej pracy wyznacza z jednej strony powszechnie uczestniczące ludźmi pracy w rządzeniu krajem, we współzarządzaniu

swolmi zakładami pracy, z drugiej strony — rzetelne, odpowiedzialne wywiązywanie się ze swoich obowiązków wobec społeczeństwa, aktywność i inicjatywa w urzeczywistnianiu celów, jakie przed sobą stawiamy.

SKUTECZNOŚĆ demokracji, co jednak nie zawsze jest jeszcze należycie docenianym wymogiem, wiąże się również ściśle z rozwojem społecznej kontroli nad prawidłowym, konsekwentnym wprowadzaniem w życie podjętych postanowień, pryncypialną krytyką wszelkich słabości i niedostatków, osłabiających rezultaty naszej pracy, a także i wszechstronnym przeciwdziałaniem zjawiskom obniżającym skuteczność wysiłków.

„Przedmiotem krytyki celnej, odpowiedzialnej i uzasadnionej — podkreśla partia w tezach, uchwalonych na VII Plenum KC PZPR — musi być wszystko to, co opóźnia i utrudnia realizację linii partii. Krytyko-

wać trzeba postawy i zachowania sprzeczne z ogólnym interesem, sprzeczne z moralnością socjalistyczną i naszą socjalistyczną ideologią, a także to, co jest urogię socjalizmowi i Polsce.

Z całą stanowczością należy korzystać z krytyki społecznej jako instrumentu rozpoznawania, a następnie usuwania szkodliwych zjawisk w miejscu pracy, zamieszkania, w każdym środowisku społecznym. Wymaga to doskonalenia form, metod i kierunków krytyki, klimatu współpracy z krytyką. To, w jaki sposób zadanie takie jest realizowane, należy traktować jako miernik dojrzałości politycznej kolektywów, kierownictwa instytucji, obywatela i pracownika.”

SŁUŻĄCA potrzebom człowieka i jego aspiracjom polityka socjalistycznego państwa musi więc wyrastać z coraz szerszego i powszechniejszego uczestnictwa całego narodu tak w wyznaczaniu ce-

lów, jakie chce się osiągnąć, jak i dróg, prowadzących do osiągnięcia tych celów. Im bardziej złożone są warunki działania, im wyższe stawiamy sobie wymagania, aby żyć lepiej i dostatniej, aby przez wyższą jakość pracy osiągać wyższą jakość życia, tym większej rangi nabiera bezpośredni udział obywateli w wypracowywaniu najbardziej żywotnych dla państwa, dla regionu, dla zakładu, w którym pracujemy, decyzji oraz kontrola realizacji tych decyzji. Służą temu umacnianie ustawodawczych i kontrolnych funkcji Sejmu, doskonalenie pracy wszystkich organów przedstawicielskich i rozszerzanie ich uprawnień, rozwijanie samorządności, a także — co jest nową, o ogromnym znaczeniu instytucją polityczną naszej socjalistycznej demokracji — szerokie wykorzystywanie społecznych konsultacji we wszystkich kluczowych sprawach państwa i narodu.

K.K.

listy

Jeszcze w sprawie „jakości”

Jako stały czytelnik „Życia Gospodarczego” odczuwam wiele sentymentu dla tego zasłużonego czasopisma. Podobna mi się m.in. to, że również tematy żywe, trudne prezentowane są na ogół z powagą, spokojem, wnikliwością oraz w przypadku polemiki — z należytą życzliwością dla współpartnerów, kulturą prezentacji poglądów i ocen.

Dlatego też poważnie zdziwiła mnie „jakość” notatki pt. „Na budowach” — zamieszczonej w nr 12/1331 „Życia Gospodarczego” z dn. 20.III.1977 r. Nie odznacza się ona bowiem tymi wymienionymi zaletami, a wręcz przeciwnie — stanowi jakby ich antytezę pod każdym względem, wprowadzając ponadto poważne elementy dezinformacji — wymagające już sprostowania.

Notatka ta nie dotyczy tych spraw, które dzieją się „na budowach”, lecz przedmiotem jej jest przeprowadzona w dość dziwny sposób krytyka mego artykułu pt. „Kierunki poprawy jakości budownictwa mieszkaniowego”, opublikowanego w nr. 1/1977 Biuletynu Informacyjnego wydawanego przez Centralny Ośrodek Informacji Budownictwa. W artykule tym zajmuję się tym, czego właśnie nie ma jeszcze u nas „na budowach”, ale zgodnie z Uchwałą V Plenum KC PZPR będzie się u nas to coś pojawiać na budowach po pewnym czasie przygotowań wstępnych (może to trwać ok. 4-8 lat). Chodzi tu bowiem o problem elastyczności w budownictwie, jako jeden z istotnych elementów nowoczesności i kompleksowo rozumianej jakości budownictwa. Temu właśnie poświęcony jest mój artykuł. Natomiast autor notatki „Na budowach”, zakamuflowany pod literami „J.D.”, nie ustosunkowuje się w ogóle do problemu elastyczności. Natomiast stosuje dziwną logistycznie metodę przeciwstawiając wprost elastyczność — jakość robót budowlanych aktualnie występującą. Naturalnie, nie do tego z takiego skojarzenia wyjść nie może i nie wychodzi — to obie sprawy należą bowiem do różnych przeobrażeń jakości. Jest bowiem od początku zupełnie oczywiste, że elastyczność rozumiana jako czynnik jakości rozwiązań projektowych — nie zastąpi jakości robót na budowie — i odwrotnie. Mając zrozumiałe trudności z logicznym powiązaniem tych spraw — „J.D.” posuwa się dalej i stawia mi nawet paradoksalny jakby zarzut tego typu: „Rzecz nie w tym, żeby nie zgadzać się na brakrobótstwo i stosować środki, które zapobiegłyby partactwu, a chodzi o to, żeby stopniowo zmierzać do transformacji elastycznej „sztywnego” budownictwa...” itd. Dowodzi to zasadność powyższego mego zarzutu co do metody rozumowania i niekonsekwencji autora notatki w budowaniu swych tez. Zresztą z tym „budowaniem też” w notatce są ogromne trudności i wyrażne elementy dezinformacji — o czym za chwilę. Tu muszę podkreślić, że „J.D.” przypisuje też memu artykułowi pewne sformułowania, które w tej postaci w ogóle tam nie istnieją i na tej zasadzie buduje zresztą część wywodów. A więc rysuje się tu problem, czy aby nie „czerwona kartka” za taką grę „J.D.” nie informuje też czytelników, że sprawy jakości prowadzenia robót budowlanych — zresztą nie nie mające wspólnego z tym artykułem — są jednak tematem istniejących już Wytycznych Instytutu Techniki Budowlanej. Natomiast mój artykuł — o charakterze czysto autorskim, a nie instytucjonalnym — zajmuje się jednym z czynników, ale jakości projektowania, jakim jest właśnie elastyczność. Turcję on drogę do szerszych dyskusji, których dotąd brakuje. Notatka „Na budowach” dezinformuje też czytelników przedstawieniem w rzeczywistości trudnych i skomplikowanych zagadnień kształtowania i wykonania złączeń w konstrukcjach prefabrykowanych jako trywialnego, a nawet dość pogardliwie traktowanego „zatykania szpar” przez przerezonanego robotnika.

„J.D.” powinien tu raczej prawidłowo poinformować czytelników, że nad tymi zagadnieniami już od ponad 20 lat pracują m.in. wszystkie techniczne instytucje budownictwa (m.in. krajów RWPG) i trudno powiedzieć, jak długo jeszcze pracować będą. Ponadto sprawy te żywo interesują także projektantów, fabryki elementów budowlanych, przedsiębiorstwa montażowe i jednostki remontowe. Wiele jeszcze spraw w tej notatce postawionych jest, niestety, „na opak”, ale nie chcę przedłużać mego listu.

Chciałbym tylko dodać jeszcze, że w przypadku polemiki istnieje taki dobry i „sportowy” zwyczaj, że obaj partnerzy przedstawiają się publicznie. Ja natomiast zostałem bardzo dokładnie przedstawiony przez mego niefortunnego krytykę, zaś on sam ukrył się „za maszką”. Teraz już wiem, dlaczego. W stosunku do klubowych tradycji „Życia Gospodarczego” — poważnej formy polemiki — niepotrzebnie „J.D.” wprowadza atmosferę zacietrzewienia. Wprowadza również swych posługiwania się domniemanymi tylko przez siebie samego usterekami w budowie mego artykułu. To nie prowadzi ani do obiektywnej informacji czytelników, ani nie pomaga w prawidłowych wnioskach zmierzających do usunięcia trudności. Należy też z reguły nawiązywać kontakt osobisty z autorem krytykowanej

listy

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

ZAWIŁOŚCI AKSAMITNEGO INTERESU

ZOFIA DŁUGOSZ

PUSTO jest w magazynie wyrobów gotowych kaliskiego „Runotexu”. W obszernym pomieszczeniu można się doliczyć zaledwie kilkunastu niewielkich białych aksamitów i pluszów już zapakowanych i adresowanych do konkretnych odbiorców. Kierowniczka magazynu, pani EUGENIA PRZYBYLSKA mówi, że towar spływający z produkcji trzeba natychmiast dzielić, pakować i przygotowywać do wysyłki, pilnie bacząc, by przypadkiem nie pomylić adresata: „Odbiorcy nie tylko siedzą na karku, ale też tak pilnują swojej roli, że każda pomyłka może wywołać niesamowitą awanturę. Szczególnie kiedy chodzi o tkaniny dekoracyjne i meblowe...”

Na pytanie, w jakim stopniu fabryka zaspokaja potrzeby rynku wewnętrznego, dyrektor ekonomiczny, MICHAŁ BAKALARZYK odpowiada, że prawdę mówiąc, nikt tego nie badał. Nie było potrzeby, po prostu, ile fabryka może dać, tyle się błyskawicznie sprzedaje. Fabryka Wyrobów Runowych „Runotex” w Kaliszu jest zaś obecnie absolutnym monopolistą w produkcji aksamitów. I nie, niestety nie wskazują, żeby tego tak pożądanego na rynku wyrobu miała w najbliższym czasie dostarczać więcej.

PRAWDA, ALE NIEPEŁNA

O wybuchu popytu na plusz i aksamit zdecydowała wyłącznie moda. A odnosi się ona do owych tkanin raz z całkowitym lekceważeniem, kiedy indziej z niezwykłą łaskawością. Świeżo jeszcze mamy w pamięci czasy, kiedy plusz i aksamit były synonimem złego mieszczańskiego gustu. Dojrzały mężczyzna przyodziany w niebieskie ciemne lub wisiolowy garnitur z aksamitu nie byłby chyba przez nikogo poważnie traktowany, uchodziłby za łalusa i dandysa. Wraz z nastaniem stylu retro wszystko to odmieniło się, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Pluszowe kotary, pluszowa „babczina” kanapa stały się nagle objawem dobrego smaku w urządzeniu mieszkań i nawet poważni panowie, bez żadnego względu na wiek i godność, zaczęli się nosić kolorowo i pluszowo.

Jak zwykle, moda szybko dotarła do nas, a tymczasem „Runotex”, miast nadążać za popytem, zabrał się pełną parą do produkcji różnorodnych tkanin futerkowych z tworzyw sztucznych. W roku 1970 fabryka wyprodukowała ich 1215 tys. mb, w 1975 — 2224 tys. W tym samym okresie produkcja aksamitów zwiększyła się z 2123 tys. do 3198 tys. m., a pluszy dekoracyjnych z 758 do 853 tys. m. Pluszy meblowych, których w 1970 roku zakład jeszcze nie

produkował, wytworzono tu w 1975 roku zaledwie 52 tys. m.

Można więc powiedzieć, że producenci znów okazali się nieruchawymi, nie zareagowali na potrzeby rynku, przespali koniunkturę. Można, ale będzie to prawda niepełna, ta, którą w pełnym, jaskrawym oświetleniu widać z naszego rynku. Na drugą jej część, mniej dostępną „szerokiej publiczności” składają się raczej i możliwości producenta, tudzież szersze względy ekonomiczne i społeczne.

Nie znając się na arkanach technologii możemy jednak zawrzeć opinie fachowców, że aksamit jest tkaniną bardzo trudną w produkcji. Prócz normalnych cech dobrej tkaniny bawełnianej, musi mieć przeciwieństwa charakterystyczny włos — równy, gładki, sprężysty, musi być miękka, lśniąca i elastyczna. Zapewnienie tych cech wymaga bardzo dobrego surowca i bardzo dużych nakładów pracy. Podstawowym surowcem jest bawełna i to w najlepszym gatunku. Nawet sławna bawełna egipska, czy sudańska, której jakość znacznie się w ostatnich latach pogorszyła, coraz mniej nadaje się do produkcji aksamitu i niektórzy zachodnioeuropejscy wytwórcy sprowadzają ją teraz aż z Ugandy. Również „Runotex” zakupił tam na próbę pewną partię surowca. Ceny bawełny — surowca coraz bardziej deficytowego — są obecnie nieporównanie wyższe niż przed np. 10 laty, stale też rosną koszty robocizny. W krajach kapitalistycznych producenci mogą to sobie jednak swobodnie rekompensować, ustalając odpowiednio wysokie ceny na gotowy wyrób.

Ponieważ, mimo to, cieszy się on jako bardzo modny wielkim wzięciem, zyski ze sprzedaży dają im środki na szybkie zwiększenie produkcji. I to jest właśnie mechanizm wykorzystywania koniunktury.

Sprawność naszych wytwórców w tej sztuce można by ocenić i porównywać dopiero wtedy, gdyby mieli oni równorzędne możliwości i swobodę działania. Jak wiadomo, nie mają, a czy to dobrze czy źle, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Zależy, z której strony patrzeć, a przede wszystkim — kto patrzy. Dobrze sytuowani woleliby zapewne, żeby pożądanym artykuł był łatwo dostępny, nawet po bardzo wysokiej cenie, natomiast ludzie o dochodach średnich i skromnych łatwiej już przystaną na pocie czoła po sklepach niż na to, by był całkowicie niedostępny ich kieszeni ze względu na cenę.

Kaliszka „Pluszownia” jest fabryką starszą, do 1945 często zmieniała właścicieli, miała też wiele nazw, bardzo archaicznie dziś brzmiących,

jak np. „Towarzystwo Akcyjne Kaliskiej Pluszowni i Aksamitnej Manufaktury”. Właśnie niedawno z okazji 70-lecia istnienia fabryki, co było okazją przypomnienia jej burzliwych i trudnych dzieł. Oczywiście mocno sterany i wysłużony był też park produkcyjny zakładu, toteż już od roku 1959 zaczęto w nim przeprowadzać etapami gruntowną modernizację, która — z różnym nasileniem — trwa do dzisiaj.

Każda inwestycja wymaga uzasadnienia jej ekonomicznej efektywności, o której w wielkiej mierze decyduje cena zbytu gotowego wyrobu. Z tym uzasadnieniem bywały zaś spore kłopoty; aksamitny interes rysował się zgola nieakcesyjnie. W gospodarce socjalistycznej nie jest co prawda żadną nieprawidłowością dopłacanie do produkcji jakiegokolwiek wyrobu; tu się dopłaca, gdzie indziej wiele zyskuje i wszystko spłyka się we wspólnej kasie. Nawet w społecznej świadomości dopłaty do produkcji bardziej kojarzą się jednak z chlebem niż z aksamitem, który przecież nie jest artykułem pierwszej potrzeby. Nie inaczej kojarzy się to w głowach ludzi zatwierdzających plany inwestycyjne. Toteż w zakładzie wspomnianym, ile zachodu kosztowało uzyskanie zgody na przeprowadzenie pierwszych modernizacji. Pomagali, jak zwykle, miejscowe władze, wysuwając argument, że są tu przecież tradycje, jest wypróbowana załoga, pracująca w bardzo trudnych warunkach itp.

Do ekonomicznych założeń jednej z kolejnych większych inwestycji ówczesny dyrektor wstawił, miast aktualnej wówczas ceny zbytu 48-50 zł za metr tkaniny, „przyszłościową” cenę złotych 80. To znów wywołało wiele oporów na różnych szczeblach, które z mozołem trzeba było pokonywać. Przyszłość pokazała, że dyrektor miał rację. Dziś aksamit sprzedaje się „spod lady” nawet po znacznie wyższej cenie. Tymczasem jednak bardzo drożała bawełna, wzrosły koszty robocizny i aż do 1.1.br., produkcja aksamitu nie przynosiła akumulacji. Czy można się więc dziwić, że zarówno kierownictwo fabryki, jak i jednocześnie chcieli wzbogacić profil produkcji „Runotexu” o bardziej intratne pozycje? Dzięki temu w okresie 1971-75 średnioroczny przyrost wartości produkcji w cenach zbytu wyniósł 24,2 proc. i w 100 proc. pokrywany był wydajnością pracy. Spadł wydatnie udział kosztów własnych produkcji w wartości produkcji towarowej i mimo dużej dynamiki wzrostu średnich plac (151,5 proc.), wskaźnik pokrycia wzrostu produkcji przyrostem średniej płacy utrzymał się w granicach 0,40 proc. Przed-



Panowie zaczęli się nosić kolorowo i pluszowo... Fot. S. ZUBCZEWSKI

siębiorstwo zbierało laury za efektywność gospodarowania i mogło w pełnej chwałce — co widać na zamieszczonym zdjęciu — obchodzić 70 rocznicę swoich narodzin.

TRZEBA WYBIERAC

Ale i to podsumowanie nie wyzerpuje naszych obrachunków z aksamitem.

Pani SYRYCZYŃSKA, naczelnik wydziału w Departamencie Ekonomicznym MPL, do której zwróciłam się o dodatkowe informacje do tego artykułu, powiedziała na wstępie, że gdyby tylko w tym okresie — gorącym dla resortu właśnie ze względu na trudności z importowanymi zapasami do produkcji — znalazła choć chwilę wolnego czasu, sama napisałaby do „Życia Gospodarczego” artykuł o tym, że nie stać nas na równorzędne traktowanie rzeczywistych, pierwszoplanowych potrzeb społecznych, potrzeb drugoplanowych oraz — zwykłych zachcianek.

— Mammy trudności z zapewnieniem dostaw bawełny na produkcję białych i odzieży dla niemowląt i dzieci, pilna jest potrzeba zwiększenia udziału bawełny w tych wyrobach, gdzie jest to ważne dla zdrowia i higieny. Czy w tej sytuacji możemy sobie pozwolić na wieszanie bawełny w oknach, stosowanie jej jako obicia na meble? I czy to jest naprawdę taka istotna społeczna potrzeba?

Trudno chyba odmówić racji temu rozumowaniu. Musimy więc pogodzić się z tym, że nasze życie nie będzie wysłane aksamitem. Korzystając ze światowej koniunktury na te tkaniny, „Runotex” może natomiast zaraabiać eksportem na import tych surowców, materiałów i pomocniczych środków produkcji, które są niezbędne do zaspokojenia pierwszoplanowych potrzeb rynku.

Możliwości są tu dwojakie: bezpośredni eksport tkanin oraz dostawy tkanin do produkcji eksportowej w innych przemysłach np. odzieżowym, meblarskim, zabawkarskim. Ten ostatni, choć nie należy do „klucza”, lecz do spółdzielczości pracy; jest łączącym się na zagranicznych rynkach eksporterem zabawek pluszowych zwierzątek. Nawiasem mówiąc, producenci tych zabawek potrzebują na bieżący rok 1310 tys. m. pluszu, a mają na razie zapewnione dostawy tylko 783 tys. m. Wyrogiowani jako odbiorcy z białostockiej „Biru” wskutek przesunięć w profilu produkcji dokonanych w Zjednoczeniu Przemysłu Tkanin Jedwabnych i Dekorativek, z wielką nadzieją patrzą na kaliską „Runotex”, który ma im teraz tego pluszu dostarczać.

DYREKTYWNE, LECZ — SPRAWNIE

W „Runotexie” mówią, że od 1.1. bieżącego roku zarówno ustalona wielkość eksportu bezpośredniego, jak i pośredniego — czyli właśnie tych dostaw kooperacyjnych dla innych eksportujących przemysłów — jest dla nich wskaźnikiem dyrektywnym. Również z tego drugiego trzeba się akuratnie wywiązywać

pod groźbą ścięcia jeszcze nie głów co prawda, ale premii. Oznacza to, że jednocześnie wychodzi poza własne opłotki, szanuje interesy innych przemysłów, składających się przecież w sumie na nasz wspólny, ogólnospołeczny interes. I właśnie te pośrednie zadania eksportowe „Runotex” wykonuje zgodnie z planem, natomiast nie wywiązuje się z eksportu bezpośredniego; w ciągu pięciu miesięcy plan tego eksportu został wykonany zaledwie w 28 proc. Fabryka skrupulatnie realizuje wszelkie zamówienia, ale jest ich niewiele. Eksporter — „Tekstilimpex” przypisuje to dokonanej ostatnio podwyżce cen na nasz aksamit, wskutek której stracił on wiele na konkurencyjności w stosunku np. do japońskiego. Pytam, czy podobne kłopoty ma „Tekstilimpex” z eksportem gotowej odzieży z aksamitu: do niedawna nieraz wysłuchiwałam w „odzieżowcu” skarg na niedostateczne dostawy tkanin, uniemożliwiające zwiększenie tego intratnego eksportu. W „Runotexie” tego nie widzę. Prawda, innymi laty, odzieżowcy zawsze domagali się od nich więcej tkanin, niż fabryka mogła dostarczyć. Teraz jakoś milczą. Dyrektorzy „Runotexu”, BRONISŁAW BOSS do spraw produkcji i JAN ŚWIERCZAK do spraw handlowych sami się temu dziwią, ale i na zdziwieniu poprzestają.

W MPL naczelnik Syryczyńska dzwoni do Łodzi, do biura „Tekstilimpexu” w przemyśle odzieżowym. Okazuje się, że eksport gotowej odzieży z aksamitu idzie w najlepsze i to w dobrych, europejskich kierunkach: do Szwecji, Norwegii, Danii, W. Brytanii, RFN, Francji, a także do Kanady. Obydwa rodzaje eksportu — i tkanin aksamitnych i odzieży z nich — mieszczą się łatwo we wskaźniku opłacalności dewizowej liczoną w cenach transakcyjnych, a więc z uwzględnieniem rzeczywistych kosztów zakupu wysoko-tunkowej bawełny za dewizy.

Być może, przetworzenie przeznaczonych na eksport tkanin z „Runotexu”, których nie można sprzedać, w gotową odzież z aksamitu, na którą jest wciąż duże zapotrzebowanie na zagranicznych rynkach, jest z różnych wewnętrznych względów trudne lub zgola niemożliwe. Wydaje się jednak, że możliwości te już powinny być rozważane i ocenione. Okazuje się więc, że aksamitny interes wciąż jeszcze z trudem przebijają się przez branżowe przegrody.

Jest zrozumiałe, że w warunkach, gdy o wielkości, rodzaju i kierunkach przeznaczenia produkcji, priorytetach w surowcowym zaopatrzeniu zakładów itp. ważną rolę zaczyna odgrywać względy ogólnogospodarcze i społeczne — może wzrastać zakres dyrektywnego zarządzania przemysłem i całą gospodarką. Przedsiębiorstwa nie mogą w tych kwestiach decydować samodzielnie, gdyż z tego horyzontu trudno mu oceniać zjawiska w szerszej skali.

Ale dyrektywne zarządzanie może być sprawne i skuteczne wtedy, kiedy resortowe centrum szybko odbiera wszelkie potrzebne sygnały i szybko na nie reaguje, podejmując dobre z ogólnospołecznego punktu widzenia, decyzje.

orzecznictwo

NIEDOPEŁNIENIE PRZEZ PRACOWNIKA OBOWIĄZKÓW W ZAKRESIE BHP

Włodzimierz H., zatrudniony od 7 lat w Kopalni Węgla Kamiennego w G. w charakterze górnik budowniczy został dnia 22 września 1975 roku wyznaczony przez sztygara zmianowego kierownikiem 3-osobowej brygady, której zlecono transport określonych materiałów. W tym charakterze brygada przystąpiła do wyciągania — przy użyciu kołowrotu — jednej platformy i wozu na wyłot upadkowej.

Wóz zabezpieczono zapora, natomiast pod platformę podłożono deski. W czasie dalszego przeciągania wozu wypadł on z szyn i gdy pracownicy przystąpili do jego ustawienia, odepchnięcia platformy przez nieumyślne usunięcie zabezpieczającej ją deski, wskutek czego platforma stoczyła się w dół i potrafiła znajdować się na upadkowej pracownika Jana G. Praca odbywała się przy czerwonym świetle zakazującym wstępu na upadową, a ponadto Jan G. był uprzedzony o zamierzonych czynnościach, co było równoznaczne z zakazem wchodzenia na upadową.

Po tym wypadku Kopalnia rozwiązała jednak z Włodzimierzem H. umowę o pracę bez wypowiedzenia z jego winy, uzasadniając rozwiązanie umowy pozostawieniem niedostatecznie zabezpieczonej platformy, która stoczyła się i spowodowała poważne zagrożenie dla innego pracownika.

Od zwolnienia go z pracy bez wypowiedzenia z jego winy odwołał się Włodzimierz H. do Terenowej Komisji do Spraw Pracy przy Prezydencie miasta B. Komisja ta po zbadaaniu sprawy przywróciła Włodzimierza H. ponownie do pracy w Kopalni oraz zaszła na jego rzecz 12 086 zł.

Od orzeczenia Komisji z kolei odwołała się Kopalnia.

Okręgowy Sąd Pracy i Ubezpieczeń Społecznych w Katowicach zmienił zaskarżone orzeczenie Komisji i oddalił wniosek Włodzimierza H. o przywrócenie go do pracy. Według Okręgowego Sądu, Włodzimierz H. w sposób niewystarczający zabezpieczył platformę, ograniczając się do podłożenia pod koła zamiast tzw. strzaby — jedynie kałką drewna, które, jak się później okazało, nie stanowiło dostatecznego zabezpieczenia.

Od wyroku Okręgowego Sądu Pracy Prokurator Generalny wniosł rewidując nadzwyczajną na korzyść Włodzimierza H. domagając się uchylenia wyroku Okręgowego Sądu i oddalenia odwołania Kopalni od orzeczenia Komisji.

Sąd Najwyższy rozpoznawszy rewidując nadzwyczajną, dnia 22 września 1976 r. (nr sprawy: I PRN 62/76) uchylił wyrok Okręgowego Sądu Pracy, wypowiadając następujący pogląd prawny:

1. Naruszenie przez pracownika odpowiedzialnego za bezpieczne warunki pracy zasad bhp jest równoznaczne z naruszeniem przezeń podstawowych obowiązków pracownika w rozumieniu art. 52 par. 1 pkt 1 kodeksu pracy.

Jednak podstawę do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika w myśl tego przepisu daje tylko takie naruszenie obowiązków pracowniczych, które może być ocenione jako ciężkie.

2. Ciężkie zaś naruszenie obowiązków z zakresu bhp ma miejsce wówczas, gdy na tle całokształtu okoliczności pracownikowi obowiązkanemu do zabezpieczenia bezpiecznej pracy można przypisać znaczny stopień winy w niedopełnieniu tych obowiązków.

W uzasadnieniu swego stanowiska Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

„(...) Zgodzić się trzeba ze stanowiskiem Sądu Pracy, że ciężka i niebezpieczna praca w kopalni wymaga ścisłego przestrzegania przez pracowników zasad higieny i bezpieczeństwa pracy, a w szczególności wykazania ze strony tych pracowników, zwłaszcza odpowiedzialnych za bezpieczną pracę w kopalni, maksimum staranności w wykonywaniu obowiązków pracowniczych. Dlatego też naruszenie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy należy uznać za równoznaczne z naruszeniem podstawowych obowiązków pracowniczych w rozumieniu art. 52 par. 1 pkt 1 k.p., a tylko takie, któremu dyspozycja w sposób wyraźny nie wymienia naruszenia tego obowiązku. Z drugiej jednak strony trafnie podniesiono w rewizji nadzwyczajnej, że nie każde naruszenie podstawowych obowiązków pracowniczych uzasadnia zwolnienie z pracy w trybie cytowanego art. 52 par. 1 pkt 1 k.p., a tylko takie, któremu można przypisać charakter naruszenia ciężkiego. Należy zatem stwierdzić, że zgodnie z art. 52 par. 1 pkt 1 k.p. naruszenie przez pracownika odpowiedzialnego za bezpieczne warunki pracy zasad bezpieczeństwa i higieny pracy jest równoznaczne z naruszeniem podstawowych obowiązków pracowniczych. Podstawę do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika daje tylko takie naruszenie omawianych obowiązków, które może być ocenione jako ciężkie. Ciężkie naruszenie obowiązków z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy ma miejsce wówczas, gdy na tle całokształtu okoliczności pracownikowi obowiązkanemu do za-

DOKONCZENIE NA STR. 6



I sekretarz KZ PZPR w „Runotexie”, BOGDAN WIECZOREK odbiera z rąk BARBARY NATORSKIEJ, przewodniczącej Zarządu Głównego ZZFPWOIS Sztandar Przechodni, który załoga zdobyła za wyniki roku 1976.

pewnienia bezpiecznej pracy można przypisać znaczny splot winy w niedopełnieniu tych obowiązków.

Z prawidłowych ustaleń wyroku Sądu Pracy wynika, że wnioskodawca przed przystąpieniem do wyciągnięcia wozu z platformy zapalił czerwone światło, które ostrzegало pracujących górników przed grozącym im niebezpieczeństwem i zakazywało wstępu na upadła, a ponadto wnioskodawca przed zapaleniem czerwonego światła uprzedził Jana G. o zakazie wchodzenia na upadła. Wreszcie w świetle ustaleń Sądu Pracy wnioskodawca podłożył pod platformę deskę. W tych warunkach jedynym uchybieniem wnioskodawcy, mającym charakter naruszenia podstawowego obowiązku pracowniczego w rozumieniu art. 52 par. 1 pkt 1 k.p., był brak podłożenia pod platformę „sztraby”, która w sposób dostateczny zabezpieczyłaby platformę przed stoczeniem się w dół.

Oceniając z punktu widzenia podmiotowego charakteru przewinienia wnioskodawcy (podłożenie pod platformę deski zamiast „sztraby”), nie może ująć uwagę podniesioną w rewizji nadzwyczajnej okoliczność, że w czasie podciągania wozu przez zespół kierowany przez wnioskodawcę jeden z pracowników tego zespołu przez niefortunne poruszenie nogą usunął nieumyślnie spod platformy podłożoną deskę, co stało się bezpośrednią przyczyną jej stoczenia się w dół. Powyższa okoliczność wynika również z pisma procesowego Kopalni z dnia 10.XI.1975 r., w którym stwierdza się, że „około 10.000 zł. wybitością pracowników ludzi”. W tych warunkach i biorąc pod uwagę splot szeregu okoliczności towarzyszących wypadkowi, trudno zarzucić wnioskodawcy, że podkładając pod platformę deskę i sądząc, że ten sposób zabezpieczenia okazał się wystarczający, powinien był przypuszczać i liczyć się z możliwością, że w czasie podciągania wozu jeden z pracowników przez nieostrożność usunie spod platformy zabezpieczającą deskę.

Przy takim splotie okoliczności (...) nie można postawić zarzutu naruszenia ciężkiego...”

nowe przepisy i zarządzenia

CŁO I PCZWOLENIA W NIEHANDLOWYM OBROcie TOWAROWYM Z ZAGRANICĄ

Rozporządzenie Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 9 czerwca 1977 r. (Dz. U. Nr 17, poz. 10) dokonano zmian:

1) w dotychczasowym rozporządzeniu tegoż Ministra z dnia 25 czerwca 1975 r. w sprawie cel i pozwoleni na towary przywożone i na towary wywożone w niehandlowym obrocie towarowym z zagranicą (Dz. U. Nr 22, poz. 124 z późn. zmianami),

2) w taryfie celnej, stanowiącej załącznik do wspomnianego rozporządzenia z 1975 r.

Odstąpiono od przywozu towarów z zagranicy lub wywozu tych towarów w obrocie niehandlowym udzielając:

1) urzędy celne — dla polskich jednostek organizacyjnych państwowych i spółdzielczych oraz organizacji społecznych, jak również dla osób fizycznych,

2) Główny Urząd Cel — dla innych osób, niż określone w pkt 1.

Właściwym miejscowym urzędem celnym do rozpatrywania wniosków o wydanie pozwolenia jest w zasadzie urząd celny, który będzie dokonywał odprawy celnej.

Wprowadzone w omawianym rozporządzeniu zmiany w dotychczasowej taryfie celnej dotyczą około 10 różnych pozycji.

CENTRUM INFORMATYKI GOSPODARKI MORSKIEJ

Zarządzenie nr 36 Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 14 kwietnia 1977 r. (Dz. Urz. Min. HZiGM Nr 4, poz. 28) dokonano zmiany od dnia 1 lipca 1977 r. nazwy dotychczasowego przedsiębiorstwa państwowego Centrum Informatyki Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej — na Centrum Informatyki Gospodarki Morskiej.

Równocześnie uległ likwidacji dotychczasowy oddział tego Centrum w Warszawie.

CENTRUM INFORMATYKI HANDLU ZAGRANICZNEGO

W myśl kolejnego zarządzenia (nr 37) Ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej z dnia 14 kwietnia 1977 r. (Dz. Urz. Min. HZiGM Nr 4, poz. 29) dotychczasowy Oddział w Warszawie Centrum Informatyki Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej został przekształcony w przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Centrum Informatyki Handlu Zagranicznego z siedzibą w Warszawie.

Zarządzenie Ministra określa również zadania nowego Centrum.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

BUDOWAĆ ALE SOLIDNIE

JERZY KUCHARZ



Fot. M. STANKIEWICZ

DEKLARACJĘ podjęcia, poza planem, budowy spółdzielczej tuczarni drobiu wartości 5 mln zł — złożoną na Plenum KW PZPR w Legnicy przez dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego — **BOGUSŁAWA DEBSKIEGO**, wicedyrektora Wojewódzkiego Zjednoczenia PGR **LESZEK GLADEC** przyjął z kłopotami. Powinno być jednak przed godziną byliśmy z nim na rozprawie i nie ukończono budowy przemysłowej fermi trzody pod Legnicą, mogłem się łatwo domyślić, co kryje się za tym pozornym spokojem. Oczekiwałem nawet pytania, do dyrektora PBRol, jakimś środkami ma zamierzać wcześniej oddać, rozpoczętą i nie ukończoną w kolejnych terminach, fermę tuczniową przemysłową w Nowej Wsi Legnickiej oraz drugą podobną w Tomaszowie Bolesławieckim. A chodzi o uzyskanie niemałej ilości 30 tys. stanowisk dla trzody.

Pytanie takie jednak nie padło. Pomyślałem sobie wówczas, że deklaracje takie są po prostu zastoną dynamą, aby odwrócić uwagę wszystkich od występujących w pracy na co dzień niedociągnięć organizacyjnych, niedotrzymywania terminów, złej jakości pracy i innych „grzechów głównych”. Gdyby dyrektor PBRol zobowiązał się do skrócenia

cyklu budowy rozpoczętych ferm, mogłoby to tylko cieszyć i inwestora, i bankowców. Mam jednak obawę, że teraz tych pięciu czy sześciu ludzi, których widziałem na budowie ferm trzody w Nowej Wsi Legnickiej, „przerzucił się” na budowę owej brojlerni. Metoda „przerzutu” — zyskała bowiem w tym przedsiębiorstwie, legitymującą się dotychczas dobrymi wynikami, prawo obywatelstwa.

W Nowej Wsi Legnickiej np. wykonawca ten wybudował domy pracownicze dla załogi przyszłej fermi. Można było się spodziewać, że następnym etapem realizacji obiektu będzie budowa samej chlewni. Nic bardziej mylnego. Dyrekcja przedsiębiorstwa „przerzuciła” bowiem ekipy robotnicze do Tomaszowa Bolesławieckiego na budowę obiektów produkcyjnych ferm (mieszkalne są w stanie surowym). W konsekwencji, w pierwszym obiekcie są gotowe do zamieszkania domy, nie ma natomiast miejsc pracy, w drugim niebawem będzie odwrotnie, staną po mieszkaniach chlewnie, a jej załoga nie będzie miała mieszkań.

Zostawmy jednak legnickie PBRol, które przynajmniej dość porządnie wykańcza obiekty stawiane przez swoje ekipy. Nie można natomiast powiedzieć tego o przedsiębiorstwie

budownictwa rolniczego w Złotyrm. Weźmy na przykład budowaną przez nie-fermę miodową bydła rzeźnego w PGR Dłużyc, należąca do kombinatu Ścinawa. Jego dyrektor, **JÓZEF OW CZAREK** jest zdania, że obiekt ten narodził się pod nieszczerliwą gwiazdą.

Błędy popełniono już w trakcie projektowania. Np. pompy do gno-łówek nadają się raczej do przepompowywania idealnie czystej wody, bo bez przerwy zanieczyszczają się, od-mawiają posłuszeństwa i trzeba je ustawicznie naprawiać, co z uwagi na ich ciężar i złożoność nie jest wcale łatwe. W cieletniku jest zła wentylacja. Nie tylko nie odprowadza ona wylęwów z pomieszczeń, ale, przeciwnie, zasysa odór ze zbiorników znajdujących się pod budynkiem. Przekroje rur odprowadzających gnojownicę są niewłaściwie wąskie i dzieje się z nimi to samo, co z pompami. Błędyw jest więcej. M. in. najwięcej kłopotów przysparza instalacja elektryczna, źle zaplanowano wykorzystanie powierzchni pomieszczeń.

Ala przedmowa do wykonawstwa. Dyrektor Owczarek mówi: — Po pół-torowym opóźnieniu budowa tak naprawdę nie została zakończona do dzisiaj. Nadal wykonawca nie zrobił osmiu płyt siłowych oraz utwardzenia drogi. Co więcej, pozosta-wił nam w spadku nie oczyszczony teren, na którym stały baraki.

Nie lepiej przestrzega terminów PBRol w Trzebnicy, budujące fermę trzody na 12 tys. sztuk w gospodarstwie Węgrzynów, należącym do kombinatu w Milczu. Obiekt ten miał zostać obsadzony inwentarzem 1 stycznia br., ale jak dobrze pójdzie, opóźnienie sięgnie pół roku. Podobnych przykładów można by wskazać więcej. Oto jeszcze jeden — bardzo charakterystyczny.

W PGR Rakoszyce buduje się całe centrum: osiedle mieszkaniowe, oborę, cieletnik, warsztat, bazę sprzętu itd. W wyniku złego zaprojektowania trzeba było zmienić projekt całej instalacji. Zbiorniki na gnojownicę uległy zatopieniu, oborę musiano stawiać na specjalnym nasypie — efekt: 16-miesięczne opóź-nienie w zakończeniu budowy. Ko-tłownia, która miała być oddana w 1976 r., wejdzie do eksploatacji naj-wcześniej w III kwartale br. Trzeba było budować kotłownię przewo-zową, dla budynków mieszkalnych, gdzie wprowadzono już rodziny pracowników. Winę za złą jakość całego obiektu i nieterminową realizację ponosi oczywiście nie tylko, biu-ro projektowe, ale w równym stop-niu PBRol. W Środzie Śląskiej, które dodatkowo skłoniło oczyszczalni-ścieków i nie kwapi się do jej po-prawienia.

Przytoczone tu przykłady niesoli-dnej pracy budowlanych rzutują ujemnie na procesy unowocześnienia produkcji w PGR. Niestety, są one bezsilne wobec tego zjawiska. Za-czynając od momentu projektowania, ich wpływ na jakość projektu, koszt budowy, rodzaj zastosowanych materiałów, system rozwiązań technologicznych, jest prawie żaden, bo do-ku-menty sporządzane jest przez biu-ro projektowe z pionu wykonaw-cy i, oczywiście, według jego, a nie inwestora, życzeń. Inwestor nie ma wiele do powiedzenia, mimo że sła-ca inwestycje ze swoich kredytów, przy czym odsetki nieproporcjonal-nie rosną wobec opóźnienia termi-nów zakończenia budowy, a później jeszcze ponosi koszty amortyzacji. Nie są to zresztą tylko straty inwesto-ra, ale straty ogólnospołeczne. Łatwo obliczyć, ile już straciła cała gospodarka narodowa w wyniku po-nad rocznego przedłużenia budowy kilku ferm trzody, każda po 15 tys. sztuk.

Na ludzi parających się budow-nictwem rolniczym wylano już wiele żółci i atramentu. Był czas, kiedy podjęcie pracy w tej gałęzi dla szan-ujących się specjalistów było rów-noznaczne z zawodową degradacją. Od tamtych lat zasady zmiany in-

plus pod każdym względem. Wyższa jest dzisiaj ranga tej specjalności i nieporównywalnie większe zadania oraz lepsza technika ich realizacji.

Zjednoczenie Budownictwa Rolni-czego we Wrocławiu, mimo na pew-no trudniejszych i większych zadań produkcyjnych niż np. w wojewódz-twach centralnych i południowo-wschodnich, osiągnęło w latach 1970-75 wzrost wartości robót bu-dowlanych i montażowych z 486,4 mln zł do 1,2 mld zł. Wydajność pracy na 1 zatrudnionego wzrosła w tym czasie o 201,6 proc. (do 306 tys. zł).

Wydawać by się mogło, że dolno-śląskie budownictwo rolnicze po-rzuciło jeszcze ten docinek. Stalo się jednak inaczej. Do wykonania planu w 1976 r. zabrakło 230 mln zł wartości przerobu. Innymi słowy, nie osiadało w terminie obiektów in-wentarskich, o których była mowa. Dyrektorzy Zjednoczenia: techniczny — inż. **HENRYK KOSOWSKI** i e-konomiczny — mgr **STANISŁAW A-POZNANSKI** główną przyczynę w nie-biegłości technicznego wyposażenia przedsiębiorstw, okresowych brackach materiałów budowlanych oraz przyznają to sami, w niedowładzie organizacyjnym przedsiębiorstw.

Dyrektor Apoznański: — Z 22 spycharek T-100, które jedynie liczą się w budownictwie, a w budownictwie rolniczym szczególnie, 11 ma już gru-bo ponad 10 lat eksploatacji. Prakty-cznie jest to już złom, który powin-niśmy skasować, jednak nie ro-bimy tego, bo perspektywy otrzymania nowego sprzętu są nader mgli-ste. Remontujemy więc stare owe graty, a efekt jest taki, że w ub.r. wykonały one usługi wartości 9756 tys. zł, zaś koszty ich re-montu wyniosły 7900 tys. zł. Podob-nie koparki KM-25, których mamy 15, o wiele za mało w stosunku do potrzeb, przy czym 5 z nich, to także starsze mające ponad 10 lat. Wy-konały one w 1976 r. prace wartości 4020 tys. zł, a koszty remontu ich wyniosły 1843 tys. zł. Nie możemy też przy tym zapominać, że cę-ste i długotrwałe przestoje tych ma-szyn w remoncie kładły na łopatki nasze wykonawstwo inwestycji.

Dyrektor Kosowski: — W 1976 r. uzyskaliśmy w robotach budowlano-montażowych przerób na 1 robotnika wartości 576 tys. zł, a więc wyraźny skok w stosunku do poprzedniego roku (511,3 tys. zł), jednak w sumie nie taki, jakiego oczekiwaliśmy. Czy mógł być wyższy? Oczywiście, ale tylko wówczas, gdybyśmy ręcznie wy-konawstwo w robotach wykończe-niowych zastąpili małą mechanizacją. Dla przykładu: tynki robotnicy kładą ręcznie, wzorem dziadków po-sługując się kielnią i miotłą, a w robotach instalacyjnych nadal kró-lują młotek i przecinak. Brakuje nam betoniarzek, wibratorów itd., a w o-góle to łatwiej i krócej mogłyby wy-mieścić te urządzenia, którymi dyspo-nujemy. Druga sprawa, o której, nie-stety, często się dzisiaj już nie pa-mięta, to okresowe braki materiałów budowlanych, które miały miejsce w ub. r. Np. nie dostaliśmy 7 tys. ton cementu, tj. dokładnie połowy kwar-talnego przydziału. Największe opóźnienia w jego dostawach wystą-piły między majem a październikiem, a więc w okresie nasilonych prac budowlanych. Więcej, następstwem tego było także zmniejszenie dostaw prefabrykatów. Ich wytwórnia we Wrocławiu-Klecinie pracująca na na-sze potrzeby miała w tym czasie 300 godzin przestoju, co przecież nie zo-stało bez wpływu na jej poziom pro-dukcji.

Odmienność budownictwa rolni-czego polega m. in. na realizacji za-dań na rozległym terenie, a ostat-nio, w związku z budownictwem fer-mowym, stawia się te obiekty rów-nież z dala od wsi. Logicznym na-stępstwem takich układów jest ko-nieczność dowozu pracowników do miejsc pracy. I tutaj dopiero zaczy-nają się trudności.

W przedsiębiorstwach budowni-cwa rolniczego na Dolnym Śląsku znajduje się dokładnie: 4 mikrobusey, 14 autobusów, 14 osinobusów. Z 3,5 tys. zatrudnionych trzeba codziennie przewieźć ok. 2200 osób. Własnymi samochodami przedsiębiorstwa prze-wożą dziennie ok. 1400 osób, zaś wy-najętymi ok. 800. W ogóle wszystkie przedsiębiorstwa podległe wrocław-skemu ZBRol, cierpią na dotkliwy brak środków transportowych, nie tylko do przewozu pracowników.

Należy sądzić, że dotychczasowe przedsięwzięcia zmierzające do pod-niesienia poziomu dyscypliny pra-cowników i terminowości nie na-wiele się przyszyły, przede wszyst-kim dlatego, że nie są one wsparte poprawą wyposażenia technicznego. W ciągu dwóch miesięcy br. plan został wykonany w 98 procentach, zabrakło do pełnej jego realizacji robót wartości 9 mln zł. Zadania te-go roku są wyższe o 345 mln zł niż w 1976 r. Na 1 zatrudnionego w pro-dukcji podstawowej przypada prze-rób wartości 711 tys. zł — wskaź-nik najwyższy wśród wszystkich zjednoczeń budownictwa na Dolnym Śląsku. Warunkiem jego osiągnięcia jest lepsze wyposażenie techniczne i usprawnienie organizacyjne przed-sięwzięcia.

W latach 1976-80 w kombinatach PGR, podległych Wojewódzkiemu Zjednoczeniu Państwowych Przed-sięwzięcia Gospodarki Rolnej we Wrocławiu, w systemie fermowym ma być wybudowanych: 73 330 sta-nowisk dla bydła, w tym 14 500 dla krów, 65 200 stanowisk dla trzody chlewnej, 38 150 stanowisk dla o-wiecz oraz 12 128 izb mieszkalnych dla załóg tych ferm. Uzasadnione są obawy dyrektorów WZG PGR i kombinatów, czy zadania te zostaną w całości i w przewidzianych termi-nach wykonane. Podstawy do takich wątpliwości daje fakt niezrealizowa-nia tylko w woj. wrocławskim w 1976 r. przewidzianych planem 12 900 stanowisk dla bydła i trzody.

Z inicjatywy KW PZPR we Wro-cławiu, państwowym gospodar-stwem rolnym z pomocą w wyko-nawstwie inwestycji przychodzi przedsiębiorstwa budownictwa prze-mysłowego, ale jest to pomoc do-radna, wywołana potrzebą chwili i trudna do przewidzenia na dłuższą metę. Bo w istocie trudno jest wy-magać od tych przedsiębiorstw wie-kszego, poza wykręcaniem w dobrej woli, zaangażowania się w budow-nictwo rolnicze w czasie, gdy same mają do wykonania własne, poważ-ne zadania. Nie byłoby to zresztą w ogóle potrzebne, gdyby została znie-siona różnica w poziomie wyposa-żenia technicznego między tymi przedsiębiorstwami a przedsiębiorst-wami budownictwa rolniczego.

Może jest w tym przesada, a p-orientowani twierdzą, że różnica ta sięga 15 lat.

Na budowach ferm, gdzie wartość przerobu przekracza nierzadko 100 mln zł, pracuje się w znacznej czę-ści przy pomocy prymitywnych na-rzędzi. Młotek, łopata, przecinak, kielnia, choćby były złote, nie za-stępują spycharek, żurawi, koparek. Podobnie ma się sprawa z robotami instalacyjnymi, które wyszły już ostatecznie z czasów szamba i pięćw-węglowych. Każde nowe osiedle mie-szkaniowe i nowa ferma to tsiące metrów rur wodociagowych i kana-lizacyjnych, rur c.o. i gazowych, przewodów elektrycznych i kompletnych oczyszczalni ścieków — swoimi rozmiarami odpowiadających oczyszczalniom średnich miast.

Wszystko to trzeba instalować i bu-dować na ugorze. Jeszcze 4 lata te-mu udział robót instalacyjnych w budownictwie rolniczym na Dolnym Śląsku sięgał 12—15 proc. — obecnie podwoił się. W 1973 r. wartość ro-bót wykonanych przez PRIM w Le-gnicy i w Kątach Wrocławskich wy-niosła 113 mln zł, w br. te dwa za-kłady mają do przerobu 255 mln zł, przy czym ich zaopatrzenie w ma-teriału instalacyjne jest prawie ża-dne. Znamienne, że PRIM w części przydziałów traktowane są jako... „inni, drobni odbiorcy”.

WODA Z ALASKI DO MEKSYKU

W St. Zjednoczonych prowadzone są prace badawcze nad projektem budowy systemu kanałów, które doprowadząby wodę z Alaski, poprzez zbiornik o długości 800 km, do zachodniej części USA i Meksy-ku. Budowa tego systemu, która musiałaby kosztować kilkadziesiąt mld dolarów, pozwoliłaby na nawodnienie pustyni zachodnioamerykańskich i meksykańskich oraz części teryto-rium Kanady. (m)

WZROST CEN ŻYWNOSCI WE FRANCJI

Jak podaje paryski „Le Monde”, w ciągu pierwszych miesięcy bież. roku nastąpiła we Francji znaczna podwyżka cen artykułów żywnościowych. W kwietniu ceny żywności były wyższe o 1,6 proc. niż w marcu. Roczna dynamika wzrostu cen wy-nosi 16,5 proc. Ceny żywności rosną stale, w ciągu ostatnich lat, w tem-pie szybszym niż ceny pozostałych artykułów. Przyjmując stan w 1970 r. za 100 wzrosły one do kwietnia 1977 r. do poziomu 189,9 proc. (ceny ogółem — 179,4 proc.). Sytuacja ta wzbudziła poważne zaniepokojenie. Rozważa się w związku z tym pro-jekt blokady cen niektórych artyku-łów żywnościowych oraz marż han-dlowych. Wzrost cen artykułów spo-żywczych nie oznacza zwiększonych

dochodów rolnictwa, które obecnie ponosi znacznie wyższe koszty pro-dukcji niż dawniej. (m)

WIĘCEJ ZIEMNIAKÓW W 1977 R.

Wstępne oceny mówią o zwiększe-niu w bież. roku powierzchni upra-wy ziemniaków u głównych produ-centów. Jeśli więc pogoda będzie sprzyjać można spodziewać się re-kordowych zbiorów. W związku z nieurodzajem w Europie, w ostat-nich dwóch latach bardzo zwiększył się eksport ziemniaków z USA. Obecnie przewiduje się zmniejszenie tego eksportu — ziemniaków świeżych i przetworów — zwłaszcza w Hol-landii, Włoszech, Irlandii i na Cy-prze. (m)

SUSZA W CHINACH

Chiny dotknięte zostały dotkliwą suszą. W związku z tym rząd ogłosił program nie tylko mobilizujący lud-ność ale także przewidujący poszu-kiwania źródeł wody, aby nawodnić jak największe obszary. Mimo pod-jęcia tych środków przewiduje się, że CHRL wznowi zakupy zbóż za granicą. Dotychczas dokonano transakcje za-kupu 5,1 mln ton z dostawą w I po-l-roczu br. Największe dotychczasowe zakupy (w 1974 r.) wyniosły 7,9 mln ton. O skrośkach wyrządzonych przez suszę nie ma jeszcze pełnych wia-domości. Można się jednak spodzie-wać poprawy stanu zasiewów, jeśli w najbliższym czasie wystąpi opa-dy. (m)

TARGI LIPSKIE

Niemiecka
Republika
Demokratyczna

4 - II. 9. 1977



Odwiedźcie Targi Lipskie z wycieczką ekspertów. Naukowcy, inżynierowie i technicy otrzymają ob-szerne informacje o ofercie targowej, nowych wy-robach i tendencjach rozwojowych w wybranej specjalności.

Porady fachowe, pokazy i nawiązanie kontaktów na terenie Targów zapewni Wam „Informacja Techniczna”. Oczekuje Was bogaty program im-proz naukowo-technicznych.

Wycieczkę na Targi organizuje Wam Wasze Biu-ro Podróży. Informacje o wycieczkach na Targi i karty wstępu uzyskacie w Biurach Podróży: GROMADA, ORBIS, PTTK, PZM, SPORTS-TOURIST, TURYSTA i ich oddziałach, jak rów-nież w Biurze Podróży NRD — INTERFLUG, ul. Krucza 46, Warszawa.

Instytucje i zakłady swracać się mogą o infor-macje do Biura Zarządu Targów Lipskich. 00-116 Warszawa, ul. Świętokrzyska 36 m 22. tel. 20 23 99.

1-27



TPD chwali sobie współpracę ze Spółdzielnią „Energetyka” w Warszawie. Na zdjęciu: dzieci z osiedlowego klubu „Miki”.

Fot. S. ZUBCZEWSKI

JACEK BOŁDOK

SPOSÓB NA PRZEDSZKOLA

POGLĄD, że przedszkole jest czymś więcej niż tylko przechowalnią dzieci pracujących matek, ma coraz więcej zwolenników. Argumentują oni za przedszkolami mniej więcej tak:

Po pierwsze — dziecko powinno wychowywać się w grupie, bo służy to jego rozwojowi i kształtuje pożądane postawy społeczne. Dwa — zbliża się reforma oświaty; w nowym modelu szkoły zakłada się, że czas przeznaczony na naukę podstaw czytania i pisania zredukowany zostanie do pół roku, czyli o połowę. Aby dziecko w pół roku opanowało te umiejętności, do szkoły musi przysięść odpowiednio przygotowane przez przedszkole albo rodziców. Czy można liczyć na rodziców? Badania przeprowadzone przez różne instytucje oświatowe wykazały, że jeśli na przykład w Warszawie 80 proc. dzieci zasiadających po raz pierwszy w ławce szkolnej potrafi „składać litery”, to w środowisku wiejskim procent ten sięga 25...

Po trzecie wreszcie — niedostatek miejsc przedszkolnych uniemożliwia aktywizację zawodową dużej liczby kobiet. Dzieci w wieku od 3 do 6 lat mamy ok. 2,3 miliona.

Nad tym, jak brak miejsca w przedszkolu odbija się na życiu wielu matek, przebiegały młode, nie będąc jeszcze rozwiniętymi, nie chodzi o to, żeby kogokolwiek rozczulić...

W tej chwili miejsc w przedszkolach jest za mało. Na 4,3 mln dzieci w wieku przedszkolnym przypada 12 920 placówek. W miastach — 7 779, na wsi — 2 250. Ponadto istnieją 104 przedszkola społeczne, 39 prowadzonych przez TPD i 2643 oddziały przedszkolnych.

Liczba miejsc, zależnie od szacunków, z których jedne uwzględniają przedszkola z dziećmi o specjalnym programie tygodniowym, inne nie, waha się od miliona do ok. 1 900 tys. (razem z sezonowymi i niepełnymi). Z tego ok. 40 000 miejsc przewodzi na miasta, 53 000 na wsi. W przedszkolach TPD jest miejsc około 2000, w społecznych 5900, w oddziałach — 78 000 (ok. szkolny 76 777).

Rozmaite przyczyny spowodowały, że bilans potrzeb i możliwości jest niekorzystny. Nie chciałbym wdawać się w analizę zasobów; bardziej istotne wydaje się pytanie

o perspektywę poprawy. Czy można się spodziewać, że nastąpi ona w nieodległej przyszłości?

Bilansując potrzeby i możliwości w sposób stereotypowy, co najwyżej można dojść do wniosku, że jeszcze się pogorszy.

Konkretnym przykładem, zarówno w sferze inwestycyjnej, jak i do pewnego stopnia kadrowej, są łódki. W roku 1976 było ich 1246 sztuk, z 86 548 miejscami. Jak duże jest społeczne zapotrzebowanie na tę formę opieki nad małymi dziećmi, świadczy fakt, że z tych niespełna 90 tys. miejsc korzystało 171 tys. dzieci. Szerzej pisaliśmy o tym niedawno. Problem będzie się zaostrzał, jeśli wierzyć demografom, iż w roku 1980 będziemy mieli 2 miliony dzieci w wieku do 2 lat (1,1 mln w mieście).

Dalej: do pesymizmu skłania niestanny poślóg inwestycyjny. Plany są konsekwentnie nie wykonywane, przy czym nikt mi nie odmówi, że jest to jedynie skutek trudności obiektywnych, nie zaś starego przyzwyczajenia do lekkiego traktowania inwestycji towarzyszących przy wznoszeniu nowych osiedli mieszkaniowych.

Zapewne moce budownictwa oraz rosnące koszty w roku 1971 średni koszt uzyskania jednego miejsca w przedszkolu wynosił 27 tys. zł, w r. 1976 — 63,3 tys., czyli przyrównując rok 1971 za sto, wzrost do 253) muszą rzutować na plany, te jednak w praktyce powinny mieć wartość nie tylko prezentacyjną. Tymczasem przykładowo w stołecznym województwie warszawskim na 13 przedszkoli zaplanowanych w ubiegłym roku — oddano 3, w katowickim na 12 — 7, w bydgoskim na 5 — 1, w kaliskim na 4 zaplanowane nie wybudowano żadnego.

Czas więc chyba „popędzić kota” budowlanym, który roczne cykle normatywne potrafią rozciągać do lat pięciu, a władzom terenowym i inwestorom przypomnieć, że powinni pilnie egzekwować realizację planowanej infrastruktury społecznej. Choć oczywiście problem nie sprowadza się do tego...

Stan posiadania mierzonej ilości obiektów nie wyczerpuje sprawy, bo zdaniami niektórych specjalistów znacznie trudniejsza do pokonania jest bariera kadrowa. Z jednej strony oświata dysponuje ograniczoną ilością etatów, z drugiej, tam nawet, gdzie są etaty, zdarza się, iż

brakuje ludzi. Z rozmaitych przyczyn: bo wiesz, że brak mieszkania itd. W rezultacie dochodzi do paradoksalnej sytuacji: w roku ubiegłym 14 tys. deficytowych miejsc przedszkolnych (według szacunku ministerstwa) było nie wykorzystanych na skutek braku personelu opiekującego (według szacunku kuratorów — 24 tys.).

Ale to nadal nie wszystko: brak przedszkoli nie może przekreślić zamierzonej reformy systemu kształcenia. Będzie się więc maksymalnie zwiększać liczba oddziałów dla sześciolatków, co jeszcze bardziej zmniejszy i tak małe już szanse dzieci w wieku od lat 3 do 5.

W tym roku w samej tylko stołecznej odrzucono już 10 tys. podań. Przedszkola przyjęły 37 280 dzieci, 5791 ponad plan.

Z przedstawionej wyżej sytuacji wyłania się alternatywa: albo zapłakać, albo zastanowić się spokojnie, czy rzeczywiście nie ma realnego sposobu na złagodzenie deficytu miejsc przedszkolnych? Wydaje mi się, że gra jest warta świeczki. Samó życie już od dawna podsuwa kierunek rozwiązań.

Zdesperowani rodzice, którzy mieli do wyboru: praca zawodowa lub opieka nad dzieckiem — nawiasem mówiąc, przeważnie był to wybór pozorny, gdyż praca obojga stanowiła konieczność ekonomiczną — zaczęli organizować „dziecięce” przedszkola. Nie były to przedszkola w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej przechowalnie dzieci, i rozmaicie one funkcjonowały. Czasami zaczynało się od anonsu w gazecie, że „stareza, kulturalna, z dużym mieszkaniem” zamieści się kilkorgiem dzieci; spotkali się i ze swoistą formą samopomocy: dziecięcy rodzin stoworzyło „spółdzielnię”; co miesiąc ktoś inny brał urlop, co miesiąc „przedszkole” przenosiło się do innego mieszkania.

Nie trzeba szerzej uzasadniać, że poziom opieki, tak pod względem pedagogicznym, jak zdrowotnym, był bardzo przypadkowy, starano się jedynie, pod naciskiem konieczności, wybierać najlepsze zło...

Sprawa nabrała innego znaczenia, gdy wchodziły się do niej organizacje społeczne, z TPD na czele, oraz spółdzielczość mieszkaniowa. Powstała instytucja „przedszkola społecznego”.

Schemat podstawowy jest prosty:

spółdzielnia wydzieliła na parterze budynku mieszkalnego jeden — dwa lokale, choć bywa że i sześć, w których urządziła się przedszkole, działające na nieco odmiennych zasadach organizacyjnych i finansowych niż przedszkola państwowe.

W przedszkolu państwowym odpłatność kształtuje się w wysokości mniej więcej 300 zł, w 40 przedszkolach społecznych, prowadzonych obecnie przez TPD, waha się od 550 do 950 zł. Jest wyższa, rodzice bowiem pokrywają utrzymanie całego personelu administracyjnego i gospodarczego, koszty wyżywienia dziecka, naprawy i uzupełnienia zestawu zabawek.

Wykwalfikowany personel opiekuńczy znajduje się na etatach oświaty, nieodpłatna jest także opieka lekarska.

Modifikacje tego modelu zasadniczo polegają na tym, że różnie układa się współpraca ze spółdzielczością; niektóre spółdzielnie same pokrywają opłaty za lokal, gaz, wodę, co istotnie wpływa na koszty całej imprezy.

Rozmaity bywa zakres opieki nad dzieckiem: od programu niczym się nie różniącego od przedszkolnego państwowego, przez tzw. klubiki, gdzie dziecko ma zapewnione tylko dwa posiłki dziennie, do kilkugodzinnych „przechowalni”.

Wreszcie różni się stopień współpracy z instytucją: są przedszkola, gdzie rodzice podejmują się wykonywania funkcji nieosiągalnych sprzątań czy kucharstwa, zdarza się, zwłaszcza na wsi, że zaopatrują przedszkole we własnoręcznie pitrzone przetwory na zimno...

Odwiedziłem kilka „przedszkoli społecznych” rozmaitego typu. Żeby zrozumieć, jak wielce pożyteczną rolę one odgrywają, jak wielu problemom i konfliktom rodzinnym potrafią zaradzić, trzeba porozmawiać z rodzicami...

Co stoł na przeskoczcie, żeby te formy współpracy państwa i obywateli w opiece nad dziećmi rozbudować do liczących się rozmiarów?

Nie wiem, a właściwie nie bardzo potrafię zrozumieć, do tego stopnia wszystko rozpływa się w mglistej aurze niemożności.

Polityka społeczna państwa i partii w centrum swego zainteresowania stawia rodzinę i jej problemy, co potwierdzają także słowa padające z najwyższych trybun. Odbi-

ciem tych priorytetów są odpowiednie pozycje w planach narodowogospodarczych, i tych na bliską przyszłość, i perspektywicznych. Realizacja najistotniejszych jednak założeń natrafia na przeciwną przeszkodę.

Wracając do naszych przedszkoli społecznych. Jedną z przyczyn hamujących ich rozwój jest brak statusu prawnego usankcjonowanego odpowiednim zarządzeniem. Obecnie między zainteresowanymi resortami toczy się dyskusja na temat nowych zasad odpłatności: chodzi o to, czy rodzice mają pokrywać koszty utrzymania personelu pedagogicznego, do tej pory opłacanego przez oświatę. W sytuacji naprawdę ciężkiej dla wielu rodzin boję się powiedzieć, jak dawno toczy się już ta dyskusja...

W zasadzie wszyscy są przy tym w porządku. Ministerstwo Finansów, które pragnie obowiązkowo tym obarczyć rodziców, działa w pełnej zgodzie z odpowiednimi, choć już nie najświeższymi daty, paragrafami. Oświata i organizacje społeczne argumentują, że wychowanie — przedszkolne małych dzieci jest sprawą zbyt poważną, aby można było powierzać osobom prywatnym. Nie można natomiast wymagać od samorządów rodziców, żeby jedynie placili, odbierając im wpływ na dobór opiekunów dzieci.

Drugi punkt sporny stanowi „zaczepa” na fundusz społeczny. Przedszkole społeczne musi być droższe od państwowego i w tej sytuacji nie wszystkich rodziców stać na jego opłacenie.

Przedszkola na ogół znajdują się blisko miejsca zamieszkania dziecka. I tak być powinno nie tylko ze względu na udogodnienia komunikacyjne, lecz również dlatego, że opieka domowa i przedszkolna powinny się wzajemnie przenikać. Nie trzeba zaś udawać, że działające w ramach jednego osiedla przedszkole, do którego miałyby dostęp jedynie dzieci ludzi lepiej sytuowanych, jest propozycją nie do przyjęcia. Wsunęto więc pomysły, żeby w przypadku rodziców gorzej uposażonych lub posiadających wiele dzieci różnicę między „normalnym” przedszkolem a społecznym pokrywał fundusz społeczny.

Nie wiem, może dopłata powinna dotyczyć tylko jakiejś części tej różnicy — sprawa do dyskusji, bo fundusz zakładowy też nie jest

workiem bez dna. Na razie jednak sprawa znowu rozbija się o stary przepis.

Nie ma też przepisu, który pozwoliłby uelastycznić politykę zatrudnienia, stwarzając możliwość pracy na ćwierć i pół etatu nauczycielom na urlopie macierzyńskim, pielęgniarcom czy studentom, co pomogłoby rozwiązać wiele trudności kadrowych. Gorzej — limity zatrudnienia w resorcie oświaty powodują, że — jak powiedzieliśmy — część gotowych już miejsc przedszkolnych jest nie wykorzystana, ograniczają rozwój przedszkoli społecznych, z punktu widzenia możliwości inwestycyjnych — najprostszej drogi pozyskania nowych miejsc.

W ogóle odnoszę wrażenie, że na przyporządkowanie życia niedoskonałym przepisom, na wynajdywanie sposobów przekładania pieniędzy z jednej społecznej kieszeni do drugiej, poświęca się tyle sił, że nie staje ich już na rozwiązanie konkretnych problemów opiekuńczych, które to rozwiązanie w naszych specyficznych warunkach najmniej akurat zasada się na manipulacjach finansowych. Wynika to z całego systemu myślenia na ten temat, w którego meandrach całkiem już nie sposób się polapać, gdy przychodzi do konfrontacji generalnych założeń polityki społecznej z posunięciami jednostkowymi.

Warszawa, Mokotów, ulica Maławska, rok 1977. Od siedmiu lat w sąsiedztwie wydziału na ten cel przez spółdzielnię lokalnych mieszkaniowych działa przedszkole społeczne opiekujące się 80 dziećmi. Było cicho, miejsca starczało akurat dla czterdziestu.

Budowlanym wreszcie udało się nie „pośliznąć” i choć grubo po terminie — oddali wreszcie w sąsiedztwie budynek przedszkola państwowego na 130 miejsc.

Przedszkole społeczne jest już w trakcie pociągowej likwidacji. Przedszkole państwowe odnowiło już przyjęcia kilku dziesiątków dzieci.

W dzielnicy Mokotów w tym roku odrzucono już 2033 podania o miejsce w przedszkolu, a do dzisiaj — może więcej...

Na szczęście — ja mam tylko psa.

*) Zofia Krzyżanowska: Na rozdrożu koncepcji. „Z. G.” nr 21.

ŚRODOWISKO DLA PRZYSZŁOŚCI

PRZYPOMINAM sobie, jak mniej więcej 10 lat temu jeden z moich młodszych kolegów przyszedł do redakcji po wywiadzie uzyskanym w Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku.

— Ale się uśmieł — powiada — idę korytarzem i widzę tabliczkę „Referat Ochrony Powietrza”; patrzę dalej — tabliczka „Selekcja Ochrony Wody”... Ludzie, czego to biurokracja nie wymyśli, aby tylko urzędnicy znaleźli zajęcie!

Tak przed kilkoma laty myślało wielu, a dzisiaj nie jesteśmy w stanie przecenić zasług ludzi, którzy już wtedy potrafili szeroko otworzyć oczy, by w porę dostrzec zagrożące człowiekowi i jego środowisku niebezpieczeństwa.

Sprawy to nienowoczesne — halas, powietrze zanieczyszczone dymami fabrycznymi i spalarniami, unierającą drzewa w pobliżu chemicznych za-

kładów pracy, zatrute wody, w których zychają ryby.

Zjawiska te określają uczeni jako „uboczne skutki gwałtownego rozwoju nauki i techniki”. Przyznajmy, że brzmi to raczej łagodnie i nie oddaje całej — używam świadomie tego słowa — grozy zagrożenia.

Cieszy więc każda inicjatywa, która sprzyja ochronie i kształtowaniu, a więc i rozwojowi środowiska.

Na obfitujących w roślinność i zwierzyńca obszarach północnej Polski, problemów tych nie można rozwijać wyłącznie w wojewódzkiej skali. Trzeba śmiało przekraczać administracyjne granice i dlatego obradująca niedawno (25 i 26.V br.) w Suwałkach sesja naukowa zajęła się zagadnieniami ochrony i kształtowania środowiska w makroregionie północno-wschodnim ze szczególnym uwzględnieniem gospodarki zasobami wodnymi.

O wadze problemu świadczą rów-

niez skład organizatorów — Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, Komitet Naukowy „Człowiek i Środowisko” przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i gospodarz obrad — Urząd Województwa w Suwałkach. Makroregion to pojęcie planistyczne, ale funkcjonujące w praktyce wielu zagadnień ponadwojewódzkich — nie więc dziwnego, że znawcy problemu zjechali zarówno z centralnych szczebli nauki i zarządzania, jak też z Białegostoku, Łomży, Ostrołęki, Olsztyna i oczywiście Suwałk. Wybór Suwałk na miejsce spotkania nie był sprawą przypadkową.

Bo w tym właśnie województwie wiele problemów ochrony środowiska ma międzyregionalny charakter. Wielkie zasoby przyrodnicze, walory rekreacyjne i zaraz obok coraz dynamicznie rozwijające się rolnictwo z poważnym sektorem wiekopoworowym, a przecież i przemysł — te tutaj potrzeby. Rozwój kosztuje, ale co czynić, by przyroda płaciła za ten rozwój jak najmniej?

Wojewoda suwalski EUGENIUSZ ZŁOTORZYŃSKI przedkładając propozycje dotyczące społeczno-gospodarczych problemów rozwoju ziem suwalskiej stwierdził, że całokształt działań władz wojewódzkich w tym względzie wynika z ustaleń planu zagospodarowania przestrzennego i wiodących funkcji województwa. A są nimi rozwój gospodarki

żywnościowej, zagospodarowania terenów rekreacyjnych i uzdrowiskowych i wreszcie rozwój przemysłu, oparty głównie na lokalnej bazie surowcowej.

I oto jedno z ważnych zagadnień w całokształcie gospodarki żywnościowej — rozwój hodowli. Sprawa bez żadnej przesady — najwęższej wagi. Ale wraz z rozwojem hodowli powstaje wiele problemów związanych z ochroną środowiska naturalnego. Przecież uprzemysłowione metody tuczu trzody chlewnej i bydła stworzyły konieczność rolniczych wykończonych gnojowicy. To z kolei stwarza problem tzw. wtórnego zanieczyszczenia wód powierzchniowych w wyniku odprowadzenia do zbiorników wodnych — rzek czy jezior, w pobliżu których przeważnie znajdują się wielkotowarowe gospodarstwa rolne — dużych ilości składników tucz. Biogennych, fatalnie wręcz zanieczyszczających wodę.

Srodek zaradczy? Właściwa lokalizacja ferm przemysłowych.

Wniosek archaizujący, ale jakże niełatwy do wykonania w praktyce, podobnie, jak toczono od lat z różnymi skutkami liczne regionalne i ogólnopolskie bitwy o to, by rozwój przemysłu mleczarskiego i jego obiektów nie zwiększał zagrożenia dla środowiska przyrodniczego, zwłaszcza wody. W Suwałkach przewidyuje się w ciągu najbliższych 3 lat budowę wielkiego zakładu mle-

czarskiego o docelowej zdolności przerobu 207 mln litrów mleka rocznie. Z jednej strony zaktywizuje to hodowlę bydła i skup mleka, ale z drugiej... no właśnie, już nie musimy dopowiadać, ale przecież i jedno, i drugie jest ważne.

„Suwalskie zagłębie turystyczne” — tak w kraju określa się województwo, którego 23,5 proc. powierzchni stanowią tereny turystyczne I kategorii, a 21 proc. powierzchni tereny turystyczne kategorii drugiej. Powietrze atmosferyczne w województwie należy do najbardziej czystych w kraju, a mimo to nawet w takich miejscowościach, jak: Suwałki, Giżycko, Augustów, Elk, Pisz i Ruciane-Nida występują pewne obszary, gdzie zanieczyszczenie powietrza jest uciążliwe dla mieszkańców.

Wniosek — więcej urządzeń odprowadzających.

Są również na Suwalszczyźnie rzeki i jeziora, gdzie zanieczyszczenie dochodzi już do 20 proc. I znowu wniosek — systematyczne wyprężanie rozwoju przemysłu odpowiednią rozbudową oczyszczalni ścieków. A przecież na ogólną ilość 804 jezior w województwie, 787 zaliczonych jest do pierwszej klasy czystości. Skarb o niewymiernej wprost wartości o coraz bardziej zaturbowanym świecie.

Było to zaledwie kilka z problemów poruszanych w toku obrad sesji. Jej uczestnicy otrzymali wręcz

przebogaty zbiór interdyscyplinarnych naukowych referatów traktujących o najważniejszych problemach ochrony i kształtowania środowiska na obszarze makroregionu północno-wschodniego. Cennym uzupełnieniem tego zbioru stały się również komunikaty przedstawiające podstawowe problemy z tego zakresu z punktu widzenia wchodzących w skład makroregionu. Każdy z nich jest tematem sam w sobie.

W toku obrad sesji zabrało głos 23 naukowców i praktyków i wszyscy byli zgodni co do meritum sprawy, a mianowicie, że programy ochrony środowiska muszą stanowić integralną część planów rozwoju społeczno-gospodarczego i zagospodarowania przestrzennego. Bo na pewno realizując kompleksowe badania naukowe i wykorzystując ich wyniki można pogodzić dynamiczny rozwój pięciu województw północnej Polski z ich warunkami przyrodniczymi, z wymaganiami ochrony i racjonalnego gospodarowania środowiskiem.

Te ogólne ustalenia, wzbogacone o kilkadziesiąt (tak jest) konkretnych wniosków już przekazano przewodniczącemu Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, centralnym i terenowym władzom politycznym, Prezydium Polskiej Akademii Nauk oraz gospodarcom pięciu województw makroregionu.

KRZYSZTOF WOJCIWICZ

DLA OSIĄGNIĘCIA STRATEGICZNYCH CELÓW PARTII

Przemówienie członka Biura Politycznego KC PZPR, wicepremiera JANA SZYDLAKA

na plenarnym posiedzeniu Partyjno-Rządowej Komisji do spraw Unowocześniania Systemu Funkcjonowania Gospodarki i Państwa

POLITYKĘ społeczno-ekonomiczną, wytyczoną przez VI Zjazd i rozwiniętą na VII Zjeździe PZPR, realizujemy już siódmy rok. Osiągnęliśmy w tym czasie ogromny postęp w umacnianiu socjalistycznych stosunków produkcji, w poprawie warunków bytowych i kulturalnych, w rozwoju i unowocześnianiu potencjału naszej gospodarki. Jest to równocześnie siódmy rok wzmożonej aktywności politycznej i gospodarczej naszego społeczeństwa, podstawowego czynnika dynamizującego wzrost produkcji, wzrost wydajności pracy i dochodu narodowego. Dzięki temu odrobiliśmy znaczną część dystansu, dzielącego nas od najwyżej rozwiniętych krajów, umocniliśmy międzynarodową pozycję i autorytet Polski.

Nie była to i nie jest droga łatwa, lecz złożony proces, obejmujący wszystkie płaszczyzny życia społecznego. Zdecydowanie wyższy poziom plac i dochodów ludności osiągnęliśmy dzięki szybkiej rozbudowie potencjału ekonomicznego kraju. Nieporównanie lepiej niż w przeszłości zaspokajając potrzeby społeczne, równocześnie prowadzimy aktywną politykę inwestycyjną, zmieniamy strukturę produkcji, tworząc podstawy przejścia na drogę rozwoju intensywnego, opartego na nowoczesnej technice, na wysokiej wydajności pracy, na inicjatywie i zaangażowaniu klasy robotniczej i całego społeczeństwa.

Podjęliśmy rozwiązanie wielu trudnych problemów społecznych i realizację dalekosiężnych zadań gospodarczych. Doskonalimy metody działania tak, by najlepiej, najskuteczniej służyły zaspokajaniu potrzeb społecznych i osiąganiu założonych celów rozwojowych. Dokonujemy tego umacniając więź partii ze społeczeństwem, rozwijając demokrację socjalistyczną. Korzystamy z wielu form — konsultacji z załogami zakładów pracy, z różnymi środowiskami społeczno-zawodowymi, wykorzystujemy dorobek naukowy i doświadczeń praktycznych. Również doskonaląc system funkcjonowania gospodarki, korzystamy z wiedzy i praktycznych umiejętności działaczy gospodarczych, naukowców, aktywnego społeczeństwa.

Nasza Komisja — na podstawie uchwał zjazdów i zebrani plenarnych Komitetu Centralnego oraz wytycznych Biura Politycznego — opracowała szereg problemów mających duże znaczenie dla doskonalenia systemu ekonomiczno-financego i organizacyjnego gospodarki. Praca Komisji cieszyła się zainteresowaniem i poparciem władz partyjnych i państwowych. Proponowane przez nas rozwiązania uzyskały akceptację działaczy gospodarczych z wielkich organizacji gospodarczych.

Uchwały VII Zjazdu Partii zakładają kontynuowanie i twórcze rozwijanie linii wytyczonych przez VI Zjazd we wszystkich dziedzinach, a także w dziedzinie doskonalenia systemu funkcjonowania i zarządzania gospodarką narodową.

Jedną z najważniejszych dążeń podnoszenia efektywności gospodarowania — powiedział i Sekretarz naszej partii, tow. EDWARD GIEREK na VII Zjeździe — należy uczynić dalsze doskonalenie systemu funkcjonowania gospodarki. Mamy w tej dziedzinie poważne doświadczenia. Nowe rozwiązania finansowo-ekonomiczne sprawdziły się w praktyce jednostek inicjujących. Zamierzamy je upowszechniać. Wykorzystując dorobek teorii, bogate już doświadczenia praktyczne — własne i bratnich krajów socjalistycznych — będziemy umacniać strategiczną rolę planowania centralnego, doskonaląc narzędzia ekonomiczno-financego do jakościowych zadań rozwoju oraz do potrzeb wynikających z coraz szerszym udziałem Polski w międzynarodowym podziale pracy.

Poszytynie oceniamy dotychczasową pracę Partyjno-Rządowej Komisji do spraw Unowocześniania Sy-

stemu Funkcjonowania Gospodarki i Państwa, oczekujemy, że również w przyszłości będzie ona owocnie spełniała swą rolę.

Tak wysoce ocena ma dla nas duże znaczenie. Umocnia przekonanie o prawidłowym kierunku działalności Komisji i jej społecznej użyteczności. Zobowiązuje jednocześnie do dalszej intensyfikacji prac nad rozwiązywaniem złożonych problemów rozwoju społeczno-gospodarczego Polski na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Dla odpowiedniego ukierunkowania działalności zespołów musimy jak najlepiej wykorzystać ponad 6-letnie doświadczenia pracy Komisji, mającej na uwadze nadrzędną aktualnych zadań oraz długofalową perspektywę rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Taki cel stawiamy przed dzisiejszym plenarnym zebraniem Komisji.

W ubiegłym 5-leciu, wykonując postanowienia VI Zjazdu, opracowaliśmy koncepcję systemu WOG-owskiego oraz odpowiadające jej reguły i zasady mechanizmu finansowo-ekonomicznego. Poczynając od 1973 r., nowe zasady stopniowo wdrażane były w życie i w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Posłaliśmy szerokim frontem. W 1975 r. bez mała ok. 60 proc. produkcji przemysłowej wytwarzane było w przedsiębiorstwach, które przeszły na nowe zasady funkcjonowania. Decyzje o rozszerzeniu skali upowszechnienia systemu ekonomiczno-financego podejmowane były na podstawie pozytywnej oceny wyników osiągniętych przez jednostki inicjujące. Praktyka gospodarcza potwierdziła słuszność podstawowych założeń systemu, a szczególnie powiązania wzrostu funduszu plac z przyrostem produkcji dodanej. Wyraźnie zaznaczył się pozytywny wpływ systemu na lepsze wykorzystanie aparatu wytwórczego, racjonalizację gospodarki materiałowej, postęp w oszczędności surowców, lepsze dostosowanie struktury produkcji do potrzeb społecznych itp.

Jak wiadomo, w drugiej połowie 1975 r. wystąpiły istotne zmiany w wewnętrznych i zewnętrznych warunkach rozwoju. Zmiany te deformowały i ograniczały działanie niektórych elementów systemu. Tymczasem sytuacja wymagała zdecydowanego przeciwdziałania skutkom pogorszonych warunków działalności gospodarczej w kraju. Wobec niedostatecznej skuteczności narzędzi pośredniego kierowania, a także pewnych czynników natury psychologicznej, koniecznością stało się ograniczenie działania mechanizmów systemu ekonomiczno-financego i wzmocnienie roli bezpośrednich regulatorów i działań administracyjnych. Dlatego możemy również stwierdzić, że zmieniły warunki rozwoju ujawniły pewne słabości systemu WOG-owskiego.

Podkreślić przy tym należy, że podejmowaliśmy różne przedsięwzięcia, które miały na celu dostosowanie rozwiązań systemowych do nowych warunków. Chodzi zwłaszcza o wprowadzenie resortowej rezerwy funduszu plac, o obciążenie przyrostu zatrudnienia, o zmiany w zasadach planowania i rozliczania eksportu i importu z drugim obszarem płatniczym itp. Nie zdołaliśmy jednak wypracować odpowiednich narzędzi ekonomicznego oddziaływania w odniesieniu do wielu nowych zjawisk. Wymownym tego przykładem jest przygotowanie przez Komisję, na wniosek Rządu, koncepcji współczynnika opłacenia wzrostu wydajności pracy liczonej na bazie produkcji dodanej. W praktyce ze względów techniczno-obliczeniowych nie można było wykorzystywać tego współczynnika zgodnie z przeznaczeniem, jako parametru umacniającego bliską zależność między placą a efektywnością gospodarowania. Zastosowano współczynnik opłacenia wzrostu wydajności pracy mierzonej przyrostem produkcji sprzedanej. Instrument ten spełnił i

spełnia nadal określone funkcje w kierowaniu gospodarką. Obok pozytywnych cech odznacza się on również pewnymi wadami, zwłaszcza gdy uwzględnimy specyfikę branżową poszczególnych układów gospodarczych. Wzięliśmy to obecnie pod uwagę, wprowadzając nowe i modyfikując niektóre z istniejących rozwiązań.

Pewne znaczenie miało również niedostateczne dostosowanie funkcji i metod działania centralnego aparatu kierowania, a zwłaszcza ministerstw branżowych, do nowej sytuacji ukazywanej przez upowszechnienie systemu ekonomiczno-financego w organizacjach gospodarczych.

W drugiej połowie 1976 r. Biuro Polityczne postawiło przed Komisją zadanie wypracowania nowych i dostosowania dotychczasowych narzędzi i mechanizmów ekonomicznych dla wsparcia realizacji uchwałonego przez VI Plenum KC przegrupowania sił i środków. Rolą Komisji było więc przygotowanie takich instrumentów, które mogłyby w sposób najbardziej skuteczny zapewnić pełną realizację zadań postawionych w dziedzinie gospodarowania przez partię, a zasadniczym kryterium oceny proponowanych rozwiązań modyfikacyjnych było — jak służą one polityce partii.

Podjęliśmy prace nad modyfikacją systemu, mieliśmy więc jasno wytyczone cele. Chodziło o taki kierunek zmian, który by zapewniał: po pierwsze — możliwie szybką odbudowę i umocnienie równowagi rynkowej, zarówno poprzez preferowanie rozwoju społecznie potrzebnej produkcji towarów konsumpcyjnych, jak i poprzez zwiększenie dyscypliny placowo-dochodowej; po drugie — wydajne powiększenie dynamiki eksportu oraz racjonalizację importu; po trzecie — powszechne wdrożenie zasad oszczędności gospodarowania czynnikami wytwórczymi, a zwłaszcza pracą ludzką i surowcami oraz znaczne podwyższenie jakości wyrobów. Dokonanie manewru jest niezbędne dla osiągnięcia celów VII Zjazdu w znacznie trudniejszych warunkach wynikających przede wszystkim z sytuacji w rolnictwie oraz w handlu zagranicznym. Utrzymanie na wysokim poziomie realizacji celów strategicznych wytyczonych zadaniem takiej poprawy efektywności gospodarowania i takiego napięcia zadań w każdym ogniwie systemu społeczno-gospodarczego, aby większą wydajnością zrekomensować ograniczoną ilość czynników wytwórczych. Osiągnąć to pragniemy realizując równoległe w dwóch kierunkach: wzmacniając mechanizmy motywacyjne i rozszerzając pole dla inicjatywnej organizacji gospodarczych z jednej strony i zapewniając wysoka rangę dyscypliny realizacji kierunkowych zadań wytyczonych w NPSG — z drugiej. Te dwie przesłanki określają główne linie modyfikacji systemu.

Korygując i zmieniając poszczególne rozwiązania, utrzymaliśmy podstawowe założenia systemu ekonomiczno-financego, opracowanego przez Komisję w latach 1971—1973. Umocniamy powiązania działalności organizacji gospodarczych z planem pięcioletnim przez wydłużenie horyzontu ich działania, co znajduje swój wyraz między innymi w koncepcji wieloletnich normatywów ekonomiczno-financego. Idziemy więc w kierunku wzmocnienia centralnego planowania i jego strategicznych funkcji przy równoczesnym rozszerzaniu roli, uprawnień i odpowiedzialności organizacji gospodarczych.

Utrzymana zostaje zasada wiązania korzyści, które uzyskują organizacje gospodarcze z wygoszczanymi przez nie efektami, mierzonymi produkcją dodaną i zyskiem. Zasada ta oznacza, że podstawowe fundusze wynagrodzeń, tj. fundusz plac i fundusz premiiowy kierownictwa, a także rozwojowe fundusze organizacji gospodarczych, wiążemy

z tymi miernikami na bazie wieloletnich normatywów, wyrażających i określających współdziałalność organizacji gospodarczych w wypracowanych efektach. Zasada ta określa podstawowy element systemu ekonomiczno-financego, tj. układ motywacyjny, skierowany na dynamizację działalności i poprawę efektywności gospodarowania. Z produkcji dodanej i z zysku eliminowane będą efekty niezastużone, przede wszystkim związane ze wzrostem cen. Sam rachunek produkcji dodanej został uproszczony i ujednolicony oraz oczyszczony ze społecznie i ekonomicznie nieuzasadnionych składników.

Zakładamy jednocześnie wprowadzenie progresywnego obciążenia funduszu plac. Obciążeniu podlegać będzie kwota przyrostu funduszu plac ponad wielkość wynikającą z ustalonego wskaźnika wzrostu. Środki te zasila resortowa rezerwa funduszu plac z przeznaczeniem na przyszłe zmiany zasad wynagradzania, a w części będą wykorzystane w skali resortu w przyszłym roku. Uwazamy, że jest to niezbędne dla prawidłowego kojarzenia sytuacji placowej wynikającej z przyrostu produkcji dodanej w organizacjach gospodarczych z możliwościami bieżącymi w zakresie podaży towarów i usług rynkowych. Rozwiązanie to ma zasadnicze znaczenie dla planowego sterowania procesami rynkowymi.

Rozwijamy systemową zasadę integracji wyników w handlu zagranicznym z wynikami produkcji na cele krajowe, upraszczając instrumenty finansowych rozliczeń w eksporcie. Wyższe osiągnięcia w eksporcie będą się wyrażać w produkcji dodanej i zysku przez ceny transakcyjne i przez instrumenty rozliczeń, a w ten sposób wpływać będą na fundusz plac oraz fundusz premiiowy. Zakładamy w systemie finansowym handlu zagranicznego preferowanie efektywnego eksportu, rozwoju specjalizacji produkcji i realizacji zadań wynikających z kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej RWPG.

Staramy się dostosować i nakierować system motywacyjny na najważniejsze cele i zadania stojące obecnie przed gospodarką. Sam system motywacyjny jednak nie wystarczy — muszą także istnieć warunki, przede wszystkim możliwości działania i środki na rzecz poprawy efektywności. Takie możliwości tworzymy przez rezygnację z limitowania nakładów inwestycyjnych na realizację przedsięwzięć modernizacyjnych i innowacji technicznych oraz ukierunkowanie wykorzystania własnych środków organizacji gospodarczych na takie wysoce efektywne przedsięwzięcia.

Najbardziej istotnym elementem wprowadzanych zmian jest nowe ujęcie funkcji ministerstwa branżowego. Ministerstwo rozwijając i doskonaląc swe funkcje naczelnego organu administracji państwowej otrzymało nowe uprawnienia i możliwości ekonomicznego oddziaływania na zjednoczenie i przedsiębiorstwa. Staje się obecnie podmiotem transformacji zadań rzeczowo-wartościowych wynikających z NPSG na układ realizacyjny, czyli na parametry i normatywy wynikające z zasad systemu WOG-owskiego. W ten sposób dokonany został poważny krok naprzód na drodze pełniejszego kojarzenia zasad systemu ekonomiczno-financego z planem centralnym. Przejawia się w tym wiodąca linia zmian systemowych, którą realizujemy od 1971 roku, linia równoczesnego umacniania roli NPSG jako podstawowej wykładni polityki społeczno-gospodarczej państwa oraz rozszerzania zakresu uprawnień i samodzielności organizacji gospodarczych.

Rozwijamy i rozwijamy będziemy mechanizmy ekonomiczne w ramach planu i dla wsparcia jego realizacji. Wszystkie narzędzia, cały system motywacyjny musi wynikać i być

ściśle powiązany z kierunkami rozwoju i zadaniami wytyczonymi w planie. W celu zapewnienia centralnego sterowania rozwojem produkcji ponadplanowej w kierunkach określonych przez V Plenum KC, ministerstwa upoważnione zostały do zawierania porozumień z Komisją Planowania, dotyczących warunków przyznania dodatkowych środków. Chodzi o skierowanie tych środków na dwa główne cele: na produkcję eksportową i na produkcję rynkową. Jest to rozwiązanie wspomagające osiągnięcie założonych w planie 5-letnim przekształceń w strukturze produkcji. Zwiększenie odpowiedzialności ministerstw wiąże się ze znacznym rozszerzeniem możliwości oddziaływania na organizację gospodarcze w postaci uprawnień do ustalania parametrów i normatywów. Najistotniejsze jest prawidłowe, zgodne z potrzebami społecznymi, wykorzystywanie tych możliwości i uprawnień przez kadre ministerstw. Liczymy na jej dojrzałość i zaangażowanie w wypełnieniu tego zadania, na aktywny udział organizacji partyjnych w kształtowaniu atmosfery sprzyjającej rozwijaniu i doskonaleniu funkcji centralnych organów administracji państwowej w zarządzaniu wielkimi organizacjami gospodarczymi.

W przyszłej swej pracy wiele uwagi Komisja poświęci zagadnieniom usprawnienia zarządzania wewnątrz wielkich organizacji gospodarczych. Mam tu na myśli doprowadzenie założeń systemu do najniższych komórek produkcyjnych, jasne i precyzyjne przedłożenie jego elementów motywacyjnych i bodźcowych na każdym stanowisku pracy, o powszechne zrozumienie jego mechanizmów i założeń. To przecież decydującą będzie o skuteczności oddziaływania modyfikowanych zasad. W tym kontekście prowadzić będziemy prace wynikające z zasadniczych przesłanek rozwoju demokracji socjalistycznej, a związane z formami uczestnictwa załóg w zarządzaniu zakładem, przedsiębiorstwem i wielką organizacją gospodarczą.

Dalszych przemyśleń i wniosków wymaga zagadnienie określenia stopnia samodzielności przedsiębiorstw oraz cały kompleks problemów związanych z kodyfikacją zasad działania państwowych organizacji gospodarczych w dostosowaniu do aktualnych i przyszłych potrzeb oraz warunków rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

ZAPewnienie prymatu kryteriów jakościowych i efektywnościowych jest przedmiotem myśli uchwały VII Zjazdu PZPR. Orientacja na podwyższenie jakości pracy i poprawę efektywności stanowi podstawę wkroczenia naszego kraju w fazę budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Ta dyrektywa polityczna określa zarazem charakter mechanizmu napędowego w nadchodzącej fazie rozwoju, ujętego w postaci wzajemnej zależności wyższej jakości pracy i wyższej, socjalistycznej jakości warunków życia narodu. W sferze działalności gospodarczej wyższa jakość pracy wyrażać się musi w poprawie jakości produkcji i w poprawie efektywności gospodarowania. Są to bowiem dwie strony tego samego problemu.

Obecny stopień rozwoju nie pozwala traktować pojęcia jakości wyłącznie jako zespołu parametrów technicznych, lecz także jako zgodności charakteru i struktury produkcji z charakterem i strukturą potrzeb społecznych. Potrzeby ulegają szybkim zmianom — nadążać za tym musi struktura gałęziowa i branżowa gospodarki oraz asortyment produkcji.

Zasadniczego znaczenia nabiera wobec tego problem czasu — odpowiedź na pytanie, kiedy będziemy w stanie zaspokoić potrzeby, które nabrały charakteru powszechnego, społecznego. Cały system funkcjono-

wania gospodarki musi być dostosowany do skracania tego okresu, do szybkiego reagowania na nowe, narastające potrzeby społeczne. Za pilne zadania, jakie musimy sobie w tym zakresie postawić przed II Konferencją Partyjną, jest też dalsze doskonalenie systemu handlu detalicznego, usług i rzemiosła.

W ostatnich latach notujemy postęp w racjonalizacji zatrudnienia. Osiągnięty on został głównie w wyniku wprowadzania ograniczeń typu nakazowego. Wprowadzone obecnie zmodyfikowane rozwiązania ekonomiczne służyć powinny dalszej racjonalizacji zatrudnienia. Wiąże się to ściśle z potrzebą opracowania systemu normowania pracy i obsady stanowisk. Nadal nierzadko odbywają się na różnych szczeblach przetargi o wielkość zatrudnienia, a właściwie nie mamy dokładnych kryteriów dla określenia racjonalnej wielkości tego zatrudnienia. Takie względnie obiektywne kryteria można uzyskać przez opracowanie normatywnych zatrudnienia. Opracowanie właściwego systemu normowania pracy i obsady stanowisk, wraz z odpowiednią organizacją stanowisk roboczych, staje się obecnie obiektywną koniecznością. W latach 1971—1976 uzbudzenie techniczne pracy w przemyśle zwiększyło się o około 50 proc., w budownictwie o ponad 2/3. Zmieniły się więc radykalnie warunki techniczne i technologiczne pracy. Ponad 1/3 naszego majątku produkcyjnego w całej gospodarce i prawie połowa w przemyśle jest nowa, pochodzi z ostatnich sześciu lat. Stoi więc przed nami problem norm pracy, dostosowanych nie tylko do nowej techniki, ale uwzględniających w o wiele silniejszym stopniu niż dotychczas czynnik jakości pracy.

Uzyskaliśmy w ostatnich latach wyższe niż poprzednio tempo wzrostu wydajności pracy oraz wyższy udział wydajności pracy w przyroście produkcji — i jest to tendencja ze wszech miar pozytywna, którą należy utrzymywać i pogłębiać. Trzeba jednak powiedzieć — choć kształtuje się to niejednolicie w różnych gałęziach i branżach — że w całym przemyśle wzrost wydajności pracy w niedostatecznym stopniu wyprzedza wzrost technicznego uzbrojenia pracy, a tempo wzrostu produkcji — tempo wzrostu środków trwałych. W związku z tą ostatnią relacją nie możemy więc być zadowoleni ze stopnia wykorzystania aparatu wytwórczego, z produktywności środków trwałych. Ponosimy zbyt duże jeszcze koszty rozwoju i mamy tym samym do wykorzystania poważne, głębokie rezerwy. Świadczy o tym istnienie określonych słabości w systemie inwestowania. Brakuje nam dostatecznie precyzyjnych i skutecznych instrumentów ekonomicznych dla określania społecznej efektywności poszczególnych inwestycji. Materiały Głównego Urzędu Statystycznego, dotyczące realizacji programu inwestycyjnego 1976 r. ujawniają na przykład, że część produkcji nowo zbudowanych i modernizowanych obiektów natrafia na trudności zbytu. Oznacza to nieefektywność decyzji inwestycyjnych z punktu widzenia struktury czy asortymentu produkcji.

Stoi również przed nami zadanie znalezienia rozwiązań systemowych, które by tworzyły motywację dla lepszej pracy budownictwa i biur projektowych, skłaniały do stosowania efektywniejszych technologii budowy i do poprawy jakości wznoszonych obiektów i budynków. Na V Plenum stwierdziliśmy potrzebę stopniowego zmniejszenia udziału inwestycji w dochodzie narodowym. W tej sytuacji utrzymanie założonej dynamiki rozwojowej i jednocześnie dokonanie zmian strukturalnych wymaga wdrożenia do praktyki systemu zapewniającego szybki wzrost udziału inwestycji modernizacyjnych i bardziej efektywnego wykorzystania już stworzonego potencjału produkcyjnego przemysłu.

Duże rezerwy w tym zakresie kryją również obowiązujące normatywne cykle budowy.

W bieżącym planie 5-letnim czynnikami produkcyjnymi, na którego oszczędność musimy położyć szczególny nacisk, są materiały i surowce. Obniżenie materiałochłonności produkcji jest głównym warunkiem lepszego wykorzystania zarówno pracy żywej, jak i stworzonego już potencjału produkcyjnego. Zagadnienie to ma również ogromne znaczenie dla poprawy naszego bilansu płatniczego. Udział nakładów materiałowych (łącznie z paliwami i energią) jest wysoki, sięga w całej gospodarce około 50 proc., a w przemyśle — 55 proc. Jest prawidłowością rozwojową, że udział pracy uprzedmiotowionej w globalnych nakładach na produkcję rośnie. Wynika to z coraz wyższego poziomu uzbrojenia technicznego pracy i związane z tym szybkim wzrostem wydajności pracy. Proces ten ma właśnie obecnie miejsce w naszym kraju. Tendencja ta od strony wartościowej uległa w ostatnich latach silnemu zaostreniu w związku ze wzrostem cen surowców i materiałów na rynkach światowych. Nasza gospodarka odczuwa to dotkliwie przez wzrost kosztów importu. Obniżenie materiałochłonności produkcji przez bardziej głębokie przetworstwo, ukształtowanie nowoczesniejszej struktury produkcji oraz przez poprawę jakości stanowi więc obecnie największą i najważniejszą rezerwę poprawy efektywności gospodarowania.

Przy wytwarzaniu surowców, materiałów i paliw łącznie z surowcami rolniczymi zatrudnionych jest u nas około 2/3 ludności czynnej zawodowo w produkcji materialnej. I proc. oszczędności materiałowych w skali całej gospodarki pozwala uzyskać dodatkową produkcję rzędu 40 miliardów złotych, przy czym równocześnie daje to oszczędność funduszu płac — w działach wytwarzających surowce i materiały — rzędu 5 miliardów złotych. Oszczędności materiałowe mają więc istotny wpływ na kształtowanie bieżącej równowagi wewnętrznej. Zachodzi więc pilna potrzeba, by Komisja Intensywnie podjęła ten temat skupiając wysiłki na opracowaniu propozycji dotyczących zwartego systemu preferującego oszczędności materiałowe w całej gospodarce, a w

tym — co szczególnie ważne — oszczędności surowców i materiałów z importu. Mówiąc w tym kontekście o imporcie pragnę podkreślić, że poważnej analizie wymaga cały import kooperacyjny zarówno z punktu widzenia racjonalizowania obecnych potrzeb gospodarki, jak i wyboru takich rozwiązań technicznych i technologicznych w przyszłości, które pozwalaliby import ten ograniczyć do rzeczywiście niezbędnego minimum.

P RACE naszej Komisji nie ograniczają się wyłącznie do problematyki WOG-owskiej. W okresie, który dzieli nas od VII Zjazdu podjęliśmy opracowanie wielu problemów o zasadniczym znaczeniu dla rozwoju kraju. Swoim dorobkiem aktywnie wspieraliśmy prace zespołów partyjno-rządowych powołanych przez IV Plenum KC. Zaawansowane zostały analizy, oceny i wnioski, dotyczące zagadnień polityki zatrudnienia i płac oraz zagadnień socjalnych. Niezwykłe użyteczne i inspirujące są prace na temat przyszłości gospodarki paliwowo-energetycznej w Polsce, kierunków wykorzystania i zasad gospodarowania surowcami, problemów energochłonności i materiałochłonności rozwoju gospodarki narodowej oraz zagadnień gospodarki wodnej. Wiele uwagi w pracach Komisji poświęcono zagadnieniom strategii rozwoju nauki i techniki na tle rozwoju społeczno-gospodarczego kraju oraz mechanizmom stymulującym postęp techniczny, chłonność przemysłu na innowacje i podwyższanie jakości pracy w sferze wytwórczej. Opracowania dotyczące prognoz rozwoju gospodarki światowej oraz kierunków i metod zwiększania udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy nawiązywały do najpilniejszych i bardzo złożonych zadań rozwoju społeczno-gospodarczego Polski. Są to tylko przykładowe grupy tematów, którymi zajmowała się nasza Komisja.

O doświadczeniach w pracy Komisji, a także o programie działania na przyszłość mówiliśmy podczas spotkania Prezydium Komisji z I Sekretarzem Komitetu Centralnego. Towarzyszyli Edward Gierk z imienia Biura Politycznego i swoim własnym wyrażając uznanie dla prac Komisji i jej udziału w realizacji uchwał VII Zjazdu i V Plenum KC prosił o przekazanie członkom Ko-

misji, wszystkim specjalistom i naukowcom uczestniczącym w naszej pracy — serdecznych podziękowań. Dał on wyraz przekonaniu, iż w okresie dzielącym nas od II Konferencji Partyjnej Komisja intensyfikuje swoją działalność i przedłoży kierownictwu partii nowe wnioski i propozycje dotyczące ważkich problemów społecznych i ekonomicznych, stanowiących ważny czynnik inspiracji w podejmowaniu złożonych problemów rozwoju naszego kraju. Podkreślając doniosłość uchwał V Plenum, żywotne dla społeczeństwa polskiego znaczenie ich pełnej realizacji, I Sekretarz KC akcentował potrzebę dalszego umocnienia mechanizmu i działań służących osiągnięciu celów strukturalnych i zadań efektywnościowych wytyczonych w bieżącym planie 5-letnim.

Rozwinąć i pogłębić powinniśmy zwłaszcza prace nad kształtowaniem warunków dla dynamicznego i efektywnego rozwoju gospodarki żywnościowej. Wiele w tej dziedzinie już zrobiono. Potrzebne jest opracowanie pełnej analizy i kompleksowego programu obejmującego wszystkie elementy ciągu społeczno-produkcyjnego gospodarki żywnościowej. Poczynając od warunków materialnych, rozwiązań organizacyjnych i stymulatorów finansowo-ekonomicznych rozwoju produkcji w indywidualnych gospodarstwach rolnych a na dystyrbucji i sprzedaży towarów żywnościowych kończąc. Z tego punktu widzenia powinniśmy spojrzeć na społeczno-ekonomiczne funkcje gminy, jako na podstawowe ogniwo zarządzania w rolnictwie. Doskonalić należy system ekonomiczno-financeowy spółdzielni produkcyjnych i państwowych gospodarstw rolnych. Wielkie praktyczne znaczenie mają usprawnienia powiązań poziomych i pionowych między kompleksem żywnościowym a innymi resortami gospodarki i w ramach kompleksu. Tylko poprzez wnikliwą analizę i wielowariantowość podejścia można sformułować propozycje rozwiązań, które ukształtują odpowiednie warunki organizacyjne i systemowo-ekonomiczne dla realizacji wielkiego programu wyżywienia narodu. Aktywność na tym froncie działania może być czynnikiem wydatnie powiększającym efektywność społeczną wykorzystania olbrzymich nakładów przeznaczonych na rozwój gospodarki żywnościowej, może

przynieść się do pełniejszej realizacji jednego z naczelnych zadań społeczno-gospodarczych — do dalszego wydatnego podwyższania poziomu wyżywienia narodu.

Wielkie znaczenie partia nasza przywiązuje do przyspieszenia i zwiększenia efektywności rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Problemowi temu poświęcone było czerwcowe VIII Plenum Komitetu Centralnego. W przemówieniu tow. Edwarda Gierki i w materiałach tego Plenum pokazane zostały wszystkie niezbędne przedsięwzięcia, jakie należy w najbliższym okresie podjąć dla zrealizowania perspektywicznego programu mieszkaniowego. Wykonanie tego zadania wymaga potraktowania budownictwa mieszkaniowego jako zadania ogólnonarodowego i ogólnospołecznego, na rzecz którego pracować będzie cała gospodarka i całe społeczeństwo. Nakłada to na naszą Komisję obowiązek opracowania kompleksowych koncepcji ekonomicznych i organizacyjnych mających ułatwić zrealizowanie postawionych zadań.

Dalszych wysiłków Komisji wymagają prace związane z całokształtem współpracy gospodarczej z zagranicą. Uwzględniając dotychczasowe osiągnięcia Komisji w tej dziedzinie, prowadzić będziemy nadal działania związane z analizą całokształtu rozwiązań organizacyjno-systemowych handlu zagranicznego, by na tym tle proponować wnioski zmierzające do usprawnień zarówno w zakresie strukturalno-organizacyjnym handlu zagranicznego, jak i w zakresie obowiązujących mechanizmów ekonomicznych.

Ponownego przejrzania i dalszego doskonalenia wymagają mechanizmy istniejące w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach w zakresie rozwijania produkcji eksportowej i jej jakości.

Do ważnych potrzeb społecznych zaliczamy poprawę zdrowotności społeczeństwa, zwiększenie opieki nad rodziną, zwiększenie opieki nad ludźmi w wieku poprodukcyjnym, pomoc dla młodych małżeństw. We wszystkich tych dziedzinach wiele już zrobiono. Przechodzimy na nie bardzo poważne środki. Trzeba do pracować zasady wykorzystania tych środków, znaleźć rozwiązania ekonomiczne i organizacyjne, które zapewnią ich najwyższą społeczną efektywność.

Podjąć należy również problem kształtowania cen detalicznych ich wzajemnych relacji, zasad ich tworzenia i kontroli. Ma to nader doniosłe znaczenie dla prawidłowego kierowania życiem społeczno-politycznym kraju i poprawy równowagi rynkowej.

2-letni okres funkcjonowania nowego podziału administracyjnego kraju kieruje naszą uwagę na doświadczenia, jakie okres ten zrodził w przedmiocie systemu ekonomicznego i finansowego województw. Pragniemy dokonać analizy tych doświadczeń, by wnioski jakie na tej podstawie podejmiemy służyły skuteczniejszemu kierowaniu rozwojem gospodarki poszczególnych województw w dostosowaniu do ogólnych proporcji rozwojowych naszego kraju.

P RZEDSTAWIŁEM wyżej główne uwarunkowania ekonomiczne, z którymi musimy się liczyć w najbliższych latach. Przewidywanie barier rozwojowych przez poprawę efektywności gospodarowania jest głównym warunkiem realizacji postawionych na VII Zjeździe celów społecznych. Na II Krajowej Konferencji Partyjnej będziemy się zastanawiać nad możliwościami przyspieszenia i zwiększenia skali zaspokojenia nowych i szybko narastających potrzeb naszego narodu. Zarówno narastające, nowe potrzeby społeczne, jak i zmieniające się warunki gospodarowania stawiają przed naszą Komisją zadanie stalego doskonalenia zasad funkcjonowania gospodarki i państwa. Dokonana w pierwszym połowie tego roku modyfikacja systemu WOG-owskiego jest tylko pewnym kolejnym etapem prac.

Przed naszą Komisją stoi obecnie pilne zadanie opracowania koncepcji kilku ustaw, które by zebrały dotychczasowe doświadczenia, a równocześnie dostosowały instrumenty prawne do nowych warunków. Chodzi przy tym nie tylko o warunki dzisiejsze, ale i o stworzenie ram dla działalności perspektywicznej. Mam tu na myśli takie ustawy, jak ustawa o przedsiębiorstwie, o planowaniu, o samorządzie robotniczym. Nasze przedsiębiorstwa funkcjonują w oparciu o ustawę z roku 1950. Nie mogło w niej być miejsca na istniejące struktury organizacyjne, na samorząd robotniczy, ani na rozwią-

zania w dziedzinie ekonomicznych zasad nowego systemu. Podobnie przedstawia się sytuacja z planowaniem w naszym kraju, dla którego podstawę prawną stanowi dekret z pierwszych lat władzy ludowej. Utworzenie wielkich organizacji gospodarczych i nowe rozwiązania organizacyjne w gospodarce stawiają w nowym świetle problem udziału załóg w zarządzaniu i kierowaniu przedsiębiorstw w WOG. Ustawa o samorządzie robotniczym sprzed prawie lat 20-tu nie przewidywała takich problemów.

Jak widać z tego krótkiego wyliczenia, nie brakuje problemów, nad którymi musimy obecnie pracować. Szybko rozwijająca się gospodarka rodzi przy tym niemal codziennie nowe sprawy, których rozwiązanie wymaga dyskusji, skonfrontowania teorii z praktyką, poszukiwania najlepszych form i metod pracy. Partia nałożyła na naszą Komisję obowiązek stałego nadążania za zmianami w rozwoju sił wytwórczych, opacowywania rozwiązań, które by pozwalały w sposób najbardziej efektywny społecznie dostosowywać mechanizmy organizacyjne i ekonomiczne do nowych warunków i potrzeb, do nowych zadań. Praca w Komisji, podobnie jak dotychczas, wymagać będzie od nas wszystkich dużego zaangażowania, partyjnych, pryncypialnych postaw. W naszych poczynaniach towarzyszyć nam zawsze będzie świadomość, że to co podejmiemy i robimy powinno jak najlepiej służyć realizacji programu i polityki partii, powinno wspierać tę politykę propozycjami takich rozwiązań, które w sposób najbardziej efektywny zapewnią mogą osiągnięcie generalnych celów strategicznych przez nią postawionych. Głęboko wierzę, że dla spełnienia tych funkcji nie będziemy szczerzyli sił, a prezentowane na forum Komisji opinie i propozycje będą wolne od wszelkiego partykularyzmu, oparte na głębokiej wiedzy i doświadczeniu, zgodne w całości z interesem ogólnym.

Kończąc, chciałbym serdecznie w imieniu I Sekretarza Komitetu Centralnego podziękować wszystkim członkom Komisji za dotychczasową, rzetelną pracę i wyrazić przekonanie, że będzie on nadal partyjnie dojrzały i społecznie użyteczny, stosownie do dyktującej partii i społecznych oczekiwań.

NAJWAŻNIEJSZE PROBLEMY SPOŁECZNO-EKONOMICZNE

29 czerwca br. odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Partyjno-Rządowej do Spraw Doskonalenia Funkcjonowania Gospodarki i Państwa. Tematem obrad — którym przewodniczył członek Biura Politycznego KC PZPR wicepremier JAN SZYDLAK — było podsumowanie dotychczasowych prac Komisji oraz określenie zadań na drugie półrocze br. Po zapoznaniu Przewodniczącego odbyła się dyskusja, w której zabierali kolejno głos: mgr TADEUSZ KUNICKI — minister przemysłu lekkiego; prof. ZOFIA MORECKA — pracownik na-

ukowy UW; prof. STANISŁAW PASZKOWSKI — wiceminister przemysłu maszynowego; prof. ZBIGNIEW ŚMIESZEK — dyrektor Instytutu Metali Nieżelaznych; dr hab. ZBIGNIEW MADEJ — wiceminister finansów; mgr KRZYSZTOF GORSKI — dyrektor Departamentu w Ministerstwie Pracy, Płac i Spraw Socjalnych; dr ANDRZEJ KACAŁA — wiceminister rolnictwa; prof. BOHDAN GLINSKI — pracownik naukowy Instytutu Planowania; mgr HENRYK PRUCHNIEWICZ — wiceminister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej; prof.

CZESŁAW MEJRO — pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej; mgr. JAN SIDOROWICZ — wiceminister przemysłu chemicznego; doc. dr hab. KAZIMIERZ DOKTOR — pracownik naukowy Polskiej Akademii Nauk; prof. JAN RYCHLEWSKI — I zastępca kierownika Wydziału Oświaty i Nauki KC PZPR; prof. ZDZISŁAW FEDOROWICZ — I wiceprezes Narodowego Banku Polskiego; prof. JOZEF PAJESTKA — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

D YSKUSJA na plenarnym posiedzeniu Komisji Partyjno-Rządowej koncentrowała się na wszystkich najważniejszych problemach społeczno-ekonomicznych, jakie stoją obecnie przed naszym krajem. A że problemów, zarówno wynikających z dynamicznego rozwoju, jak i z nowych potrzeb i uwarunkowań, nie brakuje — była to dyskusja żywa, wielokierunkowa, obejmująca rozmaite zagadnienia. Dyskutowano o sprawach, w których Komisja przybrała rolę decydującą, w których Komisja była pomocna dla władz partyjnych i rządowych.

Jeden z głównych nurtów dyskusji dotyczył zmodyfikowanego systemu wogowskiego. Jest to w pełni zrozumiałe. System wogowski wyłodził się z dyskusji i ustaleń Komisji — i jego dalsze losy żywo obchodzą jej członków. Nie oznacza to jednak, że był to nurt afirmujący, broniący tylko przyjętych rozwiązań. Przeciwnie, oceniano dotychczasowy dorobek krytycznie, starano się z niego wyciągnąć wnioski dla dalszego procesu doskonalenia systemu ekonomiczno-financego.

Sformułowanie „system ekonomiczno-financego” może być nieco mylące, gdyż główna uwaga dyskusantów koncentrowała się raczej na społecznej stronie zagadnienia, a nie na konkretnych miernikach czy rozwiązaniach finansowych.

System wogowski zdał w praktyce egzamin, choć okoliczności zewnętrzne zmusiły w latach 1975-1976 do wprowadzenia pewnych rozwiązań, które ograniczały jego działanie. Ten fakt ma swoje implikacje społeczne. Istotą tego systemu było i jest stworzenie mechanizmów motywacyjnych, które by wpływały na całą załogę, tworzyły więc najważniejszy motor działań, mających poprawić efektywność gospodarowania. Dlatego skuteczność nowych rozwiązań zależy w ogromnej mierze od zaangażowania nie tylko kierownictwa WOG-ów — ale wszystkich pracowników. Muszą być oni przekonani, że istnieje trwałe i określone zależności między osiąganiem lep-

szych wyników ekonomicznych a ich dochodami i rozwojem przedsiębiorstwa.

Wielu dyskusantów (prof. Zofia Morecka, dr Zbigniew Madej, prof. Bohdan Gliński) zwracało uwagę na potrzebę wsparcia instrumentów ekonomicznych odpowiednim działaniem politycznym i edukacyjnym oraz na znaczenie ułożenia właściwych stosunków między poszczególnymi szczeblami zarządzającymi gospodarką. W ich rozważaniach system wogowski traktowany był nie tylko jako rozwiązanie ekonomiczne w dziedzinie planowania i kierowania, lecz również jako ważny element umacniania równowagi społecznej, pogłębiania demokracji socjalistycznej. Szczególnie wyraźnie problem wzajemnej zależności między rozwiązaniami ekonomicznymi a układem stosunków społecznych podkreślał dr Zbigniew Madej. Zwracał on uwagę, że na — jak to nazwał — równowagę społeczną nie będzie działał tak silnie jak w ubiegłym pięćdziesięciu lat, że w obecnych warunkach należy wypracować inne czynniki, takie jak pewność pracy, demokracja wewnątrzzakładowa, prawidłowa polityka kadrowa itp.

Prof. Bohdan Gliński główną część swego wystąpienia poświęcił stosunkom, jakie powinny istnieć między poszczególnymi szczeblami zarządzania. O ile bowiem dotychczas główną uwagę koncentrowaliśmy na szczeblu wielkiej organizacji gospodarczej, to obecnie sprawą najważniejszą staje się współdziałanie między władzami centralnymi, WOG-iem i przedsiębiorstwami wewnątrz WOG-ów. Istotne znaczenie dla umocnienia centralnego planowania i podniesienia dyscypliny realizacji planu ma horyzont czasowy, stabilizacja parametrów, jakie szczebel centralny przekazuje WOG-om. Zmiany dokonywane w trakcie planowania rocznych muszą być ograniczone i odpowiednio uzasadnione — jednym słowem, zmiany takie muszą być przekazywane nie tylko jako dyrektywa, ale również wsparcie działaniem uświadamiającym i politycznym.

Równie ważny jest układ stosunków wewnątrz WOG-ów. Prof. Gliński zwrócił uwagę, że na szczeblu najniższym — przedsiębiorstwa — brak właściwych form organizacyjnych, że konieczne jest reaktywowanie planowania wewnątrzzakładowego, systematyczne przeprowadzanie okresowych ocen kadr kierowniczych itp. Ustosunkowując się do postulatu wprowadzenia systemu płac, które preferują jakość pracy, podkreślił, że system taki nie da się stworzyć bez nowoczesnych, racjonalnych metod zarządzania i kierowania na najniższym szczeblu.

Prof. Józef Pajestka podkreślił rolę resortów gospodarczych w zmodernizowanych zasadach wogowskich. Prace nad rolą ministerstwa, nad wyposażeniem go w odpowiednie środki działania i odpowiednie narzędzia ekonomiczne uważa za ważne zadanie Komisji. Również zalecał rozwiązanie ekonomiczno-financego, właściwych dla niektórych dziedzin nie objętych obecnie systemem wogowskim, przede wszystkim dla hutnictwa, budownictwa, handlu wewnętrznego i usług, powinno być przedmiotem dalszych prac Komisji. Wreszcie podkreślił, że system wogowski nie jest wsparciem odpowiednimi rozwiązaniami w organizacji i zasadach działania samorządu robotniczego.

Modyfikacja systemu wogowskiego ma przede wszystkim na celu lepsze wykorzystanie go dla dokonania przegrupowania sił i środków zapewniających przyspieszony rozwój dziedzin priorytetowych — gospodarki żywnościowej i budownictwa mieszkaniowego. Zadanie to wsparcie musi być również odpowiednimi zmianami w innych dziedzinach.

Wiceminister Andrzej Kacała w związku z tym zwrócił uwagę na potrzebę dalszego doskonalenia zarządzania rolnictwem. Wiodącym ogniwem jest obecnie gmina. Komisja wypracowała szereg rozwiązań metod zarządzania rolnictwem przez gminę, ale jest to dopiero początek. Istnieje na przykład konieczność wzmocnienia sprawności służby rolnej, zróżnicowania w metodach pra-

cy gmin w zależności od struktury wladania gruntami, doskonalenia i umacniania układów kooperacyjnych między poszczególnymi sektorami i wewnątrz sektorów itp. Doskonalenia wymaga również nadal ułożenie powiązań między produkcją rolną a przemysłem rolno-przemysłowym.

W dotychczasowym dorobku Komisji istotne miejsce zajmują sprawy związane ze strategią rozwoju nauki i techniki, a zwłaszcza sprawy mechanizmów gospodarczych decydujących o postępie technicznym, chłonności przemysłu na innowacje i wzajemnych powiązań między przemysłem a zapleczem naukowo-technicznym. Tym sprawom wiele uwagi poświęcił prof. Stanisław Paszkowski, prof. Zbigniew Śmieszek i prof. Jan Rychlewski.

Prof. Czesław Mejro mówił o strategii rozwoju energetyki. Zwrócił on uwagę, że choć problemem tym zajmujemy się u nas w kraju około 140 ośrodków naukowych, brak jakiegos silnego centrum koordynującego badania. Postulował on również podjęcie prac nad lepszą organizacją zarządzania energetyką, która obecnie podlega czterem resortom, przy tym także ważną gając jak ciepłownictwo praktycznie nie ma jednego gospodarza.

Wśród pilnych i ważnych zadań stojących przed naszą gospodarką zarówno w I półroczu br., jak i w latach najbliższych, jest zwiększenie efektywności eksportu i racjonalizacja importu. Problemy te zostały w pewnej mierze uwzględnione w zmodyfikowanym systemie wogowskim. Potrzebne jest jednak znalezienie szeregu nowych rozwiązań, gdyż po pierwsze — system wogowski nie obejmuje całości gospodarki, po drugie — problem wykracza poza samo działanie przedsiębiorstw — chodzi bowiem o znalezienie kierunków i metod działania dla zwiększenia udziału Polski w międzynarodowym podziale pracy. Sporo uwagi toż problemowi poświęcił minister Tadeusz Kunicki, wiceminister Henryk Pruchniewicz, wiceminister Jan Sidorowicz.

Prof. Zdzisław Fedorowicz swe wystąpienie poświęcił zagadnieniu

inwestycji modernizacyjnych. Zwiększenie udziału tych inwestycji w całości nakładów jest istotnym warunkiem zwiększenia puli materiałowej i mocy przerobowych przeznaczonych dla rolnictwa i budownictwa mieszkaniowego. Równocześnie inwestycje modernizacyjne — przez wprowadzenie postępu technicznego i technologicznego pomagają w rozwiązywaniu tak ważnych spraw, jak zmniejszenie przyrostu zatrudnienia i uzyskanie oszczędności w zużyciu materiałów i energii. Z danych przytoczonych przez prof. Fedorowicza wynika, że w ostatnich latach udział ten nie ulega istotnym zmianom, oscylując wokół 25 proc. całości nakładów inwestycyjnych na przemysł.

Komisja wypracowała szereg rozwiązań systemowych, stwarzających lepsze warunki dla inwestycji modernizacyjnych. Kredyty na te cele są niżej oprocentowane, możliwe jest ich rozpoczynanie przy uproszczonej dokumentacji, a zmodyfikowane zasady wogowskie stwarzają możliwość podejmowania przedsięwzięć modernizacyjnych poza limitami inwestycyjnymi. Wszystkie te działania nakierowane są na inwestora. Praktyka wykazuje jednak, że to nie wystarczy. W związku z tym pilnym zadaniem jest wypracowanie mechanizmów, które by co najmniej z równą siłą działały na wykonawców, na przedsiębiorstwa budowlano-montażowe. Dotychczas bowiem przedsiębiorstwa te unikały podejmowania inwestycji modernizacyjnych jako znacznie trudniejszych i z ich punktu widzenia mniej efektywnych.

Doc. Kazimierz Doktor swe wystąpienie poświęcił sprawom struktury organizacyjnych. Stwierdził on, że prowadzone przez PAN badania wskazują na konieczność brania pod uwagę pewnych czynników dotychczas niedocenianych. Istnieje na przykład dość powszechna opinia, że istniejące struktury organizacyjne są funkcją celów stojących przed przedsiębiorstwami. Jak wykazuje praktyka, jest to tylko jeden z czynników decydujących o organizacji i to czę-

sto wcale nie najważniejszy. Zwrócił on również uwagę, że dokonywanie reorganizacji wymaga z reguły poważnych nakładów i że konieczne jest prowadzenie rachunku, czy wzrost efektywności uzyskanej dzięki reorganizacji jest proporcjonalny do nakładów, jakich ona wymaga.

Do ważnych zadań stojących przed Komisją zaliczano także podjęcie badań nad takimi zagadnieniami, jak warunki bytowe ludności, relacja między płacami i kosztami utrzymania, rozpiętość dochodów między poszczególnymi grupami i zawodami itp. Badania również wymaga problem wydajności pracy w warunkach wzrostu cen. O ile w WOG-ach wprowadza się kontrolę cen i eliminowanie tak zwanych niezasłużonych korzyści dla przedsiębiorstw, to w pozostałych przedsiębiorstwach ten problem stoi dopiero przed nami.

Komisja musi również zintensyfikować prace nad funkcjonowaniem województw, zasadami budżetowo-financego obowiązującymi w gospodarce terenowej, ustaleniem zakresu samofinansowania, zakresu kompetencji i odpowiedzialności itp.

Już z tego skrótego wymienienia najważniejszych problemów dyskusowanych na plenarnym posiedzeniu Komisji widać, że wiele spraw trzeba jeszcze rozwiązać i jak istotny może być wkład Komisji do doskonalenia funkcjonowania całego systemu społeczno-gospodarczego w naszym kraju. Przewodniczący Komisji, tow. Jan Szydlak, podkreślił, że w najbliższym czasie trzeba przygotować szereg tematów: tak, aby móc je zaprezentować jako propozycje Komisji na drugą Krajową Konferencję Partyjną. Onawiając spotkanie prezydium Komisji z I sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR, tow. Edwardem Gierkiem podkreślił, że kierownictwo partii i rząd oczekuje dojrzałych propozycji, których realizacja pomoże w osiągnięciu najważniejszych celów strategicznych postawionych przez partię na VII Zjeździe i V Plenum KC PZPR.

S.C.

ANDRZEJ CHMIELEWSKI

TROCHE HISTORIC

— Widzi pan — stwierdza w rozmowie z dziennikarzem dyrektor

KTO POMAGA

„...Za otrzymaną nagrodę w postaci odkurzacza m-ki „Omega” serdecznie dziękuję. Pozwolę sobie nadmienić, że w najbliższym sezonie za-

Dotyczy to szczególnie dziesiątków „niezawodnych” sposobów zatrzymywania samochodów. A więc: na oryginalny strój, na parasol i oryginalny garnitur, na chorągiewkę narodową, na wrzucający napis „Ja chcę do domu”, „Kierowco, pomóż dziecku”, „Dziecko Ci wdzięczny będzie”. Sposób ten wabia widzów na wystawienie ładnej dziewczyny — już się raczej przeżył. Inne jeszcze zwyczaje dotyczą zasady kolejności przy czekaniu na samochód, prowadzenia wspólnej kuchni, wyznaczania punktów spotkania itp. Pomaganie kierowcom przy naprawie samochodów, mycie, załadunku i wyładunku, pilnowaniu towaru, pomaganie gospodarzom na wsi — to dziś już zwyczaj powszechny.

SAMOWYSTARCZALNI

W każdym roku 500 kierowców, tj. przeszło 10 proc. ogółu przesyłających „kilometrów” kupony, otrzymuje nagrody łącznej wartości 400–500 tysięcy złotych. Nagrody te są przyznawane na podstawie specjalnego regulaminu, zgodnie z zasadą: im kto więcej przejechał autostopowiczów, tym większe ma szansę na otrzymanie nagrody (za każde 1000 km przysługuje kierowcy 1 los). Przysyłający najwięcej kuponów (w każdej z czterech grup samochodów: ciężarowe, furgony, osobowe, auto-

KTO, DLACZEGO I ZA ILE JEŹDZI?

Wpływ na te dane mają wydatki związane z noclegami, jako najbar-

PRZYJEMNE Z POŻYTECZNYM

Dla uczestników autostopu organizowane są konkursy – historyczne i polityczne. Na przykład: konkurs „Śladami Walk i Bohaterów” – poświęcony był wiedzianiu miejsc walk i martyrologii; „Na Szlak Tysiąclecia” – obiektem architektury zabytkowej IX–XV wieku; „Otwarte Oczu” – stanowił cmentarz wojennych i pól walk. W dwudziestolecie PRL ogłoszono konkurs „Równieśnicy Polski Ludowej Poznaj Swoj Kraj”. Konkurs „Sylwetki i Wspomnienia” – dotyczył miejsc związanych z bohaterami narodowymi. W 1966 r. ogłoszono konkurs nawiązujący do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. W 1969 r. wielkim konkursem historycznym uczczono XXV-lecie PRL, a w 1970 r. obchody 100-lecia urodzin Włodzimierza Iłijaza Lenina. Popularne są konkursy krajoznawcze: „Autostopowicze na Szlakach Krajoznawczych”. W konkursie „Tajemnicze Miejscowości” na mapie oznaczono tylko numerami 50 ciekawych obiektów – należało je rozszyfrować i opisać. Konkurs „Dla czego Gorce” – miał na celu odkrywanie pochodzenia nazw geograficznych. Były też konkursy „Poznajemy Cenne Zabytki Tysiąclecia” i „Szukamy Zabytków Budownictwa

★

Autostopowicze są poddawani trochę baczniejszej obserwacji niż inni turyści. Autostop działa pod wielką kontrolą społeczną. Zarówno organizatorów, jak i samych autostopowiczów zobowiązuje to do tym większej dbałości o przestrzeganie właściwych form uprawiania tej -

nieco innej niż organizowana przez instytucje i organizacje — turystyki



Fot. CAF

polemiki — dyskusje

POTRZASNAĆ TECHNIKA

Z tych właśnie względów artykuł był przedmiotem wnikliwej i szczegółowej analizy kolektywnej kierowniczego zakładów z udziałem i sekretarza Komitetu Zakładowego ZPZR, przewodniczącego Rady Przedsiębiorstwa Związku Zawodowego Metalowców, przewodniczącego Klubu Techniki i Racjonalizacji oraz przedstawicieli dyrekcyj zakładów.

Analiza była dogłębna i miała na celu ujawnienie niedociągnięć i podjęcie przedsięwzięć profilaktycznych na przyszłość. W wyniku analizy, możemy stwierdzić, że zamieszczone w artykule informacje oraz opinie wyrażane są tendencyjne, zawierają niesłabości, a w szeregu przypadków są oczywistą nieprawdą. Dotyczy to również ogólnego wrażenia wynikającego z artykułu co do klimatu, jaki stworzony jest przez ogół służby w zakresie wynalazczego pracowniczego w HCF. Opinie te stoją w zasadniczej sprzeczności z osiągnięciami ruchu wynalazczego wyrażającymi się wymiernymi efektami, jak również uzyskaniem przez Klub Techniki i Racjonalizacji w 1976 r. I miejsca we współzawodnictwie o tytuł najaktywniejszego KTR w przemyśle maszynowym i ciężkim

raz III miejsca w ogólnokrajowym współzawodnictwie o tytuł przodującego KTR.

Trudno wytłumaczyć, a znaleźć uzasadnienie dla cytowania przykładów sprzed 5 lat i wiązania ich z atmosferą panującą dzisiaj w zakładach.

Opisano między innymi („zrobili elegancji wynalazek, który wyeliminował pracę 5 kobiet”) projekty wykonania półautomatycznego urządzenia do kalibrowania i segregacji detali (nr 161/70 W7), zgłoszony 20.8.70 r. i wdrożony do produkcji 23.6.1972 r.

W podobny sposób przedstawiono projekt Nr 3371/W2 dotyczący wyeliminowania skrobienia łbów korbowodów. Projekt zgłoszony 27.2.1971, wprowadzony 17.3.1971 r. do produkcji.

Zasadnicze nieścisłości stwierdzono w artykule w przedstawieniu poniższych spraw:

a) Zarząd KTR nie wnosił i nie wnosił zastrzeżeń co do systemu rozdziału nagród za przyspieszenie wdrożeń projektów wynalazczych. Przewodniczący klubu w swojej wypowiedzi sugerował jedynie, że należało rozważyć możliwości roz-

szczenia w specjalnych przypadkach przyznania nagród za przyspieszenie wdrożenia twórcom projektów. Jest to obecnie absolutnie niemożliwe, ze względu na istniejące przepisy oraz jednoznaczne orzeczenie Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Najwyższego z 20 listopada 1976 r., sygn. akt IV PR 368/76 r.

b) Rury teleskopowe, konieczne do wdrożenia nowej technologii dostarczono do HCP nie w listopadzie 1976 r., jak podaje rozmówca w artykule, a w styczniu 1977 r. i to bez atestu materiałowego i o własnościach niezgodnych z warunkami technicznymi określonymi w projekcie, co spowodowało konieczność wykonania prób i analiz w HCP i dopiero po ich zakończeniu dopuszczenie rur do wykonania partii informacyjnej.

c) Projekt dotyczący wykonania „szpilek głowicowych” (nr projektu 19/73/W2) nie jest aktualnie w ogóle stosowany na skutek dostawy przez hurtnię materiał niezgodny z warunkami technicznymi określonymi w projekcie.

d) Sformułowania dotyczące obniżki przebiegłości na tokarce sterowanej numerycznie nie są również zgodne z istniejącym stanem. Problem części realizowany jest wg programu ustalonego przez producenta tokarki.

Wreszcie dla podkreślenia niewłaściwości klimatu dla rozwoju wynalazczości pracowniczey w HCP, w

końcowej części artykułu cytuję się wypowiedź ob. Taterka, który mówi o niedocenianiu jego działalności w HCP na polu wynalazczości. Autor wypowiedzi otrzymał dwukrotnie brązową, srebrną i złotą odznakę Racjonalizatora Produkcji HCP, państwową odznakę Racjonalizatora Produkcji i Zastępowo Racjonalizatora Produkcji, złotą odznakę WKZiR, przypieszony przydział mieszkania z puli specjalistów w roku 1973 przysługującą wyłącznie pracownikom z wyższym wykształceniem, którego to warunku ob. Taterka nie spełnia, oraz wynagrodzenie za zrealizowane projekty wynalazcze w wysokości 446 tys. zł, w tym 372,4 tys. zł w okresie 1971-76.

Od roku 1971 najniższe wynagrodzenie otrzymał racjonalizator w roku 1975 i wynosiło ono wtedy 27 700 zł. W bieżącym roku wynagrodzenie za projekty wyniosło 8 900 zł.

Wyjaśniamy również, że w nawiązaniu do uchwał: VI Zjazdu PZPR, Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR w sprawie pracy ideowo-wychowawczej wśród załogi ZPM H. Cegielski w Poznaniu oraz Plenum Komitetu Zakładowego PZPR w sprawie pracy ideowo-wychowawczej wśród załogi HCF, Zarząd Rejonowy SIMP przy ZPM H. Cegielski jako pierwszy w kraju podjął w swej pracy problematykę etyki zawodowej inżynierów i techników. Opracowano zbiór zasad

postulatów moralności socjalistycznej pt. „Etyczna postawa inżyniera i technika” oraz „Wytyczne postępowania inżyniera i technika — pracownika HCB”. Powyższe opracowania opublikowane zostały w „Naszej Trybunie” Nr 19/1467 z dnia 12 maja 1973 r. Wytyczne postępowania inżyniera i technika stały się podstawą ocen członków Stowarzyszenia Inżynierów i Techników oraz stanowią część składową programu humanizacji pracy w ZPM H. Cegielski. Informację tę pozostawiamy bez komentarza.

Rozumiemy, że artykuł redaktora Joanny Kwiek to nie praca naukowa, jednakże przystępując do pisania warto było zapoznać się z rodzajem produkcji i jej wymaganiami. Oczywiście byłby wtedy wniosek, że aby nie spowodować kosztownych strat materialnych oraz nie podrywać dobrej opinii o wyrobach zakładów, konieczne jest dokładne sprawdzenie metod i zmian proponowanych przez racjonalizatorów przed wprowadzeniem ich do produkcji. Szkoda również, że red. J. Kwiek nie podjęła próby konfrontacji niektórych wypowiedzi z wypowiedziami innych kompetentnych osób, jak również nie dała cytowanych wypowiedzi do autoryzowania. Uniknęłaby wtedy oczywistych błędów.

Podając powyższe wyjaśnienia do wiadomości Redakcji, pragniemy zapewnić, że uzyskiwane dotąd wyniki na polu wynalazczości pracowników wypracowane zostały

PODSUMOWUJĄC krajową naradę aktywu partyjno-gospodarczego 17 lutego br. poświęconą usprawniłow pracy transportu I sekretarz KC PZPR, prof. EDWARD GIEREK stwierdził między innymi, że: „obecnych trudności przewożowych nie zdołamy rozwiązać, jeśli ich likwidacja nie stanie się wspólną sprawą i codzienną troską wszystkich użytkowników transportu, wszystkich ogniw gospodarki. Oto, dlaczego zadanie współudziału w przewożeniu trudności transportowych obwiniamy jednym z priorytetów czyniących wszystkie działy gospodarki narodowej, wszystkie jednostki gospodarcze”.

JOANNA KWIEK

ROZWÓJ INSTRUMENTÓW FINANSOWYCH

LAJOS FALUVÉGI

NOWEGO systemu ekonomicznego nie można wprowadzić natychmiast. W dziedzinie gospodarczej niemożliwe jest przeprowadzenie laboratoryjnych eksperymentów. Nie można również dokładnie przewidzieć, jakie skutki da zastosowanie proponowanych środków — spodziewane efekty mogą nie wystąpić. Niemunikione są błędy i sprzeczności, które trzeba stale ilustrować. Z tych też względów nigdy nie uważano, że system opracowany w 1968 roku jest idealny i nie może być zmieniany.

Pewnych założeń tego systemu nie udało się zrealizować lub zastosować w takim stopniu, jak by tego sobie życzyli. Nie rozwinęły się np. warunki zdrowej konkurencji, nawet w takich sytuacjach, w których przedsiębiorstwa dysponowały podobnymi mocami produkcyjnymi. Również konkurencja na rynkach światowych nie stymuluje w dostatecznym miarę usprawnień w dziedzinie jakości i technologii, m. in. dlatego, że popyt krajowy okazał się bardzo wysoki. Jest to więc nie tylko problem mechanizmu ekonomicznego, ale także problem polityki gospodarczej. W sposób niedostateczny reguluje się popyt, nie udaje się również zlikwidować zjawiska braków gospodarczych.

System cen nie osiągnął dostatecznej elastyczności i nie rozwinięła się praktyka obniżania cen. Koncepcję pełnej modernizacji systemu cen nie mogły być, jak dotąd, wprowadzane z całą konsekwencją, a orientacyjna funkcja cen, która chwilowo mogła się, teraz zaczyna słabnąć. Nowy system bodźców finansowych w stopniu niedostatecznym wzmacnia u robotników stosunek, charakterystyczny dla właściciela, a demokratyczne prawa kolektywu producentów nie rozwinięły się w sposób wystarczający. Nie można więc było zapewnić takiej społecznej kontroli, jaka była wymagana. Kierownicy przedsiębiorstw nie potrafili pogodzić interesów bieżących z interesami rozwojowymi — za mało rozporządzało im podejście długofalowe.

Również i inne koncepcje okazały się niedostatecznie dopracowane i nieharmonizowane z długofalowymi możliwościami i celami rozwojowymi. Np. system regulacji przepływu plac skłaniał właściwie do rozluźnienia oszczędności w zakresie siły roboczej. Narzucał na środki trwałe zbyt duży, a w porównaniu z nimi narzucał na pracę żywą zbyt niskie, mimo że można było się spodziewać braku siły roboczej w naszym kraju, na co niektórzy zwracali uwagę. (...)

Rozwój nie odbywa się według jednej prostej linii, bowiem warunki zewnętrzne zmieniały się czasami nie tak, jak to było założone. Ustalenia ekonomiczne zasady zmieniłyśmy nasz system cen w przekształceniu, że zrobiliśmy pierwszy krok w kierunku powołania cen krajowych z cenami światowymi i że w tym kierunku zrobimy dalsze kroki. W tym przekształceniu nie zmieniłyśmy jednak pozostać długo. W roku 1973 nagłe zmiany cen ropy, surowców i artykułów zwnosnościowych zaoczekowały głęboki proces inflacji w krajach kapitalistycznych i nadal nie można dokładnie określić, co nam przyniesie przyszłość. Instytut badawczy zajmujący się bytaniem i wnikiem wydają bardzo różne prognozy, często przewidujące kształtowanie się tendencji we wręcz odwrótnych kierunkach. Należy zwracać uwagę na oddziaływanie na gospodarkę węgierską w różny sposób.

Zmienia się ocena wartości towarów eksportowanych na rynki światowe i z nich importowanych. Trzeba więcej eksportować, by móc importować te same ilości towarów. Towary węgierskie trudniej jest sprzedać ze względu na decesję na rynkach światowych. Ponieważ nie można było natychmiast zwiększyć eksportu oraz sprostać wymaganiom jakościowym, węgierski bilans płatniczy w walucie wymieniał się znacznie pogorszył się. Nie można było również utrzymać na niezmiennym poziomie cen w handlu między krajami RWPG, chociażby ze względu na ogólną intensyfikację stosunków gospodarczych między Wschodem i Zachodem. Trzeba więc obecnie więcej eksportować, by uzyskać te same wielkości importu z krajów socjalistycznych co uzasadnia.

W wyniku strat w handlu zagranicznym kwota dochodu narodowego do podziału w kraju była znacznie mniejsza. Zjawiska tego jednak gospodarka narodowa nie zarejestrowała natychmiast, tak że w ciągu dwóch ostatnich lat spożytkowała więcej, niż planowano. Równowaga gospodarki narodowej, która znacznie poprawiła się w ostatnich kilku latach, została obecnie zachwiana i wystąpiły braki materiałów i produktów w krajowej produkcji i w handlu. Ogólna siła nabywcza przekraczała zapasy towarów. (...) Straty w handlu zagranicznym zostały pokryte przez budżet, a tymczasem kupowano importowane materiały i produkty po sta-

rych cenach. Następstwa tego były dwojakiego rodzaju.

Po pierwsze, dotacje do cen importowanych, płacone z budżetu, w latach 1974—1975 były cztero lub pięciokrotnie wyższe niż w 1973 r. W tym samym czasie zysk przedsiębiorstw wzrastał szybko ze względu na rosnące ceny eksportowe. Wynikająca z nich nadwyżka podatkowa mogła wyrównać tylko część dotacji importowanych; różnicę trzeba było pokryć z budżetu kredytami. W rezultacie dotacji importowych i zysków w eksporcie przedsiębiorstwa uzyskały większy dochód, niż by to wynikało z ich rzeczywistej działalności.

Po drugie — co ważniejsze — mikro-gospodarka nie zauważyła nawet tej zmiany. Dlatego trudno było oczekiwać od przedsiębiorstw, że wycofają odpowiednie wnioski i zmniejszą zużycie importowanych materiałów, bądź też zwiększą eksport. Głoszenie potrzeby szybkiego działania w tym kierunku było przez nich odczuwane raczej jako propaganda, a nie jako realna konieczność. Ostatecznie uznano, że zmiany struktury produkcji i handlu oraz oszczędniejszego zużycia materiałów i środków nie da się wymusić drogą indywidualnych interwencji, że jej powszechność można zapewnić tylko przez zasadniczą zmianę relacji cen i zainteresowania materialnego.

W związku z wyżej opisaną sytuacją wystąpiły koncepcje, z którymi niektórzy uważają, że ze względu na zmiany zachodzące w gospodarce światowej trzeba zmniejszyć zakres decyzji przedsiębiorstw, ponieważ uruchomienie koniecznych środków może być decydowane tylko centralnie. W rzeczywistości konieczne środki praktyczne muszą być podejmowane przez same przedsiębiorstwa. To one muszą rozpoznać, jaka działalność w nowych okolicznościach jest nieekonomiczna oraz co należy zrobić, by ją zastąpić przez bardziej efektywną. Określenie środków centralne są wówczas potrzebne po to, by zapewnić przedsiębiorstwu możliwość orientowania się, co leży w interesie gospodarki narodowej. Celem nie jest więc zastąpienie decyzji przedsiębiorstw przez centralne polecenia, ale wskazanie za pomocą centralnie kształtowanych cen i instrumentów finansowych (regulatorów) prawidłowych kierunków decyzji, a także, w przypadkach uzasadnionych, udzielanie przedsiębiorstwu pomocy, by można było przeprowadzić przemiany strukturalne w sposób bardziej radykalny, niż mogłyby to zrobić same przedsiębiorstwa, korzystające tylko z własnych środków. (...)

BARDZIEJ EKONOMICZNA PRODUKCJA

Możliwość podniesienia efektywności polega przede wszystkim na bardziej ekonomicznym zużyciu materiałów i bardziej racjonalnej eksploatacji pracy i środków trwałych. Wprowadzono kilka zmian, które mają oddziaływać w tym kierunku.

a) Nastąpił wzrost cen zużyciu materiałów i nośników energii. Więcej kosztują: energia, paliwa, materiały budowlane, drewno, papier, materiały przemysłowe zużywane w rolnictwie, transport. Ponadto, równocześnie z podniesieniem cen na materiały przemysłowe zużywane w rolnictwie, wstrzymano dotacje na paliwo konsumpcyjne. Zastosowanie tych środków miało podnieść koszty produkcji, co można było się spodziewać jej spadku, dlatego zwiększono cenę skupu przez państwo kilku ważnych produktów rolniczych oraz żywności. Łączny efekt wzrostu cen wyraża się przeciętnym wzrostem kosztów produkcji w całej gospodarce o 3—4 procent. Szybko rosną ceny pewnych importowanych materiałów.

Na ogół przedsiębiorstwa nie przewidują dodatkowych kosztów na ceny sprzedaży, zmniejsza się jedynie ich zysk. W ten sposób niekorzystne warunki w gospodarce narodowej obecnie odczuwają również przedsiębiorstwa. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie wszędzie jeszcze uzasadniona podwyżka cen została wprowadzona. Dowodem tego są dotacje do cen importowanych, które są nadal jeszcze wysokie. Przeciwnie do importowanych produktów wartości 100 forintów przyznaje się dotację w wysokości 3—4 forintów. Czy się tak dlatego, aby uniknąć oddziaływania koniunkturalnych wahań cen na rynkach światowych na poziom cen na Węgrzech. Jeżeli jednak obecny poziom cen na rynkach światowych okazał się trwały, również i na Węgrzech będzie trzeba wprowadzić nowe podwyżki cen. (...)

b) Zwiększono podatek od plac o 40 procent (co stanowi 10 proc. funduszu plac). W rezultacie udział plac w kosztach produkcji rośnie, co jest jednak szybko wyrównywane wzrostem kosztów produkcji. Dotychczas na to, by uży-

wać tego środka zapewnienia właściwie tylko to, że mimo rosnących kosztów materiałowych udział kosztów placowych w kosztach produkcji prawie się nie zmniejsza. Niezależnie od powyższej sytuacji na rynku pracy zmusza przedsiębiorstwa do usprawniania organizacji pracy.

c) Dotychczas siła robocza migrowała z przedsiębiorstw o niższych zyskach do przedsiębiorstw o wyższych zyskach, ponieważ robotników przyciągały wyższe płace. Płynność siły roboczej była tak duża, że istniało niebezpieczeństwo przerwania ciągłości produkcji w wielu fabrykach. Doprowadziło to do sytuacji, w której w konkurencji placowej uczestniczyły nawet fabryki o niezbyt dużej produkcji i niezbyt wysokich zyskach. Ponadto robotnicy nie uważali za sprawiedliwe tego, że różne fabryki płaciły bardzo różne wynagrodzenia za tę samą pracę. Dlatego, że jedna fabryka mogła zmodernizować swoje maszyny dzięki pomocy inwestycyjnej państwa, a inne nie, oraz że jedna otrzymywała większą pomoc, ponieważ jej produkt był używany za „ważniejszy” od produktów wytwarzanych w drugiej. (...)

Obecne zasady podatkowe zmniejszają ścisłą zależność między dochodami osobistymi i zyskiem przedsiębiorstw i zwrócić możliwość przedsiębiorstw zwiększenia dochodów osobistych. Około połowa planowanego w roku wzrostu plac może być pokrywana przez każde przedsiębiorstwo niezależnie od wielkości wyników produkcyjnych. Każde przedsiębiorstwo, które nie pracuje ze stratami, dysponuje funduszem udziału pracowników w zysku w wysokości co najmniej sześcioprocentowego funduszu plac.

Place oscylujące w granicach przeciętnych, opodatkowane są w stopniu umiarkowanym, na wyższe ustalony jest podatek progresywny. Zróżnicowanie dochodów dużych gospodarstw rolnych będzie również regulowane za pomocą podatków. Zróżnicowanie dochodów indywidualnych w ramach jednego przedsiębiorstwa powinno natomiast skłaniać do lepszej pracy. Zrównanie następuje między przedsiębiorstwami, a zróżnicowanie w przedsiębiorstwie, a zróżnicowanie wyższego wynagrodzenia pracowników, których wkład jest większy dają zwłaszcza różnego rodzaju formy wynagrodzenia za zadania.

d) Do myślenia kategoriami perspektywicznymi w kierowaniu przedsiębiorstwem zachęca kierowników to, że odciążenie ich premii, w wysokości 10—20 procent ich rocznych plac, została uzależniona od takich wskaźników działalności przedsiębiorstwa, które nie muszą wyrażać się w zysku danego roku, np. od: wykorzystania zasobów rozwojowych, przedsięwziętych podjętych w celu wyeliminowania nieekonomicznych czynności etc. Efekt, jaki dać może takie rozwiązanie zależy głównie od sposobu jego stosowania, czyli od stopnia obiektywności i kompetentności oceny pracy kierowników przedsiębiorstw, od możliwości ustalenia w różnych dziedzinach i różnych gałęziach kryteriów, na podstawie których można by oceniać bieżącą działalność kierowników z punktu widzenia przyszłości.

e) Ustalono nowy system funduszy socjalnych i kulturalnych. Dotychczas kwoty utrzymywane na cele społeczne i kulturalne były w dużym stopniu uzależnione od zysku. Działają uważa się, że bardziej prawidłowe i sprawiedliwe jest takie rozwiązanie, które stwarza przedsiębiorstwom mniej więcej te same możliwości w tym zakresie. Robotnicy powinni mieć możliwość korzystania z tych samych świadczeń socjalnych i kulturalnych, niezależnie od zysku przedsiębiorstwa. Dlatego przedsiębiorstwa mogą przelewać na te fundusze jednolitą kwotę w określonej wysokości na zatrudnionego rocznie, obciążając nią koszty. (...)

W ten sposób zmniejsza się znaczenie, różnice w świadczeniach, a także spowodowana tym płynność siły roboczej. (...)

f) Zmniejszenie podatku od zysku ma na celu zwiększenie zainteresowania sprawą podnoszenia zysku. Przeciętny podatek od zysku, w tym podatek na rozwój przedsiębiorstwa, na rozwój i podatek od wzrastających dochodów osobistych zmniejszyły się łącznie o 1—2 punktów. Jest to konsekwencją tego, że wzrost cen zużyciu oraz podniesienie podatków od funduszu plac spowodował spadek udziału zysku w cenach. Z punktu widzenia systemu podatkowego zmniejszenie udziału zysku nie jest więc niekorzystne. Niemniej na jeden okres jest to niekorzystne dla przedsiębiorstw, ponieważ zmniejsza — przynajmniej czasowo — także wielkość funduszy przedsiębiorstwa. (...)

Nowe zasady podatkowe pozwalają przeznaczyć większą kwotę z jednostki zysku na fundusze przedsiębiorstwa. Dotychczas na to, by uży-

wać funduszy rozwojowy wartości jednego forinta, trzeba było osiągnąć 4—5 forintów zysku, obecnie potrzeba na to dwóch forintów. Podniesienie dochodów indywidualnych wymaga obecnie dużo większej różnicy w zysku niż poprzednio i na ogół wzrost jest mniejszy, gdy płacony jest z funduszu udziałowego, wyższy natomiast, gdy wypłacany jest w formie plac.

BARDZIEJ KORZYSTNA STRUKTURA SPRZEDAŻY

Niektóre przedsiębiorstwa węgierskie mogłyby eksportować więcej na rynki socjalistyczne, ale jeżeli nie można zwiększyć importu, wzrost eksportu nie jest uzasadniony. Jest to tym ważniejsze, gdy podstawowym problemem poprawienia bilansu handlowego jest to, czy eksport do krajów kapitalistycznych może być zwiększony w takim stopniu, jak to wyznaczono w planie. Aby wyeksportować przewidywaną wielkość produkcji, trzeba połowę przyrostu dochodu narodowego zrealizować w tych krajach. Ii sprzedać ją na rynkach, na których konkurencja jest silna, stawiane są wysokie wymagania jakościowe i następuje szybkie zastępowanie jednych towarów przez drugie. Można tego dokonać tylko wtedy, gdy techniczny rozwój przedsiębiorstw jest szybki i asortyment produkcji odpowiada popytowi na rynkach. Jednakże nie wymaga się zwiększenia eksportu wszystkich produktów, czy po prostu zwiększenia jego wolumenu, ale wzrostu sprzedaży takich produktów, których produkcja jest dostatecznie efektywna, również według standardów światowych. System finansowej regulacji stara się pobudzać działalność w tym kierunku.

a) Na początku planowanego okresu (1976—1980) zostały zmienione kursy walut. Przedsiębiorstwa placą mniej za jednostkę importu i otrzymują mniej za jednostkę eksportu. Różnice pokrywane są przez państwo, ale nie we wszystkich przypadkach. Refundacja jest przewidziana głównie na pobudzenie zyskowego eksportu natomiast eksport nieopłacalny jest wstrzymywany wskutek tego, że nie przynajmniej się nad zwrotu funduszy.

b) W okresie budowania planów przedsiębiorstw przeprowadzono konsultacje z kierownikami dużych przedsiębiorstw, które mogły mieć szanse znacznego powiększenia zyskowego eksportu na rynek światowy. Badano, jakie czynniki hamujące ten eksport należałoby usunąć. Dodatkowe wydatki, jakie mogą w związku z tym wyniknąć, są częściowo przejmowane przez budżet, chodzi bowiem o to, by przedsiębiorstwa zainteresować w pełnym wykorzystaniu swych mocy. (...)

Warunki kredytowe zostały tak określone, aby przedsiębiorstwa zachęcić do występowania o kredyty inwestycyjne na te cele eksportowe. W bieżącym pięcioletcu 40 proc. kredytów inwestycyjnych ma być przeznaczonych na rozszerzenie produkcji towarów przynoszących dewizy. Banki przyznają kredyty na ekonomicznie efektywne przedsięwzięcia rozwojowe i będą bezwzględnie domagały się obciążenia zwrotu dewiz. (...)

System kursów został uproszczony: współczynniki cen zostały zastąpione przez handlowe kursy wymienne. Ogłaszane są one przez banki, dzięki czemu przedsiębiorstwa otrzymują informacje o zmianach kursów każdej waluty zagranicznej, co ułatwia kalkulację i widocznie korzystniej, jakie przeprowadzone transakcje eksportowe i importowe mogą przynieść przedsiębiorstwu. (...)

BARDZIEJ EFEKTYWNE INWESTYCJE

Podjęto również środki zmierzające do oddziaływania na decyzje inwestycyjne i ich wykonanie poprzez zmianę zasad regulujących akumulację zasobów i podaż pieniądza.

Została zniesiona sztywna zasada przewidująca obowiązkowy podział zysku na dwie części (jedną na podnoszenie dochodów indywidualnych i drugą na rozwój przedsiębiorstwa). Zwiększa to swobodę decyzji przedsiębiorstw. Od zysku — zależnie od jego wykorzystania — będzie pobierany podatek. Zysk wydatkowany na rozwój, jest wolny od podatku. W rezultacie przyjęcia takiego rozwiązania przedsiębiorstwa, które nie zamierzają rozszerzać swej obecnej działalności mogą zwiększać osobiste dochody robotników, bez obowiązku akumulowania proporcjonalnych funduszy rozwojowych. Z drugiej strony przedsiębiorstwa mające okazję szybkiego i efektywnego rozwoju mogą przeznaczyć dużo większą niż uprzednio część zysku na funduszy rozwojowy, który jest wolny od wysoki w ubiegłym okresie obciążenia podatkowych, wypłacając przejściowo mniejsze kwoty z funduszy udziału pracowników w zysku.

Oznacza to, że wielkość funduszy rozwojowych może być bardziej zróżnicowana, będąc funkcją nie tylko wielkości zysku ale i decyzji przedsiębiorstwa. Rozwiązanie to nie likwiduje jednak niebezpieczeństwa, że niektóre przedsiębiorstwa będą wolały podnieść dochody osobiste pracowników, nawet jeżeli osiągnięte wyniki takiej decyzji nie uzasadniają. Takie przedsiębiorstwo znajduje się jednak w trudnościach w przyszłości na skutek opóźnienia rozwoju. Przypuszcza się, że przedsiębiorstwa szybko zdadzą sobie z tego sprawę. (...)

Pożądane jest, aby przedsiębiorstwa inwestowały możliwie największą część swych funduszy rozwojowych w maszyny, które można szybko wprowadzić do eksploatacji i które szybko można spłacić, a rozpoczynają mniej nowych przedsięwzięć budowlanych, by można było zmniejszyć napięcie między popytem i mocami budowlanymi. Z tego względu wprowadzono podatek budowlany płacony przez przedsiębiorstwa od kosztów projektów budowlanych, finansowanych z funduszy rozwojowych.

Skorygowano również niektóre stawki amortyzacyjne, wprowadzając wyższe stawki, tam gdzie było to uzasadnione. Zezwolono również na szybszą od przeciętnej deprecjację, jeżeli przedsiębiorstwa uważają ją za korzystną. W odniesieniu do dużych przedsięwzięć, podejmowanych na podstawie decyzji centralnych, zezwala się na naliczanie przez przedsiębiorstwa niższych odpisów amortyzacyjnych w okresie rozruchu, pod warunkiem, że w okresie późniejszym zostaną one wyrównane wyższymi odpisami. W ten sposób nie przedłużając okresu amortyzacji można w sposób bardziej korzystny rozłożyć obciążenia.

Dotychczas pomoc przyznawana przedsiębiorstwom na inwestycje była bezpłatna. Obecnie przedsiębiorstwa będą ją zwracały z ulg podatkowych. (...)

Obowiązek zwrotu jest wymagany również i wówczas, gdy spodziewany jest obciążenie podatkiem nie jest uwzględniony w cenie. W takim przypadku przedsiębiorstwo musi dokonać wpłat z innych źródeł. Uważa się, że zasada ta jest dostatecznie bezwzględna, by zmusić przedsiębiorstwa do bardziej realistycznego planowania.

Znacznie zmienił się sposób finansowania dużych przedsięwzięć znajdujących się w sferze decyzji centralnych. Poprzednio przedsiębiorstwa otrzymywały częściowe wolne od opłat środki, a częściowo pożyczki do zwrotu. Stosunek tych dwóch kwot był określony na podstawie oceny możliwości zwrotu. Nie było ustalonej granicy, powyżej lub poniżej której inwestycja była uważana za mniej lub bardziej efektywną. W przyszłości również koszty dużych przedsięwzięć produkcyjnych mają być zwracane. Na ten cel przewiduje się nowe źródła spłat. Spłaty mają być dokonywane z zysku (przed odjęciem podatku), będącego wynikiem realizacji danej inwestycji oraz z pełnej amortyzacji utworzonych środków trwałych.

Oczekuje się, że ten nowy system finansowy da kilka korzystnych efektów. Przy podejmowaniu decyzji większą rolę będzie odgrywała efektywność, jako kryterium wyboru, ponieważ górna granica, przewidziana jako termin zwrotu, wynosi 10 lat. Uważa się, że inwestycja, która nie zwróci się w tym terminie jest nieekonomiczna. Muszą zaistnieć bardzo ważne przyczyny, by organ zatwierdzający przyjął taką inwestycję. Prawdopodobnie będzie to miało miejsce tylko wtedy, gdy oficjalne ceny są tak niskie, że nie można się spodziewać zwrotu kosztów z dochodu ze sprzedaży. Rzadko się już jednak zdarzają tak niskie ceny. Częściej natomiast niska efektywność wynika ze słabości koncepcji. (...)

Artykuł Lajosa Faluvégi, ministra finansów WRL, zawiera analizę przyczyn, które spowodowały konieczność wprowadzenia zmian w systemie instrumentów finansowych zastosowanych na Węgrzech w 1968 r. oraz analizę tych zmian, które wprowadzono w 1976 r. Artykuł drukujemy z pewnymi skrótami.

Tytuł oryginalny: L. Faluvégi — Development of the Financial Regulations and the New Hungarian Five-Year Plan. Acta Oeconomica, vol. 16, 1976, s. 19—34.

z krajów socjalistycznych

STAŁY WZROST ŚWIADCZEŃ SOCIALNYCH

W roku 1966 na jednego pracownika gospodarki uposażonej w NRD przypadało 700 marek z tytułu ubezpieczeń społecznych, w roku 1975 kwota ta zwiększyła się do 1222 marek, a w 1980 dojdzie do 1500 marek. Równocześnie maleje w tych kwotach udział składki ubezpieczeniowej (z 40 proc. w połowie lat 60-tych na 27 proc. obecnie), wzrasta natomiast udział dotacji na te cele z budżetu państwa.

W ostatnich latach wprowadzono w NRD szereg nowych uprawnień z tytułu akcji socjalnej — m. in. dodatkowe ubezpieczenia dla rencistów, podwyżki zasiłków chorobowych, a także rent i emerytur.

W poprzednim pięcioletcu na akcję socjalną i ubezpieczenia zdrowotne wydano w NRD ogółem 78 miliardów marek — było to o 28 ml. marek więcej niż w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. W bieżącym pięcioletcu sumy te znacznie wzrastają: tak np. w roku bieżącym prelimituje się na te cele ponad 20 ml. marek.

MOTOCYKLE Z IZEWSKA

Największe w Związku Radzieckim Zakłady Motocykli w Izevsku produkują obecnie tysiąc pojazdów jednośladowych dziennie. Jednocześnie „Izmasz” od wielu lat eksportuje motocykle marki „Iz” do ponad 40 krajów. Z taśmy schodzą w tym roku nowe motocykle czwartego już pokolenia „Iz-6w” — „Planeta-4” i „Jupiter-4”, rozwijające szybkość do 125 kilometrów na godzinę.

W 40 KRAJACH ŚWIATA

Jugosłowiańskie przedsiębiorstwa budowlane, które zaangażowane są obecnie na placach budów w około 40 krajach świata, zarobiły w roku 1976 około 824 milionów dolarów.

Największą część wpływów uzyskał Jugosłowiańskie Zakłady Atrykańskie — 323,5 mln dolarów, w tym głównie z Libii, Nigerii, Sudanu, Zambii i Gabonu. W Libii np. wybudowano w ub. roku 400 indywidualnych farm rolniczych, 122 km dróg, dwa porty morskie, zaś w Zambii 82 km dróg i cztery energetyczne linie przesyłowe. W krajach azjatyckich, gdzie wykonano prace za 142,7 mln dolarów, najważniejszym partnerem Jugosławii jest Irak (największą realizacją było wybudowanie elektrowni w miejscowości Basra), a następnym z kolei Kuwejt, gdzie Jugosłowianie budują przede wszystkim urządzenia wodne. Na terenie Ameryki Łacińskiej najwięcej usług techniczno-inżynierskich sprzedał Jugosłowianie w Panamie i Peru — za około 65 mln dolarów.

DOMY EMERYTÓW

W okresie ostatnich 6 lat liczba miejsc w domach emerytów w CSRS wzrosła o 1700. Pod koniec 1976 r. w CSRS znajdowały się 303 domy emerytów liczące łącznie 36 600 miejsc. Nowocześnie i stale roszczerzającą się formą opieki nad obywatelami w podeszłym wieku są tzw. pensjonaty dla emerytów. Zapewniają one zakwaterowanie w dobrze wyposażonych jednostkach mieszkalnych dla osób indywidualnych i par małżeńskich, w obiektach tych świadczony jest także szeroki zakres usług.

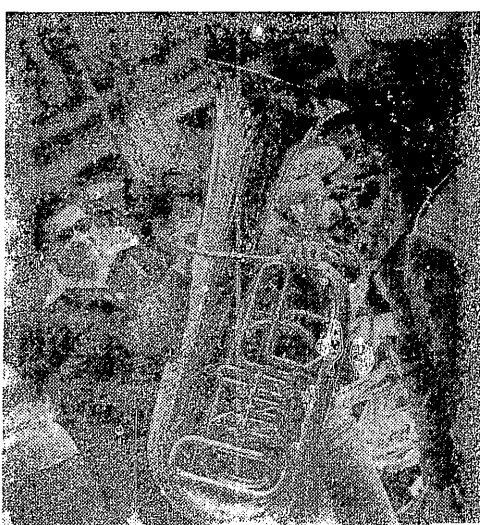
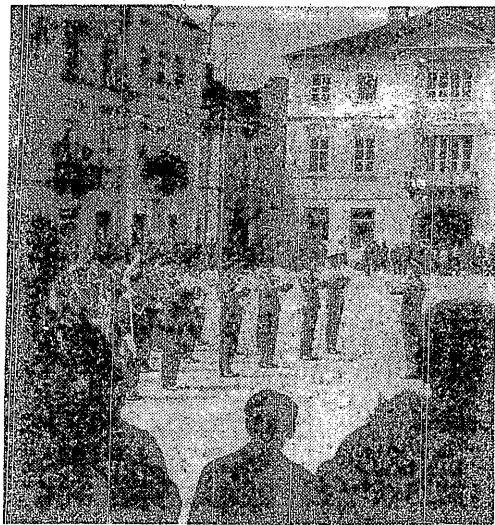
W roku 1970, gdy zapoczątkowano tę formę opieki nad starszymi ludźmi, istniały dwa pensjonaty liczące łącznie 230 łóżek. Pod koniec 1976 r. liczba pensjonatów wzrosła do dziesięciu, a zamieszkuje je ponad 1500 emerytów. Sposób i organizacja życia w domach emerytów i w pensjonatach przyczynia się do utrzymania sprawności fizycznej i psychicznej ich mieszkańców.

WYNALAZKI RADZIECKIE

Wiele nowych rozwiązań technicznych opracowanych przez uczonych radzieckich uzyskało wysoką ocenę zagranicznych fachowców. Nowa metoda otrzymywania monokrystalów korundu oraz urządzenia do realizacji tego procesu otrzymały prawa patentowe w NRD, USA, Wielkiej Brytanii, Japonii, Szwajcarii, Francji i RFN. W Wietnamie, NRD i Bułgarii z powodzeniem stosuje się technologię budownictwa wielkopłytkowego, opracowaną we Wschodniozwiązkowym Instytucie Projektowania Maszyn Budowlanych.

Przeciętnie co 10 dni w Związku Radzieckim rejestruje się ponad 1000 nowych wyników racjonalizatorskich. W ponad 40 krajach produkują się obecnie wyroby na licencjach radzieckich. W USA, RFN, Francji, Japonii i in. wykorzystuje się radzieckie opracowania — np. sposób nieprzerwanego rozlewu stali, elektrodozwołowe przetwarzanie metali, płynne samoutwardzalne mieszaniny do przygotowywania rdzeni i form odlewniczych.

W Moskwie utworzono Wschodniozwiązkowe Centrum Usług Patentowych — WCPU. W roku ubiegłym WCPU zebrał około 3,5 tys. zamówień z 80 krajów na najnowsze radzieckie urządzenia techniczne.



Turniej orkiestr dętych Wojsk Obrony Powietrznej w Piotrkowie Trybunalskim.

Zdjęcia: S. ZUBCZEWSKI

prasa

Po dokonanej 3 lata temu reformie administracji i podziału terytorialnego kraju wiele pisano i mówiono o roli nowych województw. Ostatnio temat ten rzadziej pojawia się na łamach gazet. Wydaje się, że do tychczasowe doświadczenia warto zbadać i uogólnić, tak aby określić już organizacyjnie i kadrowo województwa mogły szyćbyć doskonałe swe metody pracy.

Bardzo ważnym instrumentem w zarządzaniu województwem i integrowaniu jego zadań z całokształtem polityki społeczno-gospodarczej kraju — są wojewódzkie plany pięcioletnie. Mogą one bowiem — uwzględniając plan perspektywiczny i plan zagospodarowania przestrzennego — skonkretyzować najważniejsze dla danego regionu problemy, takie jak wyznaczenie kierunku rozwoju produkcji rolnej, usług, szkolnictwa, o-

chrony zdrowia, placówek kulturalnych, a równocześnie najlepiej powiązać zadanie tzw. gospodarki terenowej z planami przedsiębiorstw i instytucji zarządzanych centralnie.

Problemem tym poświęcony jest artykuł MARIANA WOŹNIAKA, zamieszczony w ostatnim numerze „GOSPODARKI PLANOWEJ”. Stawia on tezę, że właśnie pięcioletnie plany rozwoju województw są tym instrumentem, który pozwala na najlepszą integrację zadań lokalnych, regionalnych z zadaniami ogólnokrajowymi, a tym samym na odegranie przez województwa roli koordynatora terenowego.

Zagadnienie koordynacji jest tu chyba sprawą najważniejszą. W przeszłości nie zawsze ta funkcja mogła być i była spełniana właściwie. Siłą rzeczy bowiem władze terenowe koncentrowały swoją uwagę

na tej części gospodarki, która im bezpośrednio podlegała, za której rozwój czuły się odpowiedzialni i która — co nie jest najmniej ważne — była bezpośrednio powiązana z ich budżetem.

Natomiast przedsiębiorstwa zarządzane centralnie — po pierwsze: nie byt się kwapiły do uznania, że władza terenowa jest jeszcze jednym gestorem, po drugie: nie czuły się w pełni zespólone z gospodarką terenową. W tej sytuacji część planów dotycząca gospodarki zarządzanej centralnie miała raczej charakter statystyczno-informacyjny, bierny, a nie aktywny.

Obecnie ustawienie i władz terenowych, i przedsiębiorstw ulega pewnej ewolucji. Wynika ona nie tylko z odpowiednich zarządzeń i zaleceń władz centralnych, lecz także z coraz większego zrozumienia wzajem-

nych zależności i swolistej wspólnoty interesów. Można to np. prześledzić na przykładzie zatrudnienia. Gospodarka kadrami była i jest domeną władz terenowych. Kiedy jednak istniała obfitość rąk do pracy — władze te musiały się troszczyć o pełne zatrudnienie, a przedsiębiorstwa nie musiały się właściwie tym problemem przejmować. Obecnie, gdy rąk do pracy brakuje — właściwa współpraca w dziedzinie racjonalnego zatrudnienia leży w interesie obu stron.

Jednym z najważniejszych odcinków, które powinny być terenowo koordynowane, jest działalność inwestycyjna. Jest to sprawa szczególnie trudna. Z jednej bowiem strony władze terenowe są zainteresowane w rozwijaniu tej działalności — z drugiej muszą uczestniczyć w rozdziale potencjału wykonawczego i

chcąc coś uskubnąć dla siebie bezpośrednio — muszą ograniczać działalność innych. Coraz powszechniejsza jest też świadomość, że działalność inwestycyjna prowadzona na danym terenie przez instytucje centralne — to nie tylko nowe miejsca pracy, ale i nowe poważne kłopoty z mieszkaniem, szkolnictwem, służbą zdrowia, siecią handlu i usług itp. Stąd coraz częstsze (choć jeszcze rzadkie) są wypadki, gdy władze terenowe kwestionują budowę nowych zakładów, uważając, że najpierw trzeba dostosować poziom infrastruktury technicznej i społecznej do już istniejącego potencjału produkcyjnego.

Skuteczność planowania wojewódzkiego zależy także od stosunku władz centralnych. Chodzi tu o takie problemy, jak rzetelna informacja o swych planach, jak poważne

traktowanie postulatów i zastrzeżeń województw przez resorty branżowe itp. Dotyczy to także województw — jeśli chodzi o planowanie na szczeblu gminy.

Wszystkie te problemy łączą się z wypracowaniem systemu ekonomiczno-finansowego dla województw. Jest to zagadnienie bardzo złożone, bardziej chyba jeszcze niż wypracowanie takiego systemu dla przedsiębiorstw. Funkcje województw są bez porównania bogatsze, strona społeczna musi być niezwykle silnie zaakcentowana, metody oceny i mierniki działalności nie dadzą się więc sprowadzić do kilku prostych formuł. Niemniej potrzeba takiego systemu jest niewątpliwa, gdyż jest to najpewniejsza droga integracji interesów poszczególnych regionów z interesem ogólnospołecznym.

S.C.

żywocik gospodarczy

W odpowiedzi na krytyczną publikację „Słowa Ludu”, które zarzucało Kieleckiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Ogólnego partelom roboty, przedsiębiorstwo wyjaśnia m. in., że: „Zgodnie z dokumentacją założono do ubikacji drzwi z wizje-



rami” oraz że „Smolowanie dachu zrobiono dodatkowo na zlecenie inwestora, przy czym padło na elewację trochę smoły. W zimie, na mrozie smoła sama odpadnie od tyłku.” Budowlani nie muszą tego wyjaśniać, każdy wie, że wszystko odpada. I dlatego właśnie użytkownicy osiągają estetyczną radość nie przez gąsienie się na fasadzie, lecz w wyniku podglądania przez specjalne wizjer-

Ubiegająca się o najwęższe wiadomości „Gazeta Zachodnia” użyła takie to „Polmożbycie”, że miało w bieżącym kwartale Poznań otrzymać 16 układów lustrzanych do reflektorów samochodowych. Umożliwi to ich wymianę w czterech samochodach, co daje jeden samochód miesięcznie. W wyniku zimowego solenia jeździ smacz-

na część wszystkich pojazdów na skodowane lustra i otrzymuje od kontroli technicznej prawo jeżdżenia warunkowego, tylko przez miesiąc i tylko w dzień. Wiele państwowych samochodów ciężarowych, do których też używa się luster fatowskich, stoi nieczynnych z tej drobnej przyczyny. Kiepski interes. Lepiej już nawet mieć samochodów, ale zdolnych do jeżdżenia.

Przy ul. Czerwińskiego w Katowicach znaleziono budynek zbudowany w zeszłym roku przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego nr 1 w Katowicach i następnie porzucony. „Dziennik Zachodni” nie może dojść, do którego użytkownika dom należy i z jakim przeznaczeniem został zbudowany oraz dlaczego jest zaniebany i zapomniany.

W Szczecinie przy Alei Piastów jest szaszłykarnia, czyli miejsce, w którym, jak sama nazwa wskazuje, sprzedaje się kiełbasę z różną. Na ścianie wisi tam ostrzeżenie: „Na 100 gram posiłku obowiązuje butelka piwa”. Sami wiemy, że załatka nie jest do zżerania na sucho, ale czy nie można by alkoholu w piwie przecielać na wodkę? Przymus propinacyny ma przecież w Polsce określone tradycje historyczne.

Oszacowano, że w ciągu roku kłusownicy kradną z wód województwa lubelskiego, chełmskiego, zamorskiego i bielsko-podlaskiego 350 tys. kg ryby. Specjalnie dobrano województwa, w których prawie nie

ma wód, aby szacunek wypadł optymistycznie.

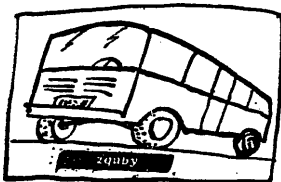


Rzeźbę z rur zaprojektował absolwent krakowskiej ASP, Stanisław Malek i zwrócił się do Huty im. Lenina, aby ją wykonała. Mająca ambicję mecenatu artystycznego rada zakładowa wzięła sprawę w swoje ręce. Zrobiono specjalne stopy stali, z nich zaś rury powyginane według projektu w rzeźbę 7,5 metra na 4. Po ponad miesięcznej pracy rzeźbę wykonał wydział Walcowni Drobnej i Druży. Stanisław Malek podarował rzeźbę Nowej Hucie i ustawiono ją nad zalewem. Wartość jej oszacowano na 195 zł. Chodzi, oczywiście, o wartość cenową, a nie artystyczną. Wszystkie to bardzo piękne, że tak artysta ramię w ramię z robotnikiem i prostym inżynierem, ale lekamy się precedensu polegającego na dawaniu prezentów, które wytworzą z masy samych obdarowanych.

Kierownik produkcji Krakowskiej Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej, Kazimierz Malec wyjaśnił,

że mleko wycieka z folii, jeśli jest w nią pakowane, ponieważ folia jest nierówna i nie daje się idealnie sklecić, ponieważ istnieje zakłócenie ciśnienia pary w urządzeniach zakłajających woreczki. „I na to nie ma siły”. Dyrektor Zakładu Mleczarskiego nr 1 w Krakowie, Edward Oleś powiedział, że nie ma urządzeń do sprawdzania szczelności, że nie się nie robi, aby mleko zachować w torebkach, że torebki jako robione z ropy naftowej, i do tego jeszcze przeciekające, nie mają przed sobą przyszłości i umrą śmiercią naturalną. Po co więc było pechać się w ten system pakowania mleka, a nie na przykład kupić urządzenia do ladowania mleka do kartonów, które są niezawodne?

Wielkie ogłoszenie w dzienniku „Nowiny”: „Wojewódzka Usługowa Spółdzielnia Pracy w Tarnobrzegu z siedzibą w Sandomerzu, ul. Dworcowa 1 prosi właściciela autobusu marki „San” bez silnika (nr ramy nieczytelny) znajdującego się na terenie Spółdzielni o niezawodne zgło-



sznienie się w celu odebrania w/w autobusu. W przypadku niezgłoszenia się w ciągu 14 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, autobus przejdzie na własność Spółdzielni, gdyż koszty składowania, przekroczyły wartość pojazdu.” Mienie porzucone, to istny problem: gdyby tak wszystko, co zostało gdzieś zostawione pozbierać do kupy — zebrałby się niemały majątek. Właściwą dziedziną i przedsiębiorstwom — państwowym skłonność do porzucania ich zabawek świadczy uszkie o tym, że organizacje gospodarcze nie mają przynajmniej w sobie tej chytrości cechującej drobnych posiadaczy i odcieńczyły wielkopaniństwo raczej.

W „Dzienniku Polskim” opisano eksperyment polegający na wzięciu pół litra wody kieliszki do dzieśnięcia pięćdziesięciogramowych kieliszków z kreską oznaczającą, że kieliszek jest napełniony do 50 g. Po skrupulatnym naleniu, w butelce zostały jeszcze prawie dwa kieliszki. Wnioski z eksperymentu: dzieśnię kieliszków w gastronomii zarabia niemal legalnie i bez ryzyka 40 lub więcej złotych na jednej rozłanej do kieliszków butelce. Glupie kilkadziesiąt butelek dziennie już daje wielotyśieczny dochód i to dziennie. Trudno zaś wątpić w to, że kieliszki doбира się w gastronomii stosownie, skoro istnieje taka możliwość.

W samym tylko jednym magazynie w Półkalewie na Wybrzeżu, na-

leżącym do firmy Hartwig, zostawiono i zapomniano na zawiesz: 18 ton blachy czarnej oraz 53 tony stali kawatowej (właściciel „Ponar-Biprom” w Warszawie); kilka stacji diagenetycznych sprowadzonych z zagranicy i już zmarnowanych (właściciel „Budomasz” w Warszawie); 156 ton mleka w proszku, już zapuszonego, dostarczonego przez mleczarnię w Nowym Dworcu (właściciel „Bacutit”), Gdańsk narzekal na brak tego surowca; 153 tony rur żelaznych



oraz 14 ton natrysków i agregatów (właściciel „Instaleksport” w Warszawie); 19 ton urządzeń młynskich (właściciel „Polimez-Cekop”), skrzynie części zamiennych do polskiego Fiata (właściciel: Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Polmot”); wyposażenie wytwórni pasz w Waplewie, już porzucone i pogięte. I tak dalej. Remanent jednego tylko magazynu sporządził reporter „Wieszcza Wybrzeża”, Mirosław Piepka.

giełda samochodowa

Niedzielne notowania samochodowe mogły robić wrażenie, że nie było ani informacji o wprowadzeniu opłat skarbowych za sprzedaż nowych samochodów nabytych od jednostek gospodarki uspołecznionej, ani komunikatu Ministerstwa Przemysłu Maszynowego zapowiadającego ekspresową sprzedaż samochodów.

Był to jednakże tylko spokój pozorny. Stali bywalcy giełdy zauważyli zapewne, że liczna grupa posiadaczy Fiatów 126p przez dłuższy czas nie decydowała się na wypisanie cen wywoławczych. Dopiero około godz. 9.00 większość właścicieli fabrycznie nowych „maluchów” zdecydowała się na „ogłoszenie” ceny w granicach 120—125 tys. zł. Warto zauważyć, że nie różni się ona od ofert, które „obowiązywały” na te samochody na giełdzie w ostatnich miesiącach. Z zestawienia szeregu notowań wynika, że pewnemu obniżeniu uległy ceny giełdowe „maluchów” z ubiegłego

roku. Kształtowały się one w granicach 105 tys. zł. Jest to zmiana niewielka (zdarzają się też ceny wyższe, ale proponują je tylko mniej zorientowani i nie mają większych szans znalezienia nabywcy), ale wskazuje tendencję. W ogóle po ogłoszeniu dwóch wspomnianych komunikatów sytuacja jest taka: z jednej strony opłaty skarbowe będą ciągnęły notowania giełdowe w górę, z drugiej strony jednak sprzedaż ekspresowa pozbawiać będzie sprzedających na giełdzie możliwości zazywania cen. Wynika z tego, że o ukształtowaniu się cen giełdowych w najbliższym okresie zdecyduje głębokość popytu na poszczególne marki najbardziej chodliwych samochodów oraz wysokość podaży — w tym również samochodów sprzedawanych po cenach ekspresowych (nie wspominam tu o cenach ekspresowych, bo to jest oczywiste, że one w pierwszym rzędzie zdecydowały, czy będzie to sprzedaż konkurencyjna dla giełdowej i spowoduje spłaszczenie giełdowych notowań).

Z tego punktu widzenia symptomatyczna była reakcja właścicieli „Trabantów” oraz „Wartburgów”. Notowania tych pierwszych ostatniej niedzieli były nadal wysokie i można powiedzieć, że „nie drgnęły” w stosunku do poprzednich miesięcy (142—145 tys. zł. za nowy wóz). Oferujący nie przewidują, jak z tego wynika, zwiększenia się podaży tych samochodów, poza tym „Trabant” nie jest samochodem, który się sprzedaje po 1—2 latach użytkowania.

Dawno już natomiast nie było tak dużej liczby „Wartburgów” na giełdzie — egzemplarzy po trzech, czterech latach użytkowania. W tym przypadku zadziałała obawa, że sprzedaż ekspresowa tego samochodu (o wysokiej cenie, a więc dość pływkiem rynku) sprawi jednak, że potencjalni nabywcy zainteresują się nowymi wozami, dotychczas nieosią-

galnymi, co oczywiście ograniczy możliwość sprzedaży starszych roczników po bardzo korzystnych cenach.

Oto ceny wywoławcze kilku najpopularniejszych marek z ostatniej niedzieli:

FIAT 126p, fabrycznie nowy — 125 tys. zł. z 1976 roku — 99 tys. zł. 105 tys. zł. ale i 114 tys. zł. (z lipca po 11 tys. km); TRABANT 601, fabrycznie nowy 145 tys. zł. inny egzemplarz — 143 tys. zł. ze stycznia 1977 roku, po 6 tys. km — 138 tys. zł.; WARTBURG 353 z 1975 roku — 215 tys. zł. z 1973 roku — 148 tys. zł. z 1971 roku — 120 tys. zł.; SYRENA 103, fabrycznie nowa — 130 tys. zł. z 1976 roku — 90 tys. zł.; FIAT 125p (1500) z 1977 roku, wersja eksportowa — 230 tys. zł.

(jod)



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 Warszawa). Telefon: redaktor naczelny 22-06-23, Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-650 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 22-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł. półrocznie 104 zł. kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub w doręczycielu. Wpłaty na prenumeratę są roczne, na 1 półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto FKO 1811-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów szeregów specjalnych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-634 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/8. Numer indeksu 93808.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Boldak, Stanisław Chelstowski (I zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (I zastępca redaktora nacz.), Lech Frelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Teresa Górnicka, Krzysztof Kraus, Anna Kusko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowski, Andrzej Natęcz-Jawicki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Wiesław Szynider, Elżbieta Tadeusik (zastępca sekretarza redakcji), Danuta Zagrodzka, Janusz Złobierski, ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dynar, Mieczysław Kabał, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Miśiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Anna Szymańska, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wycechany.

Wydawca RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH” — Wydawnictwo Współczesne, 00-650 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 22-24-11. Redaktor naczelny 22-06-23, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 22-33-52, redaktorzy: 22-33-45, 22-33-54, sekretariat redakcji 22-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” — Wydawnictwo Współczesne 00-650 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 22-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WARTUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł. półrocznie 104 zł. kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub w doręczycielu. Wpłaty na prenumeratę są roczne, na 1 półroczną i 1 kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszenia prenumeraty. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28 konto FKO 1811-71. Sprzedaż egzemplarzy numerów szeregów specjalnych na uprzednie zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 00-650 Warszawa, ul. Towarowa 28. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” — 00-634 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/8. Numer indeksu 93808.

Zam. 2236. F-22